

w Pedzle Kieliszku

*Patryk
Beniamin
Grabiec*

Czasem zrozumienie i opamiętanie
przychodzi mimo wszystko
za późno...



NOVAE RES

*Patryk
Beniamin Grabiec*

*Pędzle
w Kieliszku*



NOVAE RES

Dziękuję Mamie, Rodzinie oraz Przyjaciołom.

Spis treści

[PROLOG](#)

[PĘDZLE W KIELISZKU](#)

Prolog

Dźwięk uderzenia skórzanym pasem zabrzmiał głośno w pokoju, odbijając się od pustych ścian. Chłopiec zagryzł zęby. Wiedział, że ojciec weźmie jeszcze jeden zamach. Znowu przeraźliwy ból przeszył jego ręce. Łzy zaczęły samoczynnie wypływać z oczu. Bezbronny posłusznie poddawał się karze.

- Cholerny smarkaczu! Nie dziwię się, że matka cię zostawiła, skoro nie potrafisz nawet porządnie trzymać pędzla! - krzyczał ojciec, a jego chrypliwy głos roznosił się po pomieszczeniu. Po chwili poszedł pić dalej.

Chłopiec został sam ze swoim bólem, płaczem i pędzlem. Pragnął jedynie zadowolić ojca. Nieudolność w malowaniu dobijała go bardziej niż kary cielesne. Ostra metoda ojca pozostawiała na skórze rąk blizny. Kazał wystawiać je przed siebie, wyciągał pas i smagał nim, nie zostawiając na rękach miejsca, które nie zaznałoby bólu. To wszystko tylko dlatego, że chłopiec nie potrafił właściwie trzymać pędzla. Jego dłonie nie słuchały, palce nie układały się poprawnie. Ojcowska frustracja wybuchwała za każdym razem, gdy próbował nauczyć syna techniki.

Chłopiec powoli uspokajał się. Wziął kilka głębokich oddechów, przerywanych westchnięciami, masował obolałe miejsca i próbował ćwiczyć sam. Gdy tylko usłyszał, że ojciec chrapie pijany wódką, wykradał się na zewnątrz. Spokojny świat sprawiał, że mógł chłonąć kolory niezbrukane szarością alkoholowej rzeczywistości.

Dzień wolny. Janek kupił w monopolowym pięć kartonów taniego wina. Wino było jego przepustką do śmiechu i zapomnienia. Podczas codziennej pracy na hali produkcyjnej po dwanaście godzin w głowie gromadziło mu się mnóstwo myśli, które nawet w dzień wolny nie opuszczały go. Znalazł sposób na to, by uciec od tego przytłaczającego obowiązku, porażającego jego codzienność. Człowiek nieustannie myśli o pracy, rozmawia o pracy, narzeka na nią. Janek chciał zrzucić z siebie ten ciężar. Wino miało mu pomóc. I towarzystwo. Chwycił za słuchawkę telefonu i wykręcił numer.

- Halo - odezwał się kobiecy głos.

- Cześć, Mariola, Janek z tej strony. Mam dzisiaj wolne i pomyślałem, że może wpadniesz i napijemy się.

- Nie dam rady dzisiaj. Muszę zostać z dzieckiem.

- Szkoda. Może innym razem. Pa.

- Pa - pożegnała się Mariola, a jej głos zastąpiło pikanie w słuchawce.

Janek nie zniechęcił się. Wyciągnął ze spodni zgniecioną serwetkę z numerem. Dostał ją od blondynki, do której zagadał całkiem niedawno w barze. Wykręcił numer. Po każdej wybranej cyfrze tarcza miło kręciła się, wracając do początkowej pozycji. Janek czekał cierpliwie, słuchając niespiesznego, przeciągającego się skamlenia telefonu. Nie odbierała. Odłożył słuchawkę, nastawił płytę w gramofonie i nalał wina do kieliszka. Siedząc na kanapie, popijał i wsłuchiwał się w dźwięki muzyki. Po dwóch kartonach wina, małym posiłku i krótkim odpoczynku poczuł się wprawiony na tyle, by wyjść na miasto. Banknoty w portfelu dusiły się. Pragnęły wyjść światło dzienne i wraz z dzwonkiem kasy fiskalnej wrócić do szaleńczego obiegu. Bar Czarny Koń był idealnym miejscem na wypuszczenie papierków z podobiznami zmarłych ludzi.

Tamtejszy barman i zarazem właściciel to stary przyjaciel Janka. Poza tym miejsce to odwiedzali ludzie szukający możliwości odsapnięcia od robotniczego biegu.

Przed wyjściem Janek wszedł do łazienki ogarnąć się na wypadek, gdyby nadarzyła się okazja poznania kobiety stojącej samotnie przy ladzie i czekającej, aż ktoś postawi jej drinka. W ciasnej łazience znajdowały się porcelanowy kibel, kabina prysznicowa i mała umywalka z wiszącym nad nią lustrem. Spojrzał w to lustro, myjąc się i poprawiając resztki włosów. Ciężko przeżyte lata odcisnęły swoje piętno na jego twarzy. Zachowywał jednak męski wygląd, który przyciągał kobiety. Niebieskimi oczami ze śmiechem przyglądał się łysiejącej czaszce. Nie ukrywał zakoli. Zaczesał włosy do tyłu. Uśmiechnął się do siebie, rozciągając skórę na kościach policzkowych. Dłońmi klepnął się z obu stron kwadratowej szczęki i wyszedł. Prędko ruszył w stronę baru.

- Kogo moje piękne oczy widzą! - wykrzyknął barman. Niektórzy ze zgromadzonych w barze unieśli kufle, witając stałego bywalca.

- Kolejka dla wszystkich! - zawołał Janek. - Ja stawiam - dodał, wzbudzając radosne poruszenie. Wszyscy zbiegli się do lady i pociągnęli równo z pełnych kieliszków. Barman nie żałował ani jednej kropli. Atmosfera rozgorzała, wypełniając bar zgiełkiem rozmów. Alkohol uderzył w tętnice i wydobył na jaw ludzkie charaktery.

- Masz wolne, Janek? - zapytał barman.

- W końcu. Mam dość pracujących sobót. Dobrze, że niedzieli nie ruszają - odpowiedział.

- No cóż. Ja tu jestem codziennie! - zaśmiał się barman, a jego gęsty, siwiejący wąs uniósł się.

- Stasiek, a co innego mógłbyś robić?

- Nic - przyznał szczerze. - Ten bar to wszystko, co mam. - Posmutniał, spuszczać wzrok.

- Nadal ci ciężko?

- Nie mogę spać. Wydaje mi się, że ona może wrócić w każdej chwili - powiedział Stasiek.

- Była dobrą kobietą - rzekł Janek, nie wiedząc, co jeszcze może

powiedzieć, by pocieszyć przyjaciela.

- Tak - odparł krótko Stasiek, ze wzrokiem utkwionym w podłogę. - No, dość tego. Napijmy się - powiedział po chwili i polał wódkę do dwóch kieliszków.

- Za piękne wspomnienia. - Janek uśmiechnął się i wypili razem.

Barman odwzajemnił uśmiech i wrócił do czyszczenia szklanek, a on został sam. Odwrócił się, opierając łokcie na ladzie, i rozglądał się po barze. Ludzie siedzieli przy stolikach ze szklankami i kuflami, rozmawiając. Niektórzy woleli samotność i ciszę, by rozmyślać i sączyć swój ulubiony trunek. Przy kontuarze zauważył kobietę, która przykuła jego uwagę. Przyciągała wzrok szczupłymi nogami odzianymi w czarne rajstopy, które opierała na obręczy stołka. Krótka spódnica zakrywała część ud, potęgując męski apetyt. Brązowe włosy leniwie opadały na ramiona. Bluzka w czarne i białe paski kryła tajemnice kształtu jej talii. Szarozielone oczy nieznajoma wbijała w szklankę. Janek postanowił spróbować. Podeszedł powoli, łapiąc głęboko oddech.

- Hej. Jestem Janek, a ty? - powiedział z uśmiechem.

Spojrzała na niego spokojnym wzrokiem. Nie odpowiedziała od razu.

- Anna. - Odwzajemniła uśmiech. - Postawisz mi drinka?

- Jasne. Miło cię poznać.

- To się okaże.

- Stasiek, polej to, co pani piła. Dwa razy. - Janek przywołał barmana, który podeszedł i polał, uśmiechając się do obojga.

Wieczór zapowiadał się znakomicie. Procenty wchodziły gładko do głowy, a rozmowa kleiła się książkowo. Rozmawiali żywo i nieprzerwanie, nie licząc chwil, gdy wlewali w siebie zawartość szklanek. Nieuchronnie zbliżała się noc. Chłód wyszedł na ulicę. Bar opustoszał. Barman patrzył przez chwilę na tę dwójkę młodych ludzi przy ladzie. Zastukał szklanką o drewno. Spojrzeli na niego zdziwieni.

- Zamykasz już? - spytał Janek.

- Łupie mnie w kręgosłupie. Położę się.

- Odpocznij. Dobrej nocy.

- Dobranoc - pożegnała się Anna.

- Bawcie się dobrze, dzieciaki - odpowiedział Stasiek.

Drzwi zamknęły się za parą, ściskającą swoje biodra. Janek czuł, jak skończy się ten wieczór. Wracał do domu, a ona bez słowa szła z nim. Nie potrzebowali żadnych pytań. To po prostu się działo. Księżyc miał ich połączyć tej nocy, a wschód słońca sprawdzić ich intencje. W mieszkaniu Janka napili się jeszcze wina i tańczyli do muzyki z gramofonu. Zanim płyta się skończyła, schowali się przed nocą w łóżku. Ich rozluźnione ciała przylgnęły do siebie i zwały w głębokim uścisku.

Budzik ostrym mechanicznym stukaniem wyciągnął Janka z błogiego snu. Leniwie wyłączył go i rozpoczął walkę ze swoim ciałem. Obok leżała Anna, ciepła i naga. Poniedziałek. Dwadzieścia minut po czwartej rano. Na szóstą Janek miał stawić się w pracy, by spędzić tam dwanaście godzin. Zakrył się z powrotem kołdrą, przytulił do Anny i zasnął. Kilka godzin później obudził go zapach jajecznicy i smażonego boczku. Wstał i poszedł nastawić wodę w czajniku.

- Hej - przywitała go Anna, nie odrywając wzroku od patelni.

- Hej - odparł. - Dziękuję, że przygotowujesz śniadanie, ale nie zjemy go razem.

- Jak to? - zapytała zdziwiona, podnosząc głowę i odkładając patelnię.

- Muszę lecieć do pracy - skłamał i podszedł do niej, dając jej całusa w czoło. - Odezwę się do ciebie - dodał i wszedł do łazienki.

Anna usłyszała szum spadającej wody. Janek brał prysznic. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Poczula się odrzucona. Nawet wściekła. Myślała, że wszystko poszło, jak należy, że zjedzą razem, i miała nadzieję na dalszy ciąg. Nigdy nie przypuszczałyby, że Janek to jeden z tych typów, którzy chcą kobiety na jedną noc. Anna stłumiła w sobie emocje, jak to robiła już wcześniej dziesiątki razy. Teraz jednak potrzebowała kogoś, kto by się nią zaopiekował bardziej niż kiedykolwiek. Zrezygnowana wyszła, trzaskając za sobą drzwiami.

Janek usłyszał to spod prysznica. Zacisnął mocno pięści i przyłożył je do głowy. Uderzył się kilka razy, aż usłyszał parującą wodę, przeciskającą się przez gwizdek czajnika. Wyszedł, zostawiając za sobą mokre plamy na podłodze. Wyłączył gaz, zalał herbatę i wziął kubek ze sobą pod prysznic. Postawił go na małej półce i stał pod strumieniem

wody, rozmyślając, dlaczego kolejny raz kogoś zranił. Może mogliby się zbliżyć z Anną i żyć razem. Może udałoby im się stworzyć rodzinę. Te perspektywy przerażały go. Nie czuł się gotowy na spędzenie z kimś dłuższego czasu w ciasnym mieszkaniu. Nie chciał jednak jej zranić, a zaskoczenie na jej twarzy i zawód w szarzielonych oczach prześladowały Janka cały dzień. Nie mógł sobie z tym poradzić i walczył z samym sobą. Wypił resztę wina, jaka mu została, leżąc na kanapie. Gdy okazało się, że to za mało, by zaznać spokoju, wyciągnął butelkę whisky. Bursztynowy trunek lśnił w szklanej butelce, zbierając się na dnie. Dwie ostatnie szklanki wypił szybko i zasnął na kanapie.

Czas wolny od myśli mijał, a sny nie przychodziły. Głośne pukanie do drzwi obudziło Janka. Za oknem już zmierzchało. Krótka drzemka trwała dłużej, niż zamierzał. Domyślał się, kto to może być. Zwlekał z zapłatą za czynsz. Właścicielka, od której wynajmował kawalerkę, przyszła w końcu po pieniądze. Pukała głośno i irytująco jak na starszą panią. Czuł, jakby pukała bezpośrednio w jego czoło. Wciąż leżąc, spojrzął na stolik przy kanapie. Opróżniona butelka whisky leżała na krawędzi. Znajdowała się w takiej samej pozycji jak on. Krok dzielił ich od upadku. „Czy roztrzaskałbym się jak szkło, czy też odbiłbym się od ziemi?” – pytał siebie Janek. Popchnął delikatnie palcem butelkę. Spadła z hukiem na podłogę, nie rozbijając się. Teraz nie mógł udawać, że nie ma go w domu. Wstał i doszedł do drzwi. Otworzył je. Nikogo nie było. Wyrzwał na korytarz i zobaczył pustkę. Ciemna klatka obleczona kurzem sprawiała wrażenie, jakby nikt nie postawił na jej zimnej posadzce stopy od bardzo dawna. Zamknął drzwi i poszedł do kuchni. Zajrzał do lodówki. Ostało się jedno piwo i pół cytryny. Wycisnął owoc do szklanki i wypił, krzywiąc się. Niesmak w ustach zalał gorzkim piwem, wracając na kanapę, by dokończyć przerwany sen. Zapewniając sobie dawkę witamin, zasnął szybko i spał aż do budzika.

*

Słońce leniwie unosiło się, obwieszczając poranek czysty od chmur. Miasto budziło się bez pośpiechu, czekając na ludzką krew, dzięki

której będzie tętnić zgiełkiem, szumem, tłumem. Budzik zadzwonił. Janek wstał i wskoczył pod prysznic. Czuł się lepiej niż wczoraj. Dzisiaj zamierzał iść do pracy. Gasił w sobie wszelkie myśli, odradzające mu tę decyzję. Miał niedługo znaleźć się w miejscu, w którym każdy wrzeszczy na każdego. Jeśli kogoś nie opieprzasz w tej pracy, to prawdopodobnie opieprzają ciebie. Wspaniała społeczność ludzi kopiących pod sobą dołki. Smutna rzeczywistość pracujących za osiem złotych za godzinę, którzy przyzwyczajeni do swojego losu, beznamiętnie harują dla kogoś, kogo nigdy nie widzieli na oczy i raczej nie zobaczą. Janek złapał się na patrzeniu w sufit. Dał się ponieść, siedząc na kanapie z kubkiem herbaty. Dopił ją i zebrał się szybko. W trakcie jazdy autobusem zdał sobie sprawę, że zapomniał sprawdzić pieniądze odłożone na czynsz. W kieszeni miał ściśnięte pięćdziesiąt złotych. Zestresował się. Pozwolił unieść się nadziei, że to nie są jego ostatnie pieniądze i poczuł się lepiej. Dzień piękniał stopniowo z nadejściem większej ilości światła. Budynek firmy wciąż jednak budził nienawiść w Janku. Kwadratowy, szary kolos zbudowany po to, by łudzić ludzi. By wmawiać im, że warto tutaj pracować, dla abstrakcyjnego komfortu zwanego szczęściem. Przed wejściem stał znajomy Janka, Adam - młody gość z czarną czupryną włosów, okularami i papierosem w ustach.

- Siema - przywitał się Adam, paląc cały czas papierosa.
- Siema - odpowiedział Janek i podał mu rękę.
- Co tu robisz?
- Jak to co? Do roboty przyszedłem.
- Nie dzwoniли do ciebie?
- A bo ja wiem. Co jest grane? - zapytał zmieszany.
- Zwolnili cię - odparł beznamiętnie.
- Jak to? - Janek nie ukrywał zdziwienia.
- Wczoraj miałeś trzecią nieobecność, co skutkuje zwolnieniem.
- Cholera. Zapomniałem. - Złapał się za głowę.
- Idź do biura. Chociaż wątpię, żebyś coś ugrał.
- Dzięki, stary - rzekł Janek, odchodząc.

Adam zaciągał się wciąż dymem, póki nie wybijał dzwonek zwoływający pierwszą zmianę. Stres kłębił się w brzuchu Janka. Odkaslnął i zapukał

do drzwi biura.

- Proszę - odpowiedział głos kobiety suchym tonem.

Janek wszedł do środka.

- Dobry - przywitał się.

- Proszę, proszę. Pan czego tu szuka?

- Przyszedłem do pracy - zaczął Janek niepewnie.

- W takim razie powinien pan przebierać się już w szatni - mówiła bez zaangażowania, z oczami utkwionymi w papierach. - Ach, tak. Jest pan zwolniony. Pańskie papiery leżą na biurku obok. Proszę znaleźć swoje nazwisko, wziąć co pana i odejść.

- Ja bardzo przepraszam za wczorajszą nieobecność. Byłem chory i nie mogłem przyjść - tłumaczył się Janek.

- Zaświadczenie od lekarza?

- Nie mam.

- Co pan próbuje wskórać? Niechże pan już idzie - powiedziała kobieta nieprzyjemnie, machając ręką.

- Chciałbym odebrać w takim razie wynagrodzenie za przepracowane dni.

- Pan sobie żartuje. Pokryliśmy z pańskiej pensji grzywnę.

- Jaką grzywnę?

- Kara za niestawienie się do pracy i niepoinformowanie pracodawcy o nieobecności. Wszystko jest w umowie - powiedziała twardo kobieta, unosząc się.

Janek wyszedł bez słowa. Czuł się okradziony. Był wściekły, że tak po prostu zabrali mu jego pieniądze, a on nic z tym nie może zrobić.

- I jak? - zapytał Adam, zauważając pospiesznie wychodzącego kolegę.

- Szkoda gadać. Chociaż tyle, że wkurzyłem tę babę z biura.

- Czyli jednak nie są pozbawione emocji - zaśmiał się, a papieros w jego ustach wahał się w górę i dół.

- Na razie - odparł Janek.

- Trzymaj się - pożegnał kolegę Adam. Prawdopodobnie widzieli się po raz ostatni. Obaj o tym wiedzieli.

Janek szedł gniewnie, poirytowany tą sytuacją. Nie spodziewał się

tego. Praca była ciężka, warunki survivalowe, a płaca marna. Postanowił wrócić piechotą i zastanowić się nad wszystkim. Głęboko liczył, że dostanie mimo wszystko jakiś grosz, pozwalający mu przetrwać. Lodówka już pusta. Musi jak najszybciej znaleźć pracę. Pragnął jedynie skrawka wolności, a za każdym razem słono płacił za sprzeciwianie się systemowi. Idąc, włożył ręce do kieszeni. Natrafił na banknot. Uśmiech wrócił na jego twarz. „Co się odwlecze, to nie uciecze” – pomyślał i poszedł w stronę baru. Znał miejsce, w którym zawsze rządzi noc. Postanowił zostawić za sobą falę bezsilności i gniewu. Dzisiaj jeszcze zrobi sobie wolne. Przyspieszył kroku i niedługo później znalazł się przed barem. Wszedł do niego z impetem, a puste pomieszczenie wypełnił dźwięk jego kroków. Przywitały go chłód, mrok, znikome sztuczne oświetlenie i wszechobecny przeciąg. Stanął za ladą i zastukał dwa razy kostkami pięści. Barman wyszedł powoli z zaplecza. Bujny, nieprzycięty wąs rozchodził się na wszystkie strony, a okazały brzuch nie pozwalał podejść za blisko baru.

- Co podać? – spytał obojętnym tonem.

- Wódkę – odparł Janek z nieukrywaną euforią.

Wąsacz postawił przed nim kieliszek i wlał do niego przezroczyłą substancję, wypływającą gęsto ze szklanej butelki. Janek wyciągnął banknot i położył na ladzie. Szybko chwycił kieliszek i przechylił, a zawartość wpłynęła wprost do gardła. Poczuli się zdecydowanie lepiej. Barman zrozumiał, co się święci.

- Będzie pan jeszcze pił? – zapytał.

- Tak.

- Zapłaci pan później.

- W takim razie jeszcze jednego – rzekł zadowolony.

Pochłonięty emocjonalną burzą, uciekł instynktownie do wódki. Pragnął znów zapomnieć o rzeczywistości. Przyćmić na chwilę wszystkie problemy, z jakimi musiał się zmierzyć. Znał do tego najszybszą drogę. Bar wypełniał się z każdą godziną spragnionymi gardłami. Wraz z nimi na chwilę przez drzwi wchodziło słońce. W końcu było go coraz mniej, a ludzi coraz więcej. Janek, już mocno wstawiony, siedział przy barze. Nie miał już dokąd uciekać. Znajdował się daleko

poza świadomością beznadziei. Delikatne znużenie osadzało się na jego powiekach.

- Siema, Janek - powiedział nagle głos znikąd. Janek spojrzał na mężczyznę. Jego twarz była spokojna, zaciemniona kilkunastu dniowym zarostem, a małe, brązowe oczy spoglądały troskliwie spod czarnych kresek brwi. Janek nie mógł sobie przypomnieć, kim jest ów mężczyzna.

- Nie poznajesz mnie?

- Nie - odrzekł skonsternowany, przyglądając się brązowookiemu z uwagą.

- Widzę, że już trochę wypiełeś. Postaw mi kielicha, to przypomnę, skąd się znamy.

- Barman! - krzyknął pijackim tonem Janek. - Dwa razy wódka.

Wezwany sprawnie rozlał do dwóch kieliszków wysokoprocentową ciecz. Tajemniczy mężczyzna stuknął się kieliszkiem z Jankiem i wypili, strzepując pozostałości na podłogę.

- Opowiadaj - zażądał Janek.

- W zeszły sezon pracowaliśmy razem na budowie. Pijaliśmy tam przed jedynym sklepem, jaki znajdował się na tamtej wsi.

- Poczekaj. - Janek zastanowił się, próbując przypomnieć sobie tamtą sytuację i imię nieznanego. Coś mu świtało. - Artur! - wybuchł w końcu, przypominając sobie.

- Brawo! Należy ci się kolejka. Barman! - zawołał Artur. - Za dobre czasy - powiedział, wznosząc kieliszek.

- Zdrowie - odparł Janek. Znowu stuknęło szkło o szkło. - A pamiętasz Patryka?

- Tego młodego?

- Tak, tego, który mieszał cement z własnymi rzygami - zaśmiał się.

- Pamiętam. To była sekretna mieszanka - śmiał się głośno Artur. - Dobry chłopak, ale żołądek miał słaby.

- Za to kierownik był niezniszczalny. Pił równo z nami, a następnego dnia był monter.

- Cholera. Ten to miał nadprzyrodzone moce - przyznał.

Czas upływał, a razem z nim wódka. Rozmowa ciągnęła się do późna. Bar wypełnił się ludźmi. Przy stolikach, ladzie, na ulicy przed

budynkiem - klasa robotnicza. Do takich miejsc nie przychodziły cwaniaczki w garniturach. Jedynie ludzie, którzy potrzebowali spokoju. Całe życie wmawiano im, że uczciwa praca przynosi sukces. Czyż nie pracowali uczciwie, jak woły, na śmieciowych umowach, za najniższą krajową?

- Piękne czasy - powiedział z uśmiechem Janek, wspominając zeszłe lato bogate w nietuzinkowe zdarzenia. - Co właściwie robisz w mieście?

- Jestem przejazdem. Muszę załatwić jutro parę spraw i ruszam dalej w drogę - wyjaśnił Artur.

- Gdzie cię niesie?

- Nad morze. Robota na kutrze.

- Świetna sprawa. Uciekłbym z tobą.

- Pisałbyś się na to?

- Jasne. Nic mnie tu nie trzyma. Wywalili mnie z roboty.

- Zapisz mi swój numer. Zadzwoń, jak się czegoś dowiem - rzekł znajomy.

Janek zapisywał numer telefonu na barowej chusteczce, zamykając jedno oko, żeby lepiej widzieć. Płomień nadziei rozpalił się w nim, a słowa Artura ukazały mu szerszą perspektywę. Nie musiał już gnić w tym mieście.

- Dobrze, że na ciebie wpadłem, stary - powiedział, z wdzięcznością klepiąc Artura po ramieniu.

- Idę do kibla - oznajmił tamten.

- Poczekaj, napijmy się jeszcze jednego - zatrzymał kumpla Janek.

Wypili, aż w głowie zabuzowało. Artur odszedł do toalety. Miło było pogadać, popić i posiedzieć. Janek czuł się znużony, ale szczęśliwy. Rozmyślał o pracy na morzu. Słońce, świeże powietrze, ryby, dziewczyny i plaża. Widział cudowny horyzont, rysujący się daleko. Przestrzeń go przyciągała. Kisił się w mieście, zamknięty między jego uliczkami. Wydawało mu się, że już jest nad morzem i kołysze się w rytm fal, a promienie słońca go ogrzewają. Przysnął na ladzie.

- Halo! Wstawaj pan. - Obudził go nieprzyjemny głos i ręce szarpiące za ramię.

- Co, co? - Powoli wracał do rzeczywistości.

- Płać pan i zjeżdżaj stąd! - wrzeszczał barman. Janek wyłożył pięćdziesięciozłotowy banknot i zaczął się zbierać. - Gdzie reszta?

- Spieprzaj, gościu - powiedział Janek, machając ręką.

- Chłopaki, zajmijcie się nim - polecił barman dwóm rosyjczykom.

Ci chwycili solidnie Janka za fraki i wyrzucili za drzwi. Nikt nie zwrócił na to uwagi, a barman z gorzkim grymasem wrócił za ladę. Janek próbował zrozumieć, co się dzieje, zebrać myśli, ale nie dali mu na to zbyt wiele czasu. Znowu chwycili go i rzucili nim dalej jak workiem śmieci. Upadł na ziemię kolejny raz, ale próbował wstać. Zanim podeszli, udało mu się stanąć na nogi i unieść ręce do gardy.

- Ja wam poka... - Potężne kopnięcie przerwało jego groźbę. Skulił się z bólu i zaraz dostał łokciem w plecy. To był koniec. Nie miał już sił wstawać i walczyć. Skulił się i chwycił głowę rękami, chroniąc ją od kopnięć. Buty opryszków uderzały każde miejsce. Polała się krew, a gdy jęki Janka ustały, wyrzucili go do rynsztoka, przeszukali kieszenie, a gdy nic nie znaleźli, zostawili w sporej odległości od baru. Stracił przytomność, leżąc na zimnej ulicy.

Pierwsze promienie słońca zaczęły ogrzewać zziębnięte miasto. Ludzie pojawili się na ulicach. Kolejny dzień rodził kolejne zmartwienia. Janek nadal leżał przy krawężniku, pobity, zmarznięty, skończony. Przechodnie nie zwracali uwagi. Takie sytuacje przestały ich dziwić. „To się zdarza. Tak bywa” - myślał niejeden z nich, jeśli myślał cokolwiek.

- Widzisz tego pana? - spytała matka swojego dziecka, które kurczowo trzymało jej dłoń. - Jak nie będziesz się uczyć, skończysz jak ten pan. - Groziła maluchowi, wywołując przerażenie na jego twarzy.

Na ulicę wyszedł mężczyzna z miotłą. Energicznymi ruchami zamykał chodnik.

- Witam, panie Mirku - zagadnął sprzątacza pieszy, unosząc beret z głowy.

- A, dzień dobry.

- Co to, kolejny się panu trafił? - Z uśmiechem zapytał przechodzień.

- Dzień jak co dzień - odpowiedział pan Mirek, śmiejąc się. Podeszedł do Janka i szturchnął go miotłą. - Wstawaj, gościu. Zaraz policja cię

zgaranie – powiedział, budząc go.

Janek wstał z wielkim trudem, cały obolały. Pan Mirek, widząc jego twarz, przeraził się – była cała spuchnięta, obdarta, pokryta siniakami i zasychającą krwią. Janek ledwo łapał równowagę, ale za wszelką cenę chciał wrócić do domu. Głowa bolała go niemiłosiernie, a z całego ciała dobiegały sygnały cierpienia. Każdy krok był torturą. Po ciężkiej wędrówce w końcu znalazł się pod kamienicą. Nie mógł zgiąć jednej nogi, więc wejście po schodach było męką. Gdy doszedł na swoje piętro, zobaczył właścicielkę mieszkania. Jej wzrok przeszył go, pełen pogardy. Nie powiedziała ani słowa. Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka. Stali obok siebie.

- Nie interesuje mnie, co pan robi, tak długo, jak płaci pan czynsz – przerwała ciszę. Mówiła chłodno, głosem pozbawionym uczuć. Jej oddech jednak był przyspieszony i usilnie starała się uspokoić.

Janek zaczął szukać pieniędzy. Sprawdził w schowku, gdzie odkładał na czynsz. Pusto. Ani grosza. Załamał się. Nie miał już nic poza mieszkaniem, a teraz miał stracić i je. Jego świadomość wracała z coraz mocniejszym poczuciem bezsilności. Łzy zaczęły spływać po jego policzkach. Podeszedł, kulejąc na jedną nogę, do właścicielki. Starał się coś powiedzieć. Ciężko było mu ruszać szczęką i ustami. Kobieta widziała jego strach i ból. Zdawał się bezbronny.

- Okradła mnie – wydukał z siebie łamiącym się głosem i upadł na podłogę. Nie powstrzymał łez. Było mu wszystko jedno.

Poruszył ją. Zniknął w niej gniew, a pojawiło się współczucie. Wyszła na chwilę, a gdy wróciła, zwilżyła szmatkę gorącą wodą, przykucnęła przy Janku i obmyła jego twarz.

- Wyżej głowę – powiedziała.

Janek posłusznie uniósł brodę. Z bliska jego oblicze wyglądało jeszcze gorzej. Kobieta zaczęła wycierać brud i krew. Opatrzyła rany, nasmarowała go maścią, którą zostawiła obok na podłodze. Wstała i zastanowiła się przez chwilę, patrząc na niedolę młodego człowieka. Zrozumiała, że się zagubił, stracił panowanie nad własnym życiem.

- Żadnej z ran nie trzeba szyć. Ma pan szczęście, że ma jeszcze oczy. Proszę smarować się tą maścią. Opuchlizna powinna szybciej zejść.

Przyjdę w następnym miesiącu. Jeśli wtedy pan nie zapłaci, wyrzucę pana – oznajmiła szybko i skierowała się do wyjścia.

- Proszę pani – Janek zatrzymał ją jeszcze i odwróciła się – dziękuję – powiedział ciepło i szczerze.

Uśmiechnęła się, zamykając drzwi.

*

Janek obudził się następnego ranka. Długi sen trochę go zregenerował. Czuł się lepiej. Wszedł pod prysznic i pozwolił gorącej wodzie spływać po wszystkich obolałych miejscach. Twarz nadal była spuchnięta. Zauważył też wiele siniaków na swoim ciele i noga nadal nie zginała się do końca. Zastanawiał się nad ostatnimi wydarzeniami. Anna, z którą spędził noc, prawdopodobnie go okradła. Ostatnie pieniądze wydał w barze, pijąc po tym, jak odprawili go z niczym z pracy. Tam dostał po mordzie. Powoli łączył fakty i przypominał sobie więcej szczegółów.

- Cholera jasna! Przecież piłem z Arturem! – wykrzyknął. Ogarnęła go wściekłość, pięści zaświerzbiły, zęby zacisnęły się mocno, aż poczuł w szczęce ból. Łzy pociekły z kącików oczu, kamuflując się wśród kropel wody spadających z słuchawki prysznic. Jego kumpel go zostawił. Popił sobie jego kosztem i zawinął się. Janek przypomniał sobie o propozycji pracy na kutrze. Nie miał już nawet nadziei, że Artur odezwie się w tej sprawie. Musiał pogodzić się z tym, że znów wszystko przepadło. Cały świat rozsypał się na tysiąc kawałków. Widział jak na dłoni wszystkie swoje błędne decyzje, które doprowadziły go do tego miejsca. Jak drobne ruchy popychały śnieżkę, która tocząc się z góry, przeobraziła się w wielką kulę rozbijającą w końcu rzeczywistość Janka w drobny mak. Czasem nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak codzienne wybory, w naszych oczach mało znaczące, wpływają na całe nasze życie. Krusząc nadzieję. Niszcząc perspektywy. Zabijając naszego ducha.

*

Gwizd czajnika wydobyl Janka z melancholijnego zamyślenia. Zalał

herbatę wrzątkiem i wyłożył na talerz kilka sucharów, które znalazł schowane za pustymi pudełkami w mroku kuchennej szafki. Janek był nieodpowiedzialny. Swoje przekonania traktował jako usprawiedliwienie dla destrukcyjnych zachowań. Zrozumiał to w końcu. Miał mieszkanie. Miał przyjaciół. Postanowił wykorzystać szansę, jaką dostał. Chwycił za telefon i wykręcił numer do Marioli.

- Halo - odezwała się po chwili.

- Cześć. Janek z tej strony.

- Cześć, kochany. Co słychać?

- Potrzebuję pomocy.

- Wpadnę wieczorem po pracy, dobrze?

- Będę czekał - odpowiedział, kończąc rozmowę. Mariola była niesamowita. Jej głos dodał mu otuchy.

Mężczyzna ubrał się i skoczył do Czarnego Konia. Słońce weszło wysoko, ogrzewając strudzone miasto. Przyjemna droga sprawiła, że Janek zapomniał o bólu. W barze wiało pustkami o tej porze. Usiadł przy ladzie i czekał na barmana, który krzątał się na zapleczu. Przyjemny chłód owiewał poszarpaną twarz Janka.

- Stasiu! - zawołał.

- Już idę! - odrzyknął barman. Wszedł za ladę, poprawiając sobie fartuch, i z uśmiechem spojrzał na Janka. Zaraz jednak zbladł. - Robaczku, co ci zrobili?

- To już nieistotne. Pomożesz mi? - Opowiedział przyjacielowi, w jakiej sytuacji się znajduje. Stasiu przygotowywał mu posiłek.

- To co teraz masz zamiar zrobić?

- Muszę znaleźć pracę.

- Z taką facjatą będzie ci ciężko.

- Spójrzmy prawdzie w oczy. Nigdy nie byłem zbyt urokliwy - odpowiedział z uśmiechem. - Muszę lecieć. Dziękuję za wszystko. Oddam ci, jak tylko coś będę miał.

- Nie trzeba. Spłać najpierw mieszkanie i wpadaj, kiedy chcesz.

- Dziękuję - powiedział Janek. Uścisnęli sobie ręce i Stasiu patrzył, jak jego przyjaciel odchodzi. Żał mu go było i chciał pomóc. Janek odwrócił się jeszcze. - Wiesz może, skąd była ta laska, z którą

wyszedłem ostatnim razem?

- Widziałem ją wtedy pierwszy raz. Naprawdę sądzisz, że cię okradła?
- zapytał barman. Janek wzruszył ramionami i wyszedł z baru. Niedługo miała przyjść Mariola, a jego mieszkanie to obraz nędzy i rozpaczy, zupełnie jak jego twarz.

Powoli kończył sprzątać mieszkanie. Nie czuł się komfortowo z tym, że może Marioli zaproponować jedynie herbatę. Opadł na kanapę i głęboko westchnął. Po chwili jednak wstał, gdyż ktoś pukał do drzwi.

- Hej - przywitała się kobieta.

Gdy go ujrzała, współczucie i troska pojawiły się na jej pięknej twarzy. Jej rude włosy bujnie tańczyły na ramionach, okrytych przewiewną bluzką. Janek pochylił się, żeby ją przytulić na powitanie. Dziewczyna stanęła na palcach i uchwyciła się jego szyi. Wpuścił ją do środka i skorzystał z okazji, żeby przyjrzeć się jej kształtnym nogom wciśniętym w ciasne dżinsy. Ściągnęła buty i chodziła po mieszkaniu boso. Tak, jak lubił Janek. Uwielbiał jej małe stopy.

- Świetnie wyglądasz - powiedział.

- Nie to co ty - zaśmiała się. - Opowiedz, gdzie cię tak urządzili - rzekła czule, chwytając delikatnie małymi dłońmi jego twarz. Jej głos brzmiał jak symfonia.

- Szkoda gadać. Chciałem z tobą porozmawiać, bo potrzebuję pomocy.

- Tylko nie mów, że zostajesz abstynentem - zażartowała.

- Nic z tych rzeczy. Straciłem robotę i nie mam ani grosza.

- Jak to?

- Spójrz do lodówki - polecił jej.

Nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Ostrożnie otworzyła drzwi. Zobaczyła jedynie jasne światło żarówki. Chwyciła torbę, ubrała buty i wyszła prędko z mieszkania. Janek zgłupiał. Rozpacz chwyciła go za serce. Nie mógł oddychać. Położył się na kanapie. Po kilkunastu minutach nieprzyjemną ciszę przerwały kroki na klatce. Mariola wpadła z siatkami wypełnionymi zakupami. Janek znów usiadł na kanapie i oniemiał. Ruda dziewczyna wypakowywała najpotrzebniejsze produkty. Wypełniła lodówkę i szafki. Mężczyzna wzruszył się. Wstał

i podszedł do niej. Upadł na kolana i wtulił się w jej nogi. Łzy spłynęły po twarzach obydwójga.

- Dziękuję. Bardzo ci dziękuję... - wyszeptał.

- Ogarnij się, kochany, i pomóż mi zrobić kolację - rzekła.

Patrzyli sobie głęboko w oczy i wycierali nawzajem swoje łzy opuszkami palców. Zaczęli gotować. Wino się chłodziło. Woda się grzała. Noże poszły w ruch, siekając wszystko, co wpadło pod ich bezlitosne ostrza. Szczęście i zapachy, budzące głód, wypełniły kuchnię. Choć nieraz spali razem, obleczeni jedynie we własną skórę, nie byli tak blisko siebie jak w tym momencie. To nie seks jest najbardziej intymny. To wspólne przeżywanie emocji, których często boimy się pokazać samym sobie.

*

Zapanowała już noc. Przyjemny chłód napływał przez uchylone okna, kojąc rozgrzaną skórę. Spokój zagościł w sercu Janka, gdy leżał obok Marioli, wtulony w jej ciało. Z gramofonu płynęło „Erbarme Dich” Bacha. Palce kochanków muskały się nawzajem. Chwila wyjęta ze wszystkich nieudanych momentów. Jedyna prawdziwa chwila. Nic się nie liczyło. Nic nie miało znaczenia. Mariola pocałowała Janka ostrożnie, tak by nie urazić jego obitej twarzy.

- Co teraz zrobisz?

- Znajdę pracę. Spłacam mieszkanie. Zacznę żyć normalnie.

- Popytam znajomych.

- Dziękuję. Nie wiem, dlaczego jesteś dla mnie taka dobra.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Poza tym czuję, że nie odkryłeś tego, kim jesteś. Ciągłe się gubisz.

- Czemu więc nie pomożesz mężowi? - zapytał dociekliwie.

- Mój mąż odkrył, kim miał być. Nie podołał zadaniu. Miał jedynie się nami opiekować. Zawiódł mnie i moje dziecko.

- A czy ja powinienem zająć się tobą?

- Nie, kochany. Niczego od ciebie nie chcę poza tym, co już mi dajesz. Pocałuj mnie i skończmy te rozmowy - powiedziała, a on ją pocałował.

Zwinęli się w tym pocałunku i zabrała ich namiętność. Zabrała ich pościel. Zabrał ich czas. Nieustanny wietrzyk przedmuchiwał firanki w otwartych oknach.

*

Janek obudził się, był sam. Dobrze wstawało się z nową nadzieją i czystym umysłem. Wszystko zaczynało się na powrót układać. Tym razem Janek nie chciał znów zawieść zaufania swoich przyjaciół, a najbardziej nie chciał zawieść znów siebie. Wskoczył pod prysznic i ogolił się. Opuchlizna schodziła. Maść od właścicielki pomagała. Spojrzał w swoje oczy odbite w lustrze.

- Czas wziąć się w garść. Od dzisiaj koniec z alkoholem. Od tej chwili - postanowił twardo. Twierdząco zamachnął głową i wyszedł z łazienki.

Za oknami rozbrzmiewał już gorący dzień. Zjadł coś na szybko do herbaty i poszedł na spacer. Czas toczył się żółtym tempem. Każdy krok sprawiał Jankowi przyjemność. Cieszył się ze swojego postanowienia. Wiedział, że dzięki temu skupi się na swoich celach, a nie pragnieniach. Idąc ulicą Osobliwą, słuchał skrzypaczki z czarnymi krótkimi włosami, grającej Szopena. Delikatny wiatr wraz z nutami wspaniałej melodii łaskotały uszy Janka. Większość przechodniów pędziła gdzieś, nie widząc, nie słysząc, nie czując. Czas to pieniądz. A wystarczyłaby chwila, by przystanąć, posłuchać. Złapać emocję i nieść ją cały dzień. Cały smutny dzień. Janek nigdy nie rozumiał bezsensownego wyścigu bez zwycięzcy. W tych zawodach wszyscy byli przegrani. Kilkanaście kroków dalej rozstawił się malarz. Zawiesił płótno na sztaludze. Wyciągnął farby i pędzle. Nagle Janek poczuł się niedobrze. Kłuło go w brzuchu. Odrzucił od siebie przykre myśli, odwrócił się i poszedł do Czarnego Konia pogadać ze Staśkiem. Czuł się w barze jak skrzydlaty człowiek, który w każdej chwili może wylecieć w niebo ku gwiazdom. Teraz jednak musiał pozostać na ziemi, twardo po niej stąpać.

- Hej, Stasiu - przywitał się, wchodząc.

- Witaj, robaczku. Widzę, że z facjatą lepiej. Jeszcze trochę i przyjmą cię do telewizji - powiedział ze śmiechem barman.

- A ile płacą? - Janek uśmiechnął się szeroko.
- Słuchaj, młody. Stanąłbyś za ladą na parę godzin? Muszę wyjść na miasto.
- Jasne. Dla ciebie wszystko.
- Tylko nie mam ci jak zapłacić.
- Przestań. Idź już.
- Dziękuję. Jak będziesz czegoś potrzebował, to nie krępuj się. Tylko nie wypij całego zapasu - zaśmiał się Stasiek, wychodząc.
- Spokojna twoja rozczochrana.
- Pilnuj interesu! Na razie - pożegnał się.

Pierwszego dnia bez alkoholu Janek stał między półkami pełnymi gorzoly. Najróżniejsze płyny mieniły się kolorami, kusząc usychającego mężczyznę. Nie mógł złamać danego sobie słowa. Sekundy dłużyły się jak minuty, a minuty przeradzały się w godziny. Nikt nie przychodził. Janek stał sam w lokalu ze swoim pragnieniem. Spojrzał na dłonie, trzęsące się nieustannie. Myśli plątały się wokół alkoholu. Nie sądził, że pierwsze chwile będą tak ciężkie. Przechadzał się po całym barze, próbując nie myśleć. W ustach wciąż czuł potrzebę. Wyszedł przed bar. Złapał świeże powietrze. Zauważył, że robi się wilgotno. Spojrzał w górę i zobaczył granatowe niebo. Zaczęło grzmieć. Wrócił do środka. Butelki krzyczały w jego stronę, a wewnętrzny głos usprawiedliwiał. Próbował przesunąć jego decyzję o kolejny dzień. Powtarzał mu, że nie można tak przestać z dnia na dzień, że wystarczy szklaneczka, łyteczek, kropelka. Janek nalał sobie szklankę wody i wypił ją haustem.

- Cholera. To tylko moja głowa. To siedzi tylko w mojej głowie - powtarzał na głos, próbując zabić myśli. Dźwięk jego słów rozchodził się po pustym pomieszczeniu.

Mężczyzna postanowił się czymś zająć. Chwycił za miotłę i zamiatał podłogę. Przeniósł skupienie na kurz. Szło mu całkiem nieźle, aż uśmiechnął się, zadowolony z siebie. Nagle do baru wszedł mężczyzna.

- Co dla pana? - zapytał Janek.
- Piwo z butelki. Proszę przelać do szklanki - odpowiedział mężczyzna. Z głowy i marynarki kapały mu krople deszczu. - Ale leje - dodał.

Janek nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Już i tak zajęty był rozmową z wewnętrznym głosem w swojej głowie. Zabrał się za lanie piwa, przyglądając się klientowi, który układał wszystko równo i dokładnie. Portfel i klucze wyłożył na ladzie i zaczął poprawiać ich ułożenie. Obok postawił podstawkę pod szklankę. Janek pomyślał, że to jakiś świr. Było ich teraz dwóch w barze i nikogo więcej. Mężczyzna co chwilę poprawiał czarne mokre włosy. Schludny ubiór sprawiał, że wyglądał jak jakiś ważniak. Janek postanowił nalać piwo i olać faceta. Przystanie padać, to sobie pójdzie, a on będzie miał spokój i wróci do zamiatania. Ale nie było to takie łatwe. Piwo pienilo się, a ręce Janka trzęsły. Facet uważnie przyglądał się każdemu ruchowi barmana z oburzonym wyrazem twarzy.

- Niechże pan leje normalnie. Całe piwo mi pan spieni - zwrócił uwagę mężczyzna. Działał tymczasowemu barmanowi na nerwy. Janek walczył z utrzymaniem rąk w jednej pozycji. Zalał szkło. Ostrożnie podał je klientowi, jednak dłonie mu się zatrzęsły i rozlał piwo na rękaw marynarki klienta.

- Cholera, co pan? - krzyknął mężczyzna.

- Przepraszam - odrzekł Janek i chwycił szmatkę.

- Coś pan zgłupiał? Wiesz pan, ile ta marynarka kosztowała?

- Spokojnie, zaraz to wytrę.

- Spieprzaj z tą brudną szmatą!

- Coś pan powiedział?

- Nie dość, że głupi, to jeszcze głuchy. Cholerny deliryk za barem - powiedział gniewnie.

Janek nie wytrzymał. Chwycił szklankę i wylał jej zawartość na klienta. Ten wstał, oburzony, i zdzielił go szklanką przez łeb. Szkło się roztrzaskało, krew trysnęła, hamulce puściły. Janek przeskoczył przez ladę i wymierzył delikwentowi parę sierpowych. Serię zakończył kopnięciem, a gość wyleciał z impetem przez drzwi baru.

- Spadaj stąd i nie wracaj, bo cię wykończę! - krzyknął Janek, buchając agresją.

- Ty chory człowieku! Nie wiesz, z kim zadarłeś. Ja cię urządzę! - odgrażał się mężczyzna.

- Janek! Co tu się dzieje?! - wykrzyknął znajomy głos. Stasiek wrócił. Rychło w czas.

Grunt osunął się spod stóp Janka. Zrozumiał, co zrobił. Stasiek prędko zaprowadził go do środka.

- Poczekaj tu. Ja to załatwię - powiedział.

- Poczekaj. To jego - rzekł szybko Janek, chwytając rzeczy pobitego klienta i podając je barmanowi. Następnie schował głowę w dłonie, siadając przy ladzie. Cały się trząsł. Wstyd i stres wyrosły w nim. Po chwili wrócił jego przyjaciel. - I co?

- I nic. Załatwione. Lepiej mi powiedz, co ci odbiło - zapytał gniewnie Stasiek.

- Dziś jest pierwszy dzień, jak nie piję.

- Ale z ciebie debil - roześmiał się barman. - Idiota! - krzyczał, zalewając pomieszczenie rechotem. Potarł wąsa, klepnął Janka po plecach i obaj się zaśmiali. - Chociaż ze mnie większy debil, że cię zostawiłem tu samego.

- Nie sądziłem, że będzie tak ciężko - przyznał Janek. - Dziękuję, że się tym zajęłeś.

- Przestań ciągle ściągać na siebie kłopoty. Cieszę się, że postanowiłeś nie pić. Tylko następnym razem poinformuj mnie o tym wcześniej.

Niedługo później Janek wrócił do domu. Zmęczony i dezorientowany całą sytuacją, pragnął jedynie położyć się i zasnąć. Gdy ułożył się wygodnie, zadzwonił telefon.

- Cholera - powiedział na głos, zwlekając się z łóżka. - Halo.

- Hej, Janek! - wykrzyknęła radośnie przez kabel Mariola.

- Hej. Słuchaj, nie mam sił dzisiaj imprezować.

- Ja nie w tej sprawie, kochany.

- Co się stało? - spytał zaintrygowany.

- Mam dla ciebie pracę. Na magazynie na Fabrycznej szukają kogoś. Moja znajoma jest tam brygadystką. Wszystko jej opowiedziałam. Przyjdź tam jutro rano. Robota od zaraz.

- To niesamowite. Dziękuję ci bardzo!

- Za pierwszą wypłatę stawiasz kolację.

- Co tylko zechcesz. Jeszcze raz dziękuję.
- Wyśpij się. Pa.
- Pa.

Pożegnał się i z uśmiechem wskoczył do łóżka. Teraz będzie w stanie spłacić mieszkanie, wróci do formy i zasmakuje normalnego życia. Jeśli tym razem tylko uda mu się wytrzymać w trzeźwości. Zasnął spokojnie z powiekami otulonymi nadzieją na lepsze jutro.

*

Na zegarze siódma rano. Janek przeciąga się leniwie podczas uwertury miastowego zgiełku. To ten dzień. Dzień, w którym kolejny kamień milowy zostanie przekroczony. Zostawi za sobą przeszłość, a przyszłość da mu życie, jakiego pragnie. Rozpoczęła się poranna rutyna. Janek z entuzjazmem doprowadził się do porządku. Założył białą koszulę, świeże dżinsy, zapiął skórzany pas i włożył wypastowane buty. Spojrzał na siebie w lustrze, poprawiając włosy. Wyglądał całkiem dobrze. Opuchlizna zniknęła, a rany goiły się jak na psie. Spakował do torby robocze ciuchy i wyszedł. Sobotnie niebo okazało się łaskawe i odkryło się przed ludźmi. Niebieską nagość przełamywała wielka, gorejąca kula słońca.

Fabryczna dogorywała tuż za miastem. Fabryki i magazyny wtłoczone w ziemię sprawiły, że ulica ta pełna była dziur i zniszczeń, odstraszać inwestorów. Przez to wiele budynków opustoszało i przedstawiało jedynie cień swojej dawnej świetności. Powybijane szyby, zawalone ściany, pomieszczenia pełne sprzętu i narzędzi, zbyt ciężkich, by wynieść je na złom. W tej pseudoapokaliptycznej scenografii uchował się jeden magazyn. Ten jeden, w którym ma pracować Janek.

Mężczyzna wyszedł dziarsko z autobusu pełnego smutnych ludzi. Pewnym krokiem zmierzał do przyszłości. Nie był zwolennikiem pracy w sobotę. W swojej sytuacji nie narzekał jednak i postanowił odsunąć na bok przekonania. W końcu większość ludzi pracuje w ten dzień i nie narzeka.

W magazynie na Fabrycznej ciała pracowników wibrowały,

a zdyscyplinowane umysły skupiły się całkowicie na wykonaniu pracy. Janek obserwował ich, zasłaniając dłonią wzrok przed słońcem. Oglądał wspaniale prosperującą, naoliwioną maszynę złożoną z pracowników. Podobało mu się to. Wbrew pozorom lubił pracować w zespole zorganizowanym i współpracującym dla osiągnięcia celu. Gardził jedynie wyzyskiem i napiętą atmosferą. Tutaj nikt nie siedział, nie stał. Każdy wprawiony był w przyjemny ruch, dający nie tylko pieniądze, ale i satysfakcję. Nagle na scenie pojawiła się młoda kobieta. Ku zaskoczeniu Janka doskonale radziła sobie z robotnikami. Bez zbędnych krzyków wydawała polecenia, a na każdy męski docinek znajdowała odpowiedź jeszcze ostrzejszą. Uśmiechała się stale, nie gubiąc jednak skupienia. Zauważyła Janka i ruszyła w jego stronę. On podszedł do niej, skracając dzielący ich dystans. Przyglądali się sobie. Chciał zrobić jak najlepsze wrażenie, choć zdawał sobie sprawę z tego, że jego twarz wciąż jest w nie najlepszym stanie. Mimo tego kwadratowa szczęka była dokładnie ogolona, a małe usta wykrzywiały się w uśmiechu. Prosty nos wyznaczał środek twarzy, a po obu jego stronach niebieskie spokojne oczy chowały się pod czarnymi brwiami. Spodobał się jej. W lustrze jego oczu znalazła skromność. Wiedziała, że będzie dobrym pracownikiem. Uśmiechnęła się szeroko, ukazując lśniące zęby. Duże, brązowe oczy kontrastowały ze słonecznym blaskiem jej włosów. Pojedyncze kosmyki uciekały z kucyka związanego z tyłu głowy, jaśniejąc na opalonej twarzy. Mały nos wciągał powietrze, które wypychało jej piersi w roboczym uniformie.

Podeszli do siebie. Sięgała głową jego podbródka. Badali swoje oczy, uśmiechając się.

- Wiktoria - odezwała się w końcu miłym głosem, podając dłoń.

- Janek. - Chwycił jej dłoń. Zauważył, że mimo drobnej budowy ciała miała silne dłonie.

- Bez zbędnych ceregieli. Najlepiej, jak nauczysz się wszystkiego, pracując. Chłopaki powiedzą ci, co i jak. Gdy będziesz miał pytania albo wątpliwości, pytaj ich albo mnie. Będziesz dzisiaj pakował towar do dostawczaków. Głównie tym się zajmujemy. Mamy tutaj świetny punkt, ponieważ wykorzystujemy nasze dobre umiejscowienie. Odbieramy

towar, księgujemy i wysyłamy dalej, zgarniając szmal. Proste, prawda?
- mówiła szybko i sprawnie. Była sobą, choć skupiała się na celu.

- Jasne.

- Świetnie. Czuję, że będzie ci u nas dobrze. Idź tam. - Wskazała palcem miejsce załadunku. - Chłopaki cię wprowadzą.

- Dziękuję.

- Zobaczymy się na przerwie w bufecie. Wtedy będziemy mogli pogadać.

- Do zobaczenia - rzucił na odchodne. Podekscytowany przywitał się z nowymi współpracownikami.

- Jeździłeś kiedyś paleciakiem? - zapytał jeden z nich.

- Nie.

- To się nauczysz.

*

Janek szybko wszedł w rytm pracy. Zanim się obejrzał, wybił dzwonek oznajmiający przerwę. Wszyscy zbiegli się do bufetu.

- Załadunek, rozładunek. Wszystko błysk, glanc i gotowe - powiedział mężczyzna siedzący przy stole.

- Nieźle tempo macie, panowie - przyznał Janek.

- Trochę się poduczysz, młody, i z zamkniętymi oczami będziesz towar nosił - rzekł drugi mężczyzna z gęstym wąsem.

- Może i tak, ale ciebie, Andrzej, nigdy nie prześcignę - zaśmiał się Janek, wprowadzając wszystkich w dobry humor.

Siedzieli we trójkę przy stole w bufecie: Marek w wieku Janka, Andrzej, starszy facet u progu emerytury, i on. Pracowite przedpołudnie zbliżyło ich i chociaż mało o sobie wiedzieli, dogadywali się znakomicie. Janek czuł się coraz lepiej. Chciał jak najszybciej podziękować Marioli za tę pracę i wpaść do Staśka, żeby mu o wszystkim opowiedzieć. Ucieszył się, że Janek naprawia swoje życie i może uda mu się zmasać niesmak, wywołany ostatnim zdarzeniem w barze. Choć Stasiek obrócił wszystko w żart, Janek wiedział, że nie powinien wystawiać przyjaciela na taką próbę.

- Jak idzie robota, panowie? - zaczęła mężczyzn Wiktoria, podchodząc do stołu.

- Prędko, pani brygadowa! - wykrzyknął Andrzej, poprawiając wąsa.

- Nowy pracownik się spisuje? - spytała z uśmiechem, spoglądając na Janka.

- Tak, tak. Pracę ma we krwi - odpowiedział żartobliwie Marek.

- Cieszę się. Dobra. Jeszcze pięć minut i wracajcie do pracy. Te samochody muszą jeszcze dzisiaj wyjechać załadowane - powiedziała, klepiąc Janka po ramieniu, i odeszła. Po chwili odwróciła się i puściła do niego oko.

- No, no! - krzyknął Marek.

- Wyczuwam jakiś romansik - zawtórował mu Andrzej. Cała trójka roześmiała się głośno.

Po chwili wrócili do pracy. Wiktoria parę razy wpadła zobaczyć, co u załadunkowych, a szczególnie u Janka. Minęło parę godzin. Choć praca była ciężka, poszła sprawnie i szybko zleciał czas do fajrantu. Ostatni samochód został załadowany.

- Dobra robota, chłopaki. Widzimy się jutro - pożegnał się Andrzej.

- Do jutra - odpowiedzieli mu Janek z Markiem.

- To co? Może jakieś piwko? - zapytał Marek.

- Ja nie piję.

- Chodź na jednego, pogadamy.

- Ja... - zaczął niepewnie Janek - muszę dzisiaj coś załatwić. Nie wiesz, gdzie jest Wiktoria?

- Brygadzistka? Ona zawsze wychodzi wcześniej. W domu czeka na nią synek.

- Dzięki. Do poniedziałku, Marek.

- Na razie.

Janek wracał zadowolony ze swojego zmęczenia. W autobusie rozmyślał, oglądając zmieniające się otoczenie za szybą. Spodobała mu się Wiktoria. Chętnie poznałby ją bliżej. Wyprzedzał myślami terażniejszość i widział ich razem. Obawiał się jedynie jej synka. Nie przepadał za dziećmi. Poza tym to wyzwanie i odpowiedzialność, na jaką Janek nie czuł się gotowy. Nie mógł jednak przestać myśleć o tej

kobiecie. Postanowił, że poczeka na rozwój sytuacji. Niech życie toczy się swoim własnym rytmem. Po powrocie do domu wskoczył pod prysznic i po niedługim czasie ruszył do Czarnego Konia. Wieczór jeszcze ciepły, delikatnym wietrzykiem opływał ludzkie ciała – zmęczone, lecz entuzjastycznie nastawione do sobotniej nocy. Nikt się nigdzie nie spieszył. Gwar na ulicach zdradzał poszukiwaczy doznań, uciekających przed codzienną rutyną.

Janek uchylił drewniane drzwi i wszedł do środka.

- Janek! - W powietrzu zaświdrowały głosy znajomych.

- Słyszałem, że nie pijesz. Dasz radę - powiedział kolega z piwem w ręku.

- Jesteśmy z tobą - powtarzali.

- Nie pijesz, ale postawić możesz! - krzyknął ktoś, wzbudzając falę gromkiego śmiechu.

- Powiedziałem wszystkim, żeby dali ci spokój. Mam nadzieję, że się nie gniewasz - powitał przyjaciela Stasiek.

- Nie. Dobrze, że ich uprzedziłeś. Ja mam z tym problem - uspokoił go Janek.

- Z czym masz problem?

- Żeby przyznać się przed ludźmi. Boję się ich wzroku.

- Nie przejmuj się tym. Opowiedz lepiej, co u ciebie.

- Bardzo dobrze. W sumie mam same dobre wieści.

- To już. Tylko nastawię wodę na herbatę - powiedział Stasiek i wyszedł na chwilę do kuchni. - No. Opowiadaj.

- Dostałem pracę. Byłem dzisiaj pierwszy dzień.

- Gratulacje. - Przyjaciel ucieszył się, unosząc obie ręce jakby do modlitwy. - Co to za robota?

- Na magazynie na Fabrycznej.

- Nie wiedziałem, że na Fabrycznej jest jeszcze jakiś magazyn.

- Ostał się jeden.

- Bardzo się cieszę. Teraz to już z górki. Wyjdiesz na prostą - powiedział Stasiek, łapiąc Janka za ramię.

- Dziękuję. Gdyby nie ty, mogłoby się to inaczej potoczyć.

- A, przestań. - Barman machnął dłonią. - Chcesz coś zjeść? Mam

dobrą zupę.

- Chętnie, dziękuję.

Życie w barze toczyło się jak zwykle. Było tłoczno i duszno. Kobiety się uśmiechały, a mężczyźni sypali żartami. Piwo się lało, muzyka płynęła ze starej szafy grającej, czasem tylko wyłaniając się poza szum rozmów. Stasiek podał Jankowi zupę. Lubił tego zagubionego chłopaka i chciał dla niego jak najlepiej. Kiedyś taki nie był. Nie interesował się dobrem innych. Żona nauczyła go empatii i troskliwości. Utwierdzała go w przekonaniu, że dzięki temu będzie nie tylko lepszym człowiekiem, ale i barmanem. Na jej wspomnienie Stasiek uronił łzę, która zniknęła zaraz pod jego palcem.

- Poznałem kobietę - zaczął Janek.

- Szykuje się niezła historia - zaśmiał się barman, pocierając dłonią o dłoń. Przybliżył się do przyjaciela, opierając się łokciami o blat.

Janek opowiedział mu wszystko, robiąc krótkie przerwy na wchłanianie zupy. Mówił z radością, jakiej Stasiek dawno nie widział na jego twarzy. Przyjaciel promieniał, gdy tylko wypowiadał jej imię. Czy to tak jest, gdy człowiek się zakochuje? Czy tak się czuje, gdy poznaje tę jedyną? Czy można w coś takiego wierzyć?

- Życie staje się dla ciebie dobre, bo ty stajesz się lepszy - zauważył Stasiek.

- Staram się. Ale nie zdążę dostać wypłaty na czas, żeby spłacić mieszkanie.

- Krucho u mnie z pieniędzmi, ale zobaczę, co da się zrobić.

- Nawet bym cię o to nie prosił. Dziękuję, przyjacielu - powiedział szczerze Janek, ściskając dłoń barmana.

- Wyśpij się. Dobranoc.

- Dobranoc - pożegnał się Janek i wyszedł.

Miasto stało się chłodne, ale wciąż było przyjazne. Śmiechy, kroki tańczących, muzyka i ciche szepty miłości, wypowiedane przez zakochanych, wylewały się z pomieszczeń na ulicę. Czy to miasto zmieniało się razem z Jankiem? Czy on inaczej zaczął odbierać jego sygnały? Zastanawiał się nad tym, idąc spacerem do domu. Położył się, nie znajdując odpowiedzi.

*

Niedziela upłynęła powoli. Janek wstał późno, nie spiesząc się z niczym. Postanowił poświęcić ten dzień na sprzątanie. Skoro ma niedługo opuścić to mieszkanie, chciał pozostawić po sobie dobre wrażenie. Chociaż ten ostatni raz. Praca pomogła mu nie myśleć o typowych niedzielnych zajęciach. Zazwyczaj w te dni pił i bawił się w najlepsze. Dzisiaj też miał ochotę pić. Bał się wyjść na miasto. Gdyby tylko przekroczył próg mieszkania, mogłoby to się skończyć jak zawsze. W objęciach nieznajomej, w objęciach rysztoła lub w objęciach samej tylko butelki. Skupił się na porządkach, słuchając muzyki poważnej ze swoich winylowych płyt. Przesłuchał wszystkich po kolei. Herbatą zakończył dzień i położył się wcześniej spać. Długo nie mógł zasnąć, zastanawiając się nad swoim życiem, które ulegało coraz poważniejszym zmianom.

*

Budzik brzęczał nieprzerwanie, dopóki Janek nie przyłożył mu, uspokajając go do następnego ranka. Wstawanie do pracy to najgorsza czynność, jaka może być. Nawet jeśli lubi się swoją pracę lub po prostu nie sprawia ona większego kłopotu i nie żywi się do niej żadnych uczuć, to samo wstawanie do obowiązków dla Janka było czymś w rodzaju kary. Myśl o Wiktorii pomogła mu się zerwać. Gdy już wstał, wszystko poszło gładko. Cała niechęć zniknęła z pierwszym łykiem gorącej herbaty. Janek zawiązał buty, poprawił jeszcze fryzurę i wyszedł. Na klatce stała właścicielka mieszkania.

- Dzień dobry - przywitał się.
- Dzień dobry. Wygląda pan już lepiej.
- Dziękuję i dziękuję za pomoc wtedy.
- Nie ma potrzeby.
- Na koniec miesiąca będę miał dla pani pieniądze.
- Właśnie chciałam o tym z panem porozmawiać.
- Tak? - zapytał lękliwie.
- Potrzebuję pieniędzy na jutro. Sytuacja się zmieniła i jeśli nie

dostanę zapłaty do jutra, będę musiała pana poprosić o opuszczenie mieszkania.

- Rozumiem.

- Bardzo przepraszam. To sytuacja niezależna ode mnie.

- Nie ma o czym mówić - odpowiedział, słysząc echo swoich słów. Serce biło mu coraz mocniej. - I tak dużo dla mnie pani zrobiła. Będę miał dla pani te pieniądze.

- Dziękuję.

- Do zobaczenia.

- Do widzenia - pożegnała się.

Janek wyszedł z zamieszaniem w głowie. Próbował się uspokoić. Planował, jak zdobyć te pieniądze. Czas skrócił mu się o kilkanaście dni. Nie chciał stracić dobrego układu, jaki miał z właścicielką. Mieszkanie było mu bardzo potrzebne, a w takiej cenie w tym miejscu nie znalazłby niczego innego. Nigdy wcześniej tak bardzo nie szanował tego, co miał. Ze strachu o utratę ostatniego komfortu, jaki posiadał, zachodził w głowę, jak zdobyć kilkaset złotych w ciągu dnia. W głębokim zamyśleniu przegapił swój przystanek. Podbiegł szybko do kierowcy.

- Proszę się zatrzymać! - krzyknął.

- Co pan chcesz? - zapytał tamten. Twarz miał poważną, a wzrok smutny.

- Mógłby pan się zatrzymać? Przegapiłem przystanek, a pieszo spóźnię się do pracy.

- To będzie pan musiał biec. Nie mogę zatrzymać się nigdzie indziej niż na przystanku.

- No co pan? Przecież to żaden kłopot. Niech pan otworzy drzwi, a ja wyskoczę.

- Idź pan na miejsce, panie akrobato. Zaraz będzie przystanek, to sobie pan wyjdzie - rzekł sucho kierowca.

Janek zrezygnował. Kipiała w nim złość i chciał się policzyć z kierowcą. Sam by sobie zatrzymał ten autobus. Próbował jednak się opanować. Jego temperament nie pomógł. Pięści i zęby zaciskały się gniewnie. Oddychał miarowo, próbując się rozluźnić. Nie mógł sobie pozwolić na wybuch złości. Kolejny wybryk mógł sprawić, że wszystkie

starania pójdą na marne. Wybiegł z autobusu na najbliższym przystanku i puścił się w długą do pracy. Nie chciał zawieść nowych kolegów, a tym bardziej Wiktorii. Biegł, ile sił w nogach, omal nie wpadając na samochód na zakręcie. W końcu zobaczył zardzewiały szyld z nazwą ulicy. Wleciał w Fabryczną z impetem. Widział już z daleka Wiktorię. Zaczęła się odprawa.

- Przepraszam za spóźnienie - wyrzucił z siebie zdyszany.

- Przebieraj się szybko i do roboty. Chłopaki ci powiedzą, co i jak masz robić - powiedziała surowo brygadystka i odeszła, nawet nie spoglądając w jego stronę. Poczł smutek. Wstrząsnęło nim to, że ją zawiódł. Próbował zdusić to w sobie, ale zjadało go od środka. Przebrał się prędko, czując złość na siebie, na kierowcę autobusu i na Wiktorię. Nie musiała być dla niego tak oschła. Podbiegł do Marka i Andrzeja, którzy zaczęli już pracę.

- Nie przejmuj się - powiedział Marek.

- Z kobietami to różnie. Przejdzie jej - uspokajał Janka Andrzej, gładząc swoje sumiaste wąsy.

Janek uśmiechnął się mimo wszystko i wzięli się do roboty. Na przerwie Wiktorii nie podeszła do ich stolika. Mężczyzna czekał na nią. Postanowił, że jeszcze dzisiaj musi jej wyjaśnić swoje spóźnienie.

- Panowie, o której wychodzi Wiktorii? - zapytał.

- Zbiera się gdzieś za dziesięć szósta - odpowiedział Marek.

- Janek - zaczęli go Andrzej, ale Janek nie usłyszał, gryząc paznokcie ze wzrokiem utkwionym w pustą przestrzeń. - Janek! - powtórzył kolega głośniej.

- Tak? - zapytał zbudzony jak ze snu.

- Leć.

- Co?

- Leć do niej. Poradzimy sobie.

- Na pewno?

- Tak - odpowiedzieli chórem Marek z Andrzejem, uśmiechając się do siebie.

- Dziękuję, panowie - rzucił szybko Janek i pobiegł. Spojrzał na zegarek. Było za pięć. Nie przebierając się, chwycił tylko torbę

i wybiegł. W ostatniej chwili wskoczył do autobusu. Zaczął rozglądać się za Wiktoria, ale nigdzie jej nie widział. Poszedł na tyły, a ona wtedy odwróciła się. Nie zauważyła go. Przepychał się przez tłum ludzi upchanych jak sardynki. Dotarł do niej w końcu i złapał głęboko powietrze.

- Wiktoria...

- Hej. - Uśmiechnęła się zaskoczona. - A ty co tutaj robisz?

- Jadę.

- Widzę. Nie powinieneś dopiero kończyć?

- Chłopaki puściły mnie wcześniej.

- A to dlaczego?

- Jesteś na mnie zła? - zapytał prosto z mostu. Nie mógł wytrzymać ani chwili dłużej w niewiedzy.

- Nie. Dlaczego?

- Rano byłaś taka surowa, a później na przerwie nawet nie wpadłaś do nas.

- Aha. O to chodzi - zaśmiała się. - Musiałam zagrać przed chłopakami. Nie mogę przemykać oka na twoje spóźnienie tylko dlatego, że cię lubię. A po południu byłam zajęta i nie miałam kiedy wpaść.

- Lubisz mnie? - spytał Janek jak kilkuletni chłopiec. Nic już nie miało znaczenia.

- Tak - odpowiedziała, uśmiechając się. Przypominał jej dziecko, ciesząc się z najprostszych słów. Spodobał się jej taki. Szczery i infantylny. - Tylko to chciałeś usłyszeć?

- Tak. Nie wiem. Wiedziałem, że muszę z tobą porozmawiać jak najprędzej.

- Też jedziesz za miasto?

- O, cholera. Nie. Mieszkam w mieście - rzekł zdziwiony.

- W takim razie zapraszam cię do siebie na obiad.

- Czemu nie.

- Tylko przebierz się u mnie - powiedziała, śmiejąc się.

Janek spojrzał na siebie i zobaczył swoje dziurawe spodnie i brudną roboczą koszulę. Zaśmiał się również i spokojny rozsiadł się z Wiktoria

na siedzeniu autobusu. Wyjaśnił jej, dlaczego się spóźnił, a Wiktoria wciąż się śmiała z jego opowieści. Przełamywali lody w zatłoczonym autobusie. Gdy dojechali, oczom Janka ukazał się szereg domków z ogródkami. Niektóre miały kolorowe pola, układające się na zielonym terenie sięgającym aż po horyzont. Przypomniało mu to jego rodzinne okolice i po raz pierwszy od dawna poczuł się nieswojo. Wsiadł, pozbawiony jednak dziecięcego strachu, i razem z Wiktorią ruszył w stronę jej domu.

Wiktoria otworzyła stalową bramkę i zapraszającym gestem ręki wpuściła Janka na teren posesji. Dom był skromny, obity drewnianymi deskami pomalowanymi na biało. Jednopiętrowa chatka ze strychem i trójkątnym, granatowym dachem. Małe okienka wpuszczały do domu światło, a kilka schodków prowadziło do drzwi. W trawie przed domem kwiaty unosiły kolorowe płatki do wciąż wysoko świecącego słońca. Nagle drzwi domu otworzyły się i do Wiktorii podbiegł chłopiec z oczami brązowymi jak jej i jasną czupryną. Wtulił się w nią mocno, nie zauważając jej towarzysza.

- Maciusiu, to jest Janek. Pracuje ze mną - przedstawiła synkowi gościa.

- Dzień dobry - powiedział grzecznie chłopiec.

- Cześć - przywitał się Janek, czując niepewność w obecności dziecka.

- Chłopiec był bardzo grzeczny - powiedziała kobieta z siwymi włosami, wychodząc z domu. - Do jutra.

- Dziękuję pani. Do widzenia - odezwała się Wiktoria. Spojrzała na Janka, który wskazywał pytająco kciukiem na kobietę. - To niania - wyjaśniła.

Weszli w trójkę do środka. Janek, ostrożnie stawiając kroki, badał otoczenie. Podobało mu się w środku. Dobrze urządzonego domu świadczył o smaku i zmyśle kobiety. Panował porządek. Wiktoria zaprowadziła go do kuchni. Odniósł wrażenie, że salon, przez który przechodzili, był wielkości jego mieszkania. Kuchnia, jak wszystkie pomieszczenia w domu, które dotąd widział, zachęcała przestronnością. Swoisty minimalizm i praktyczność grały pierwsze skrzypce, jednak nigdy kosztem zachowania wspaniałego wystroju. Wiktoria nastawiła obiad,

rozmawiając z synem. Janek czuł się dziwnie. Jego doświadczenia rodzinne sprawiały, że ścisnęło go w żołądku. Nie bał się, ale nie lubił, gdy cokolwiek przypominało mu o przeżyciach z dzieciństwa. Niedługo zajęło Wiktorii przygotowanie posiłku, więc przenieśli się z talerzami do salonu, do wielkiego, drewnianego stołu. Maciek był cichym dzieckiem, uprzejmym, i starał się nie przeszkadzać. Jankowi to odpowiadało. Gdy rozmawiał z Wiktoria, zapominał zupełnie o chłopcu. Ona opowiadała o pracy, a on chętnie dowiadywał się więcej na temat magazynu. Poza tym mógł przez to wylać cenne informacje o Wiktorii. Rozmawiali, aż słońce zeszło niżej i kolory otoczenia ciemniały. Księżyc nieśmiało pojawił się na niebie, jakby nie chciał, aby ktokolwiek zauważył jego obecność. Życie na przedmieściach ucichło jeszcze bardziej. Świerszcze zaczęły grać swoje melodie, a jednostajny wiatr delikatnie muskał roślinność, wprowadzając ją w przyjemny, usypiający rytm.

- No, Maciuś. Pora spać. Pożegnaj się i idź się umyć - powiedziała w końcu Wiktoria do synka.

- Dobranoc - posłusznie pożegnał się chłopiec i ruszył do łazienki.

- Położę go spać i zaraz wrócę. Ty w tym czasie przygotuj drinki. Berek jest tam, w kącie - powiedziała ciszej Wiktoria i odeszła do syna.

Dźwięk szczerzenia zębów dobiegł uszu Janka. Po chwili mama i syn przemknęli do pokoju dziecięcego. Janek bił się z myślami. Jeśli się nie napije, będzie musiał powiedzieć dlaczego. Jeśli się napije, to złamie swoje słowo, a jego ciężka praca znów ugrzęźnie w błocie. Nie chciał zaczynać znajomości z Wiktoria od kłamstwa. W takiej sytuacji jedynym sensownym wyjściem było nastawienie wody na herbatę. Choć berek wołał do niego swoją zawartością, oparł się pokusie i przygotował dwa kubki z herbatą. Zaniósł je do salonu. Gdy Wiktoria wróciła, napar był gotowy do picia.

- Herbata? - zapytała zdziwiona. - Ciągłe mnie zaskakujesz - dodała z uśmiechem. Chwyciła kubek i napiła się powoli.

Siedzieli blisko siebie na szarej kanapie. Wsłuchiwali się w ciszę i odgłosy natury. Nie przeszkadzały samochody, pędzące gdzieś w nocy. Nocne busy i tramwaje hałasowały daleko stąd. Pijani ludzie nie śpiewali pod oknami. Elektryczny szum ulicznych lamp nie dosięgał ich

uszu. Spokój natury.

- Cicho tutaj, prawda? - spytała Wiktoria.

- Tak. W mieście nigdy tak nie ma.

- Nie mogłabym mieszkać gdzie indziej.

- Mnie z kolei przeszkadza trochę ten brak dźwięków.

- Tak?

- Moje uszy odczuwają deficyt. Nauczyły się odpoczywać przy zgiełku
- odpowiedział z uśmiechem.

- Ach tak - zaśmiała się. - Mariola opowiadała mi trochę o tobie i twojej sytuacji - zaczęła ostrożnie.

- A więc masz mnie teraz za zbója? - powiedział, szczerząc zęby.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Nie. Po prostu zagubiłeś się.

- Cieszę się, że mam przyjaciół. Próbują wyciągnąć mnie z tego wszystkiego.

- Dobrze, że tak to widzisz. Nie wszyscy chcą pomocy.

- Ja też jej nie chciałem. Musiało się coś wydarzyć, żebym zrozumiał pewne rzeczy.

- Mój mąż nie chciał pomocy. Skończyło się tragicznie - powiedziała, nie gubiąc rytmu rozmowy. Gawędzili sobie cicho o przytłaczających sprawach, a ona nie zmieniła nawet tonu głosu.

- Przykro mi - powiedział szczerze.

- A ty i Mariola? - spytała nagle.

- Jesteśmy przyjaciółmi - rzekł, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak tłumaczenie się. - Jesteśmy też bardzo samotnymi ludźmi. Nic więcej nas nie łączy.

- Rozumiem - odparła, a Jankowi wydawało się, że zobaczył na jej twarzy ulgę. - Jak sprawa z mieszkaniem?

- Słabo. Jutro muszę zapłacić za dwa miesiące, a jestem pusty.

- Ja ci pomogę.

- Nie. Nie mogę się na to zgodzić. Dopiero się poznaliśmy.

- Ale czuję - jej oddech przyspieszył - czuję, jakbym znała cię całe życie - wyrzuciła z siebie. Zbliżyła się do Janka szybko i zanim jej słowa zdążyły roznieść się po pomieszczeniu, zatopiła swoje usta w jego

ustach.

Objął ją mocno i wtulili się w siebie. Wstała i ciągnąc go za rękę, poprowadziła do sypialni. Łóżko gotowe było na ich ciała. Popchnęła go i poczuł pospieszny dotyk jej rąk.

- Poczekaj - powiedział prędko. - Muszę ci coś powiedzieć. Usiądź, proszę - powiedział, łapiąc oddech. Złapał ją za dłonie. - Nie chcę, żeby tak to się zaczęło, bo zawsze na tym się kończy. Nie spieszmy się.

- Dobrze - rzekła zaskoczona. Postawa Janka sprawiła, że jeszcze bardziej go pragnęła.

- Jest coś jeszcze...

- Tak?

- Chcę być z tobą szczerzy.

- Powiedz mi - zażądała, przykładając swoją dłoń do jego policzka.

- Jestem alkoholikiem - wyrzucił z siebie. Choć było to ciężkie, poczuł ulgę. Czuł, że zachował się właściwie. Nie chciał, by znów przechodziła nieświadomie przez piekło życia z trudnym człowiekiem. Taka miłość mogłaby ją jeszcze bardziej zranić.

Zapadła cisza. Po policzkach Wiktorii popłynęły łzy. Nie uciekła, nie wyrzuciła go. Przytuliła się jedynie mocno i zwarli się w uścisku na długi czas. Gdy w końcu uniosła głowę, by na niego spojrzeć, powiedział:

- Prześpię się na kanapie.

- Dobrze. Dam ci pościel.

*

Rano obudził Janka zapach kawy. Wesole okrzyki chłopca dobiegały z podwórka. Ptaki radośnie ćwierkały. Czuł się wypoczęty i pierwszy raz wstawało mu się z taką łatwością. Leniwym krokiem poszedł do kuchni. Przywitał go piękny uśmiech i pocałunek Wiktorii. Przytulił się do jej ciepłego ciała.

- Napijesz się kawy? - spytała.

- Zazwyczaj piję herbatę. Dzisiaj mogę napić się kawy - odpowiedział. Chwytał ją za dłonie i zmarszczył czoło. - Przepraszam za wczoraj.

- Nic nie szkodzi. Cieszę się, że jesteś ze mną szczery. - Uśmiechnęła się.

- Jest coś jeszcze.

- Powiedz - poprosiła zatroskana.

- Nie wiem, co z tego będzie, ale czuję, że będę mógł ci dać coś od siebie. Nie wiem za to, czy kiedykolwiek będę w stanie dać coś twojemu synowi.

- Rozumiem. Nie musisz dawać mi nic ponadto. To mój syn i ja się nim zajmę. Usiądź teraz i zjedzmy coś. Zaraz jedziemy do pracy - powiedziała i pocałowała go.

Janek z każdą chwilą podziwiał Wiktorię coraz bardziej. Cieszył się tym. Wkrótce we trójkę wyszli z domu. Maciek poszedł do szkoły, a oni pojechali autobusem do pracy. Gdy rzeczywistość wróciła do Janka, zaczął martwić się sprawą pieniędzy. Pracował zamyślony, aż przyszła Wiktoria.

- Witamy panią brygadzystkę - powiedział głośno Andrzej.

- Dzień dobry, panowie. Jak praca? - spytała.

- Jak zawsze - odpowiedział Marek.

- Świetnie. Janek, chodź ze mną na chwilę.

Mężczyźni spojrzeli po sobie i wymienili znaczące uśmiechy. Janek uniósł brwi i ruszył za Wiktorią. Zaprowadziła go do biura i wręczyła mu kopertę.

- Co to? - zapytał.

- Pieniądze.

- Mówiłem, że nie mogę ich przyjąć od ciebie.

- To nie ode mnie.

- Jak to?

- To od firmy. Rozmawiałam dzisiaj z szefem. Dostałeś zaliczkę - powiedziała, a Janek oniemiał. - Nie pokryje to całości, ale... - Nie dokończyła, gdyż Janek pochwycił ją w ramiona, pocałował i uniósł w górę. Roześmiali się i tulili jeszcze.

- Jesteś wielka. Dziękuję!

- Należy ci się. - Pocałowała go znów. - Wracaj już do pracy, bo sobie coś pomyślą - zaśmiała się.

- Oni już dawno sobie myślą - odpowiedział i odszedł z uśmiechem na twarzy. Szczęście zapierało mu dech.

Wrócił do współpracowników, zaśmiał się z ich docinków i wznowił pracę. Teraz wszystko szło gładko. Ciemne chmury zniknęły. Dzięki tej zaliczce posiadał już sporą część kwoty do spłacenia. Robota szybko minęła i prędko zebrał się, by znaleźć się jak najszybciej w mieście. Zmierzał do Staśka w nadziei, że dołoży mu jeszcze do spłaty mieszkania. Wszyscy smutni ludzie w autobusie zazdrośnie spoglądali na niego, promieniującego radością. Wróciła woła walki. Wkrótce znalazł się w mieście, tętniącym krwią, słabością, ale i nadzieją. Wierzył, że wszystko się uda. Brakowało połowy sumy. Teraz zdawało się, że to niewiele. Dla Janka było niemożliwe, aby w tak cudowny dzień przegrać z losem. Wszedł z uśmiechem do pustego baru i zawołał Staśka.

- Cześć, młody - przywitał go serdecznie barman.

- Cześć. Udało ci się coś załatwić? - zapytał pełen nadziei.

- Niestety. Nic.

- Szkoda. Dostałem zaliczkę i mam już połowę.

- Cieszę się. Zobaczą jeszcze w sejfie. - Stasiek odszedł na zaplecze.

W tym czasie do baru wszedł miejscowy pijaczek. Janek nie raz z nim pił. Hazardzista. Zakładał się ze wszystkimi o wszystko, a każdy grosz wydawał na automaty. Gdy tylko zgarnął więcej pieniędzy, przepijał.

- Cześć, Janeczku! - krzyknął zachrypniętym głosem.

- Cześć - odparł sucho.

- Słyszałem, że nie pijesz. Co to, pannę sobie znalazłeś?

- Daj sobie spokój.

- Ja tu pytam po przyjacielsku, a ty taki niemiły. Powiem ci jedno.

- Nie chcę tego słuchać.

- I tak ci powiem. Prędzej czy później wrócisz - powiedział, a Jankowi podniosło się ciśnienie. W porę z zaplecza wyszedł Stasiek z dwiema setkami w ręce.

- Tyle mam.

- Dziękuję. Oddam ci zaraz po wypłacie.

- Nadal trochę brakuje - rzekł zmartwiony Stasiek.

- Coś wymyślę. Przynajmniej jestem bliżej jak dalej.
- A co to? Jakieś kłopoty, Janeczku? – odezwał się hazardzista.
- Odejdź stąd. Dobrze wiesz, że nie masz tu już wstępu – powiedział Stasiak groźnie.
- Dobrze, dobrze. Już się zmywam.
- Ja też idę. Dziękuję ci, Stasiu.
- Powodzenia. Przyjdź, czy ci się uda, czy nie.
- Dobrze. Na razie – pożegnał się Janek i wyszedł. Potrzebował szybkiego sposobu na zarobienie mamony. Brakowało tak niewiele.
- Hej, Janeczku! – zawołał znów hazardzista.
- Czego?
- Wiem, jak można szybko zarobić.
- Jak?
- Daj mi parę stówek, a wrócę z podwojoną kwotą.
- Szkoda z tobą gadać. – Janek machnął ręką.
- Nie znajdziesz pieniędzy na ziemi. Ja potrafię je zdobyć. Daj mi je. Daj. – Natręt szedł za Jankiem, kłapiąc nieprzerwanie jęzorem jak zahipnotyzowany.
- Odejdź! – krzyknął w końcu Janek, unosząc ręce do gardy.
- No co? Kumpla uderzysz?
- Tak – odpowiedział krótko i poważnie.

Hazardzista darował sobie i odszedł. Janek gardził tym człowiekiem. Cieszył się, że jego jedynym nałogiem jest alkohol, a nie przekłete, bezsensowne maszyny zabijające w ludziach zdolność myślenia. Nigdy nie interesował go hazard. Gdy walczył z człowiekiem, czuł swoje szanse, ale nigdy nie wierzył w szczęśliwy traf, stojąc przy maszynach, które muszą na siebie zarobić w obskurnych barach. Zjadacze pieniędzy i ludzkich mózgów. Świeży powiew wiatru muskał skórę Janka, uspokajając go. Wrócił w myślach do poszukiwania sposobów na szybki zarobek. Żwawym krokiem przemierzał szeroki chodnik. Zostało zaledwie parę godzin i parę stów do zdobycia. Spojrzał na miasto. Oglądał budynki. Jego wzrok zaskoczył. Cofnął się nim, badając przestrzeń jak radar. Znalazł. Lombard. Biegiem puścił się do domu. Znalazł rozwiązanie. Może zastawić lub sprzedać coś, dzięki czemu od

razu dostanie gotówkę. Wskakiwał po schodach w górę i wtargnął do mieszkania. Szukał czegokolwiek, co ma jakąś wartość. Spartańskie warunki, w jakich mieszkał, nie ułatwiały mu zadania. Brak dekoracji, zegarów, drogich, niepraktycznych rzeczy. Przeszukiwał szafki, zakamarki, sprawdził kurz pod łóżkiem. Nic. Zrezygnowany usiadł na kanapie. Miał ochotę posłuchać teraz muzyki. I wtedy zobaczył wyjście z sytuacji. Musi sprzedać ukochany gramofon. Jest w dobrym stanie, a do zestawu ma parę niezłych płyt. Grały czysto i głośno. Igła wciąż uporczywie skrobała ich powierzchnię, wydobywając piękne barwy muzyki. Nie mógł go oddać, jednak była to jedyna rzecz, za którą mógł dostać pieniądze. Nic więcej w tym domu nie miało znaczenia ani wartości. Pomyślał, że gdyby go zastawił, mógłby go niedługo później wykupić. Przeszukał uparcie mieszkanie jeszcze raz. Niczego nie znajdując, spakował gramofon i płyty. Wyszedł w stronę lombardu. Żal i smutek ścisnęły mu serce, przelewało się w nim poczucie straty. A więc tak czuje się człowiek odpowiedzialny. Siedem dużych liter odbierało mu jego własność, w zamian dając szansę na spłatę długu. Oto i on. Lombard. Janek niespokojnie wszedł do środka.

- Dzień dobry - odezwał się suchy głos mężczyzny za okienkiem.

- Dzień dobry.

- Co tam pan niesie? Ciężkie cholerstwo, co? - Sprzedawca zaśmiał się.

- Pod zastaw - odpowiedział krótko Janek, poirytowany żartami pracownika lombardu. Traktował sprawę poważnie. Ciężko mu było rozstać się ze swoim skarbem.

- Ile pan chcesz?

- Czteryście - rzekł twardo. Potrzebował połowy tej kwoty, ale wiedział, że lepiej zacząć z wysokiego pułapu. Dzięki temu ma więcej możliwości manewru.

- Stówa.

- No co pan! W zestawie z płytami.

- Pokaż pan - powiedział pracownik, wyciągając rękę po płyty. Przeglądał je, mrużąc pod nosem. - Muzyka klasyczna. Ktoś tego jeszcze słucha?

- W zasadzie to muzyka poważna. Okres barokowy i romantyczny.

- Jeden pies. Za całość sto pięćdziesiąt.

- Zwariował pan... - zaczął Janek. Targował się, ale pracownik nie ustępował. Trzymał się twardo początkowej ceny. Cały upór Janka na nic się zdawał. Zrezygnowany opuścił dłonie i odetchnął głęboko, godząc się z klęską.

- A jak sprzedam?

- Dwieście.

- No co pan!

- Dwieście.

- Zgoda... - powiedział w końcu Janek głosem przegranego. Pożegnał się ze swoim majątkiem, wycenionym na dwieście złotych. Opuścił nisko głowę i ramiona, chowając w kieszeni dwa banknoty. Zanim wyszedł, spojrzął jeszcze na mężczyznę zza okienka z hartowanego szkła.

- Do widzenia.

- Dziękuję. Do widzenia i zapraszam ponownie - odpowiedział mechanicznie tamten.

Janek starał się znaleźć trochę radości, spoglądając na gotówkę. Miał całą potrzebną kwotę na spłatę zaległości, ale entuzjazm zupełnie go opuścił. Było mu po prostu przykro. Jakby odebrano mu jego własność, a przecież sam doprowadził do sytuacji, w której musiał oddać gramofon. Teraz zrozumiał, ile ten stary grat dla niego znaczył. Ulubiona muzyka będzie teraz leciała jedynie w jego głowie. Jak to jest, że doceniamy coś, dopiero kiedy oddajemy to w cudze ręce, nie mając innego wyboru?

Wchodził powoli po schodach. Pod drzwiami czekała właścicielka mieszkania.

- Dzień dobry - powiedziała serdecznie.

- Dzień dobry.

- Coś się stało? - zapytała, widząc jego twarz bez wyrazu.

- Nic takiego. Oto pieniądze - rzekł, podając kopertę z odpowiednią kwotą.

Kobieta chwyciła ją, uśmiechając się, i schowała do kieszeni.

- Dziękuję panu. Do widzenia.

- Nie przeliczy pani? - zapytał zdziwiony.

- Nie ma potrzeby. Ufam panu - odpowiedziała i odeszła.

Te słowa wmurowały Janka w ziemię. Uśmiech pojawił się na jego nijakiej twarzy. Zdobył zaufanie innego człowieka... Nic nie mogło się z tym równać. Poczł ciepło i czystą radość. Uznał to za niesamowity sukces i starał się uchwycić tego, by dało mu siłę. Jego zmiana stała się widoczna. Zrozumiał, że warto sprzedać rzecz, by zdobyć człowieka. Wszedł do domu zadowolony i gdy spojrział na miejsce, w którym jeszcze niedawno stał gramofon, nie odczuł pustki. Wypełniła ją pamięć o uczuciu, jakiego zaznał przed chwilą. Postanowił o wszystkim opowiedzieć Staškowi.

- Bardzo się cieszę, że ci się udało, Janek - powiedział zadowolony barman, gdy usłyszał całą historię walki, jaką stoczył jego przyjaciel.

- Bez ciebie nie dałbym rady.

- Sam też wiele dokonałeś. Nie zapominaj o tym.

- Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć Wiktorii.

- To świetnie - skwitował Stasiek i zamyślił się. - Proszę cię o jedno.

- Słucham.

- To, że postawiłeś między wami sprawę jasno, nie usprawiedliwia cię w żadnym stopniu. Nie skrzywdź jej. To dobra kobieta. Ja... wielu rzeczy żałuję - wyznał z trudem, jakby czuł na sercu głąz. Głąz, którego już nigdy nie zrzuci.

- Będę dla niej dobry - powiedział Janek, kładąc rękę na ramieniu przyjaciela. Próbował wesprzeć go, wyciągnąć z odmętów przeszłości i niewykorzystanych szans. Jeśli człowiek może żałować czegokolwiek, to właśnie sytuacji, w której nie okazał uczuć drugiej osobie.

Stasiek chwycił dłoń Janka i klepnął ją parę razy, po czym odszedł na zaplecze, odnosząc puste butelki. Janek zastanowił się nad tym wszystkim. Pragnął być dla Wiktorii najlepszy. Z każdym kolejnym dniem w trzeźwości szło mu coraz lepiej. Umysł oczyszczał się. Człł, że teraz naprawdę żyje.

- Jak twoja abstynencja? - zapytał barman, wracając z pustymi butelkami.

- Dobrze. Pijam więcej herbaty. - Janek uśmiechnął się.

- Jestem z ciebie dumny.

- Myślisz, że mógłbym do niej pojechać teraz? - wystrzelił nagle młody mężczyzna.

- Masz u niej rzeczy do pracy?

- Nie.

- To biegiem! - krzyknął Stasiek, wywijając szmatą, jakby chciał popędzić Janka.

- Dzięki!

Poczuł przyływ energii. Tak bardzo chciał ją zobaczyć, poczuć bliskość jej ciała, elektryzującego się przy nim. Chwytał torbę i wybiegł na przystanek. Złapał autobus i po drodze wdychał przez otwarte okno chłód i spaliny. Gdy wysiadł, spostrzegł, że nic dla niej nie ma. Stał przed jej domem, zastanawiając się, co zrobić. Światło przebijało się przez firanki. Zrobiło się już ciemno, a księżyc chował się za chmurami. Janek po omacku nazrywał polnych kwiatów. Zapukał do drzwi, czując w brzuchu silne napięcie. Słyszał jej kroki. Napięcie rosło, a gdy Wiktoria otworzyła drzwi, Janek rzucił się na nią, tuląc ją mocno do siebie.

- Janek? - spytała zaskoczona.

- Tak - odrzekł z uśmiechem i spojrzał jej uważnie w twarz. - Przepraszam. Nie mogłem wytrzymać. To dla ciebie - powiedział, wręczając jej bukiet.

- Krwawnik i pokrzywa - roześmiała się. Gdy Janek zauważył, co Wiktoria trzyma w dłoniach, również zaniósł się śmiechem. Tłumaczył się jej, a ona nieprzerwanie się śmiała. - Dobrze, że pokrzywa już stara i nie poparzyłaś się.

- Dobrze, że ciebie nie poparzyła.

- Przecież to samo zdrowie. Nastawię wodę.

Usiedli w kuchni i przez parę chwil, gdy napar parował, patrzyli sobie w oczy.

- Jak zdobyłeś resztę kwoty?

- Sprzedałem gramofon.

- Miałeś gramofon? Świetnie. W sumie jeszcze u ciebie nie byłam.

- Teraz nie ma co oglądać. To była jedyna cenna rzecz, jaką miałem.

- Dzięki temu zachowałeś mieszkanie i nie zawiodłeś starszej pani. To się liczy - powiedziała czule.

- Odkupię go, jak tylko będę mógł. Wtedy razem posłuchamy.

- Zgoda - powiedziała, a on przyglądał się jej brązowym oczom, szklącym się jak tafla jeziora w księżycową noc.

Zbliżyli się do siebie. Bez słów. Bez myśli. Bez ubrań. Noc stała się gorąca i oboje dali się pochłonąć namiętności.

*

Janka obudziło krzątanie się Wiktorii. Wyglądała na podenerwowaną i w pośpiechu biegła po całym domu. Wstał szybko i wyszedł z sypialni. Zobaczył ją ze słuchawką telefonu przy uchu, jak latała w tę i w tę, naciągając kabel do granic możliwości. Jankowi wydawało się, że tylko krzyczy i przenosi rzeczy z miejsca na miejsce.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Poczekaj, zaraz oddzwonię - powiedziała do słuchawki. Odłożyła ją i zaczęła krzyczeć, machając rękami na wszystkie strony. Janek nie mógł zrozumieć ani słowa, wyraźnie jednak coś nie szło po jej myśli. To nic dobrego dla kobiety, która lubi mieć wszystko pod kontrolą.

- Zaczekaj. - Chwycił ją za ręce. - Spokojnie.

- Dobrze - odparła. Wzięła parę głębszych oddechów i spojrzała na Janka.

- Teraz mi powiedz, co się dzieje. Powoli.

- Maciek jest chory. Nie mam z kim go zostawić, a do szkoły go nie poślę. Próbuję dodzwonić się do niani, ale nie odbiera.

- Nie możesz wziąć wolnego?

- Nie dzisiaj. Przyjeżdża ważny klient. Wszystko musi chodzić jak w zegarku. Szef wyjechał. Muszę się wszystkim zająć.

- Dobrze. Poradzicie sobie beze mnie w firmie?

- Jak to?

- Mogę zostać z małym, jeśli trzeba.

- Naprawdę?

- Tak. Poradzimy sobie.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję! - krzyczała radośnie, obcałując Janka ze wszystkich stron.

Chwyła prędko swoje rzeczy i wybiegła z domu. Drzwi trzasnęły za nią, a wtedy zjawił się Maciek w pidżamie. Stali obok siebie w ciszy.

- Mama pojechała do pracy. Ja z tobą zostanę. Jesteś głodny?

- Nie - odpowiedział chłopiec.

Janek usiadł na kanapie. Maciek stał jeszcze chwilę, trzymając w ręku misia, a po chwili odwrócił się i odmaszerował do swojego pokoju. Janek nie wiedział, jak postępować z dzieckiem. W swoich wspomnieniach znajdował jedynie smutek i strach. Skulił się na kanapie i zasnął. Sen był spokojny i kojący. Do czasu, aż zbudziły go szturchnięcia. Otworzył powoli oczy, zły, że ktoś go budzi. Jego oczom ukazała się buzia chłopca. Maciek trzymał jedną dłoń misia, a drugą szturchał nieprzerwanie mężczyznę w żebra. Wielkie, ciekawskie, brązowe oczy wpatrywały się w niego. Takie same jak u matki.

- Hej. Obudziłem się, nie musisz mnie już szturchać.

- Straszny z ciebie śpioch.

- Jak będziesz w moim wieku, też będziesz tyle spał.

- Jestem głodny - powiedział żałośnie Maciek, wskazując na swój brzuch.

Janek zwłóknął się, podenerwowany. Nastawił wodę i szybko przygotował posiłek. Postawił na stole kubki z herbatą i kanapki z pasztetem i ogórkiem. Sam zgłodniał i chciał już jeść. Usiadł z chłopcem przy stole i pochwycił w dłoń jedną kanapkę. Maciek kręcił z niesmakiem talerzem, wykrzywając twarz.

- Co jest? - zapytał gniewnie Janek.

- Nie lubię pasztetu.

- To nie jedz - odpowiedział mu Janek. Sam jadł spokojnie, popijając herbatą. Po paru chwilach i chłopiec zaczął jeść. Gdy skończyli, zanieśli naczynia do zlewu. Janek zaczął je myć, a mały stał przy nim, nie spuszczając z niego wzroku.

- Może pójdziesz do swojego pokoju? - zaproponował Janek.

Chłopiec grzecznie wyszedł. Gdy Janek pozmywał, wrócił na kanapę i rozłożył się wygodnie, najedzony. Przymknął oczy i odpoczywał. Sen

przychodził z daleka, zbliżając się z każdym spokojnym oddechem.

- Znów zamierzasz spać? - Usłyszał znienacka, aż podskoczył na kanapie.

- Czego chcesz?

- Nudzi mi się - odparł smutno Maciek.

- To zajmij się czymś.

- Chcę się pobawić.

- To baw się.

- Zawsze mama się ze mną bawi albo niania. - Mały wwiercał się w dorosłego smutnym spojrzeniem.

- Dobrze. - Janek ustąpił i wstał, a chłopiec poprowadził go do swojego pokoju. W mgnieniu oka zapomniał o wszystkich smutkach. Janek z dość niezadowoloną miną szedł za nim.

Pokój chłopca był nieduży, ale wiele się w nim działo. Po lewej przy ścianie stało pojedyncze łóżko. W kącie po prawej drewniane biurko ugięło się pod naporem kredek, farb, mazaków i innych przyborów. Na środku pokoju znajdowała się kolorowa skrzynia pełna zabawek. Tak jak w całym domu, podłoga, wyłożona drewnianymi panelami, lśniła czystością. Ściany zdobiły przeróżne kolory. Chaos. Ślady palców, rąk, a nawet stóp dekorowały puste miejsca. Ten surrealizm chwycił Janka za serce i przypomniał czasy, gdy on tworzył, malując.

- Kolorowo tu masz - powiedział łagodnie. - To co chcesz robić?

- Malować.

- Nie - odparł szybko Janek.

- Pani psycholog powiedziała, że mam dużo malować.

- Nie możemy pobawić się w chowanego?

- Malować - powtórzył z uporem Maciek.

Zimny dreszcz przeszył Janka. Przeróżające retrospekcje docierały do jego głowy.

Chłopiec rozłożył pędzle i farby na biurku. Powoli zaczął malować.

- Chodź. Pomóż mi - zachęcił Janka stojącego w oddali.

Ten ostrożnie podszedł i usiadł obok chłopca, przysuwając sobie skrzynię pod tyłek. Przebiegało przez niego stado dziwnych uczuć. Tracił kontrolę. Nie mógł się opanować. „To tylko malowanie. To tylko

zabawa - mówił do siebie w myślach. - Ojciec dawno nie żyje. Nie ma już na mnie wpływu” - powtarzał jak mantrę, by odgonić uczucia, które dawno już zakopał głęboko, by nigdy do nich nie wracać.

- Ładnie maluję? - zapytał chłopiec.

- Tak. Tylko źle trzymasz pędzel - odpowiedział Janek. „Źle trzymasz pędzel”. Te słowa rozbrzmiewały w głowie Janka bolesnym echem. - Chwyć go między te palce, ten i ten. - Pokazał chłopcu. - Nie tak! - zganił go. - Nie trzymaj go jak małpa. Od czego masz kciuk? - krzyczał przez zaciśnięte zęby.

- Pokaż mi, jak go trzymać - powiedział wystraszony Maciek.

Janka zalała potężna fala złości na ojca, na siebie, na wszystko. Przecież sam nigdy nie potrafił trzymać pędzla właściwie.

- Masz go trzymać jak człowiek! - krzyknął znów, wstając. Rozrzucił farby, pędzle, kartki. Chłopiec zaniósł się płaczem. W tej chwili weszła Wiktoria.

- Co tu się dzieje?! - wykrzyknęła przerażona.

Janek zobaczył, jak przytula chłopca i go uspokaja, głaszcząc po głowie. Ujrzał strach, świecący w jej brązowych oczach. Uciekł. Uciekł przed wspomnieniem ojca, przed nimi, przed całą sytuacją. Uciekał najdalej, jak mógł. Po drodze złapał autobus. Pusty, pozbawiony myśli wysiadł w centrum miasta. Nie czuł swojego serca. Szedł, nie wiedząc dokąd. Próbował ogarnąć wszystko. Zrozumieć, co się stało. Przebiegał w myślach to zdarzenie. Dlaczego nie mógł się opanować? Dlaczego wybuchł? Co o tym myśli Wiktoria? Oboje z chłopcem byli przerażeni. To nie mogło stać się naprawdę. To tylko zły sen. Panikował. Stracił ją. Stracił wszystko. Ocknął się, stojąc przed barem. Wiedział, co dalej należy zrobić.

*

Gdy wszedł do środka, od razu poznał to miejsce. Bywał tu za czasów swojej pijackiej świetności. Nie miał pieniędzy. Czuł, że nie ma też duszy. Szedł w stronę lady powolnym krokiem, pozbawiony życia. Zauważył znajomą twarz. Szczupła kobieta zmierzała do łazienki. Ruszył

za nią. Odepchnął drzwi i pochwycił ją za ramię, odwracając ku sobie.

- Anna! - krzyknął.

- Cześć, Janek - przywitała się niepewnie, ogarnięta strachem.

- Skroliłaś mnie - powiedział gniewnie i chwycił ją za bluzkę, podciągając jej wiotkie ciało do góry. Stracił nad sobą panowanie.

- To nie tak! Zaczekaj. Mam twoje pieniądze! - krzyczała, żeby tylko uchronić się przed jego agresją.

- Co?

- Tylko je pożyczyłam. Chciałam cię zapytać wtedy, ale byłam zła i zabrałam je. Zrozum, to był ciężki okres dla mnie - mówiła pospiesznie, tłumacząc się.

Janek puścił ją i zaczęła szukać w torebce portfela. Uspokoił się. Gwar w barze zakłócił ich krzyki. Stali tam sami. Anna odgarnęła rozwichrzone brązowe włosy i spojrzała na Janka, uśmiechając się. Podała mu plik banknotów. Janek objął ją ramieniem i zapytał spokojnie:

- Pijesz?

- Z tobą zawsze - odpowiedziała. Pocałowała go w policzek i wyszli z łazienki.

Podeszli do lady jak królewska para. Z drugiej strony powitał ich stary mężczyzna w ubrudzonym fartuchu.

- Dwie wódki - powiedział szybko Janek, rzucając banknot.

Barman zwinnym ruchem pochwycił zimną butelkę i zalał dwa kieliszki do pełna.

- Wydać resztę czy będziecie pili? - zapytał, trzymając w dłoni banknot.

- Będziemy pili - odpowiedział Janek.

Zaczęła się wielka ucieczka. Młody mężczyzna wszedł na drogę, którą dobrze znał, i nie zawrócił. Wiedział, że teraz może jedynie pędzić do nieuniknionego. Gonilo go jego własne sumienie i koszmarnie wspomnienia. Pijąc, nie myślał o niczym innym prócz kolejnego kieliszka. Pili bez opamiętania, zachowując się jak zwierzęta wypuszczone z klatki. Jankowi puściły wszelkie hamulce, a Anna podjudzała go do wygłupów. Imponował jej swoją siłą. Chciała

zobaczyć, na co go stać. Bez uczuć wlewali sobie nawzajem alkohol do ust. Całowali się machinalnie. Ogarnęła ich dzikość.

- Hej, dzieciaki. Uspokójcie się trochę - zawołał barman.

- Daj spokój, tatko - powiedziała figlarnie Anna. Zaśmiali się szyderczo i nieprzyjemnie z Jankiem. Alkohol ich napędzał.

- Uspokójcie się, bo was wyrzucę.

- Wyjdę, kiedy będę miał na to ochotę - odparł butnie Janek.

Barman zmierzył go wzrokiem. Machnął głową gdzieś w głąb pomieszczenia. Po chwili do lady podszedł niski, krępy mężczyzna.

- Jakiś problem? - zapytał groźnie.

- Mamy tu chojraka. Wyprowadź pana - polecił mu barman.

- Kiedy ja nigdzie się nie wybieram.

- Nie pójdziesz po dobroci, to inaczej to załatwimy. - Krępy ochroniarz zacierał grube ręce.

- Kochanie, czy oni ci grożą? - podjudzała Anna.

- Spadaj, kurdupłu - powiedział Janek.

- Wychodzimy - odrzekł krępy i chwycił Janka za koszulę.

Janek odwinął się i wymierzył mu prawą prosto w nos. Odrzucił go do tyłu, aż tamten złapał się za nos i otrzepał. Janek wychylił jeszcze kieliszek i odwrócił się do zbliżającego kurdupła. Zanim zdołał wymierzyć kolejny cios, krępy zacisnął obie dłonie na jego koszuli i cisnął nim pod drzwi baru z ogromną siłą. Janek nie zdołał się obronić. Poleciał jak kłoda, uderzając o ścianę. Wstał i zobaczył, że ochroniarz zmierza ku niemu z wściekłością wypisaną na twarzy. Spojrzał na Annę bawiącą się w najlepsze. Barman śmiał się razem z nią, stojąc tuż przy niej. Krępy rozbiegł się i z całym impetem wleciał w Janka. Pijany mężczyzna zdołał jednak wykonać unik. Wykorzystując sytuację, szybko wyprowadził serię ciosów. Krępy był bez szans. Nie miał jak się obronić. Ostatnim podbródkowym Janek posłał mężczyznę na deski. Spojrzał na Annę z obrzydzeniem i wyszedł, zanim ktoś spróbowałby się zemścić. Sprawdził kieszenie. Wszystko było na swoim miejscu. Był obolały po uderzeniu w ścianę, ale szedł. Zatrzymało go jednak wołanie Anny.

- Czego chcesz? - rzucił oschle.

- Nieźle mu dokopałeś. Gdzie teraz idziemy?

- Idź, gdzie chcesz. Nie dbam o to.

Anna jeszcze coś do niego mówiła, ale on już nie słuchał. Doszedł do baru Staśka. Cała pijacka euforia minęła i nastąpiło otrzeźwienie. Wszystko spadło na niego nagle, zasypał go grad myśli. Przytłoczony pukał do drzwi, które już były zamknięte. Chciał tylko usiąść przy przyjacielu. Wydawało mu się, że to wszystko się rozwiąże. Stasiak powie, że wszystko będzie dobrze i tak się stanie. Drzwi w końcu otworzyły się.

- Janek? - zapytał zdziwiony barman.

W ciemności nie widział dokładnie, ale poczuł alkohol. A gdy zobaczył jego oczy, wiedział już wszystko. Wpuścił go do środka. Zauważył chwiejny krok i ślady walki na kostkach pięści. Po policzku Staśka spłynęła łza. Widział, że przyjaciel znów przegrywa, po raz kolejny, sam ze sobą. Zamknął drzwi i nastawił wodę. Zamoczył szmatkę i podał Jankowi. Czekał w milczeniu na wodę i słowa wyjaśnienia.

- Polej mi - powiedział Janek.

- Nie - odpowiedział twardo Stasiak. - Już ci wystarczy.

- Nie wystarczy. To wszystko wraca.

- Co wraca?

- On.

- Jaki on?

- Mój ojciec - odparł, zawiesiwszy głowę.

- Co się stało?

- Spieprzyłem wszystko - powiedział żałośnie.

Gdy woda zawrzała, Stasiak zalał kawę i postawił przed Jankiem na ladzie.

- Wypij to - powiedział.

Siedzieli tak we dwóch w pustym barze. Gdyby mówili, ich słowa odbijałyby się echem, ale milczeli. Stasiak wpatrywał się w Janka siedzącego ze zwieszoną głową, zakrywającego się rękami.

- Mam twoje pieniądze - przerwał ciszę Janek.

- Jakie pieniądze? - Wtedy Janek wyciągnął dwieście złotych i położył je przed przyjacielem. - Skąd je masz?

- Od Anny.

- Od Anny?
- Od tej, która mnie skroiła.
- Dlatego jesteś pijany?
- Co?
- Jesteś pijany, bo spotkałeś Annę?
- Nie. Tak. Nie.
- To jak?
- Nic jej do tego.
- To co się stało? Nie dałeś rady?
- Nieważne. Dziękuję za kawę - odpowiedział Janek, wstając.
- Poczekaj. Powiedz, co się stało - prosił Stasiek. Jego słowa odbijały się od Janka jak od ściany.

Trzeźwiejący mężczyzna wyszedł, a barman złapał się za głowę zmartwiony. Nie wiedział, jak mu pomóc. Spojrzał na nietkniętą kawę. Wylał ją do zlewu, zgasił światła i położył się spać. Tej nocy nie mógł zasnąć.

*

Na ciemnej klatce było słycać kroki. Ktoś powoli, uderzając głośno nogami o stopnie, wspinał się na górę. Brzęk kluczy. Odgłos otwieranego zamka. Trzask drzwi. Janek zawędrował do domu. Do swojego małego miejsca na świecie. Idąc do łóżka, spojrzał na miejsce, w którym zawsze stał jego gramofon. Puste. Puste jak jego serce. Jak jego wnętrze, pozbawione nadziei. Wpadł na łóżko i zasnął, głośno chrapiąc.

*

Ranek był rześki, bo słońce nie zdążyło jeszcze przegnać chłodu nocy. Wiktoria zmartwiona chodziła po zakładzie.

- Widzieliście dzisiaj Janka? - pytała zatroskana swoich ludzi. Nikt go nie widział. Ostatnia szansa w załadunku. Andrzej i Marek już pracowali. - Nie widzieliście Janka?
- Nie - odparł Marek.

- Coś się stało? - spytał Andrzej.

- Mam nadzieję, że nie - powiedziała Wiktoria, spoglądając gdzieś w przestrzeń. Myślam była gdzie indziej. - Gdybyście go zobaczyli, powiedzcie, żeby niezwłocznie się ze mną skontaktował.

- Dobrze - odpowiedział Marek. Spojrzeli po sobie z Andrzejem, gdy Wiktoria odchodziła.

- Nie wiesz, co z nim? - spytał Andrzej.

- Nie. Widziałem go ostatni raz wtedy, co i ty.

- Czort wie, co się z nim dzieje. No nic, bierzmy się do roboty - powiedział, zakasując rękawy.

Wiktoria wpadała do nich kilka razy w trakcie pracy. Nie mówiła już nic. Tylko rozglądała się z nadzieją w oczach.

*

Janek budził się powoli. Słońce raziło, przedzierając się nieustępliwie przez okna i firanki. Głowa bolała go niemiłosiernie, a w ustach czuł piach. Poruszył się i zaskoczył go ból. Wszedł pod prysznic i przypomniał sobie wczorajszy dzień. Jak krople wody spadł na niego smutek, zalewając go. Znow upadł. Tym razem mocniej. Tracąc więcej. Bił się po głowie, wściekając na siebie. Nie mógł spojrzeć Wiktorii w twarz po tym, co zrobił. Sam nie wiedział, dlaczego pochłoneła go tak silnie przeszłość i wyłowiła z niego przeraźliwe emocje. Nie mógł płakać. Siedział w kabinie, a woda obmywała go bezustannie. Myślał, nie dochodząc do żadnych wniosków. Minęło południe. Wszedł spod prysznic i ubierając się w pokoju, znalazł resztki budzika. Musiał nim rzucić w amoku, gdy próbował obudzić go z błokiego stanu nieświadomości. Usiadł na kanapie i rozłożywszy ręce, siedział. Po prostu siedział. Nie chciał znów pić. Wiedział, że wczoraj uciekł w butelkę. Poddał się. Nic mu to nie dało. Pogorszyło jedynie sprawę i relacje ze Staśkiem. Nic nie jadł. Pił tylko wodę prosto z kranu. Zimną i dobrą, łagodzącą objawy wczorajszej dzikości. Próbował znaleźć rozwiązanie. Usilnie rozważał możliwości, jakie ma, żeby wszystko naprawić. Bał się spotkania z Wiktoria, a tym bardziej z chłopcem.

Wiedział, że kiedyś będzie to musiał zrobić. Zniszczył wszystko. To była prawda, ale nie pocieszała. Sądził, że Wiktoria nie chce go znać. Postanowił, że gdy będzie gotów, zadzwoni i przeprosi ją. Zwolni się z pracy i zostawi wszystko za sobą. Zacznie od nowa. Nie chciał odchodzić z tej pracy ani od Wiktorii, ale nie dostrzegał innego wyjścia. Pewnych rzeczy nie da się naprawić. Był tego świadom bardziej niż ktokolwiek inny.

Odgłos cichego pukania wyrwał Janka z rozmyślań. Podeszedł ostrożnie do drzwi. Przeraził się, że to mogła być policja w związku z wczorajszą bójką. Może ktoś wylądował w szpitalu i szukają winnego. Znów ciche stukanie. To nie policja. Oni tak cicho nie pukają.

- Janek? - zapytał słodki, znajomy głos. - To ja, Wiktoria. Otwórz. - Janka ścisnęło w brzuchu. Serce mu stanęło, a w ustach zaschło mu momentalnie. Nie był gotowy na rozmowę z nią. Za wcześnie. - Janek, otwórz, proszę.

- Nie mogę...

- Otwórz. Porozmawiajmy.

- Skrzywdziłem ciebie i twojego syna. Przepraszam.

- Otwórz, to porozmawiamy.

- Boję się.

- Nie bój się. Chcę porozmawiać. Otwórz, proszę - powtarzała usilnie.

Otworzył drzwi. Ostrożnie weszła do środka. Spojrzeli na siebie. Jankowi z oczu popłynęły grube łzy. Upadł na kolana i wtulił się w Wiktoria. Objęła jego głowę i przytuliła mocniej, a on gorzko zapłakał. Zamknęła drzwi i usiadła przy nim. Siedzieli na podłodze skuleni i płakali oboje. Zbliżeni do siebie jeszcze bardziej, bez słów starali się zrozumieć swój ból i wspólnie zasklepić rany. Kilka długich chwil minęło. Spojrzeli na siebie. Kobieta chwyciła dłońmi jego twarz i otarła łzy. Dotknęła go delikatnie i ciepło.

- Opowiedz mi - powiedziała szeptem.

- Dobrze.

I zaczął historię, którą wypierał z siebie przez tyle lat. Trzymał ją gdzieś na dnie serca, głęboko schowaną przed samym sobą. Opowiedział jej o tym, jak jego ojciec pięknie malował. Jak stał się

znany i szanowany. Jak przeprowadzili się z matką do miasta. Jak ojciec dostał się do elitarnego grona artystów. Coraz mniej bywał w domu, wracał pijany. Jak uderzyła mu woda sodowa do głowy i ogłosił się najlepszym malarzem w kraju. Podnosił ceny swoich obrazów i więcej pił. A gdy matka próbowała ocucić go, tłumacząc, że ma rodzinę, odpowiadał jej krótko: „Nigdy nie zrozumiesz artysty” – i odchodził. Malował mniej, a pił więcej, i jego technika stępiła się. Grupa, do której należał, rozsypała się. Znana była jako stowarzyszenie pijaków i szaleńców. Za późno przyszła na nich sława. Za wcześniej wplątali się w obowiązki. Obrazy ojca taniały, a on nie przestawał pić. Matka postawiła ultimatum. W końcu odeszła. Jej aspiracje sięgały wyżej niż poświęcenie rodzinie. Obiecała, że wróci po syna. Nigdy tego nie zrobiła. Zniknęła, a Janek został sam z ojcem, który przepijał wszystkie pieniądze. Minęło parę miesięcy. Nikt już nie pamiętał ojca. Przepadł jak kamień wrzucony w wodę. Próbował wracać, gdy się upił. Wyrzucali go z hukiem, grożąc policją. Ojciec w końcu zrozumiał, że stracił wszystko. Skupił się na tym, co mu zostało. Alkohol i syn. Uparł się, że zrobi z syna malarza.

Wiktoria zapłakała gorzko. Chwyciła obiema dłońmi twarz Janka i głęboko spoglądała w jego oczy, puste i oddalone. Słowa ulatywały z niego bez pośpiechu. Pozbywał się ich razem z emocjonalnym ładunkiem wspomnień ze spokojem i opanowaniem. Wiktoria nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Jej serce przeszywały żal i współczucie. Słuchała bez tchu, a łzy mimo woli spływały po jej rozgrzanych policzkach. Czuła, że Janek ma za sobą ciężką historię, lecz nie sądziła, że aż taki ciężar nosi.

- Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. To już było – odpowiedział Janek, patrząc gdzieś w dal. – Gdy ojciec zaczął mnie uczyć, myślałem, że wszystko się zmieni – wznowił opowieść, smutną i bolesną.

Powiedział o tym, jak był podekscytowany nauką i czasem spędzanym z ojcem. W końcu został zauważony. Choć pijany, ojciec siedział razem z nim i tylko to obchodziło małego Janka. Przyglądał się, jak ojciec tworzy, to muskając płótno pędzlem, to wstrząsając nim w wibrującym

tańcu. Ojciec pokazał mu wszystko od podstaw. Od gruntowania płótna, przez przygotowanie miejsca pracy, aż po mieszanie kolorów. Chłopiec chłonał wszystko. Walczył o to, by ojciec był z niego dumny. Dawali sobie radę. Skromne kwoty przysyłał Instytut Sztuki, a dzięki znajomościom ojciec dostawał farby po kosztach. Janka przepełniała nadzieja. Nadszedł czas, gdy to on miał chwycić za pędzel. Wziął go w swoją dłoń, zamieszał w farbie na palecie i pociągnął nim po powierzchni płótna. Poczł cudowne uczucie tworzenia. Mógł przelać każdą myśl. Każde wyobrazenie. Przerazić swoje uczucia, uchwycić je i wrzucić na płótno, gdzie zostaną na wieki. Ojciec milczał, obserwując jego próbę. W końcu powiedział: „Musisz nauczyć się trzymać pędzel. Za to dobrze dobierasz kolory. Jutro kolejna lekcja”. Janek oszalał z radości. Malowanie stało się najlepszą rzeczą na świecie. Nie mógł doczekać się następnego szkolenia.

Następnego dnia ojciec wrócił do domu pijany bardziej niż zwykle. Janek jednak pragnął malować. Podeszedł i nieśmiało przypomniał o lekcji. Ten spojrział na niego oczami pozbawionymi wyrazu. Wstał i ruszył z synem do pokoju, w którym malowali. Obrazy, zwinięte płótna, farby, sztalugi i mnóstwo narzędzi rozsypanych na podłodze tworzyły klimat pracowni. Jedynie miejsce przy oknie, dobrze oświetlone, odstawało od reszty. Wyspa porządku wśród morza chaosu. Zapach farb wnikał przez płuca do duszy chłopca. „Trzymasz pędzel tymi palcami” – powiedział trochę niezrozumiale ojciec i pokazał synowi, jak trzyma się pędzel. Jankowi ciężko było malować w taki sposób. Nie mógł uwolnić swojej pasji. Skupiony na technice ojca, stresował się, malując niepoprawnie i z wielką trudnością. Ojciec denerwował się. Tłumaczył Jankowi, starał się pokazać, jak maluje, ale jego dłoń trzęsa się nieustannie. Porozrzucał wszystko, wściekły na nieposłuszną dłoń i syna, który nie potrafił załapać jego techniki, nie był w stanie go zadowolić. Janek próbował ćwiczyć samodzielnie. Przestał lubić lekcje z ojcem, bo ten wciąż denerwował się i niszczył wszystko w gniewnym amoku. Niestety Janek nadal nie radził sobie z pędzlem. Nic nie wychodziło tak, jak widział to w głowie. Pewnego dnia spróbował skopiować obraz ojca. Kształty malował krzywo i niewyraźnie.

Postanowił odłożyć pędzel. Wycisnął farby z tub i wtarł je w dłonie. Nakładał kolory na płótno palcami. Poczł się wolny. Jego wyraźny, abstrakcyjny styl pojawił się w jednej chwili. Ręce same wiedziały, co robić. Chłopiec nie zastanawiał się. Tworzył. Udało mu się przenieść najważniejsze elementy obrazu ojca na sposób surrealistyczny. Radość wypełniła ciało Janka. Jego obraz zupełnie odbiegał od tego, co wpajał mu ojciec. Ekspresyjna wolność tworzenia i emocje wpływające z chłopca przeczyły surowej technice i żelaznym zasadom ojca. Janek spojrział zadowolony na efekt końcowy.

Gdy ojciec wrócił do domu, zataczając się, podszedł do syna. Przyglądał się uważnie. Poznał swoją pracę, ale nie spodobała mu się wizja syna. Janek czekał niecierpliwie na werdykt. Ojciec zastygł. Niepewność poraziła chłopca. Gniewny grymas wystąpił na twarz ojca i zaczął krzyczeć. Zniszczył pracę syna i rzucił się w wir agresji, niszcząc wszystko wkoło. Janek umknął, chowając się w swoim pokoju pod łóżkiem. Przeczekał tam, trzęsąc się ze strachu, aż do kolejnego dnia. Gdy ojciec obudził się, wołał Janka. Znow zaczął go szkolić. Tym razem nową metodą. Chciał wcisnąć syna w ciasne ramy. Chłopiec w strachu próbował malować pędzlem, pod bacznym wzrokiem ojca. Co chwilę narzędzie wypadało mu z dłoni. Każde pociągnięcie niszczyło to, co założył w swojej głowie ojciec. Nie rozumiał syna. Nie starał się tego zrobić. Wtedy pierwszy raz kazał Jankowi wystawić przed siebie ręce. Chłopiec ufnie wykonał polecenie. Ojciec ściągnął pas i wziął zamach, uderzając nim ręce syna. Krzyk chłopca wypełnił pokój. Polały się łzy bólu.

- Nie! - krzyknęła Wiktoria i wtuliła się w Janka, a jej łzy wsiąknęły w jego koszulę. Nie potrafiła objąć rozumem tego okrucieństwa.

- Zostawmy to na inny raz - powiedział mężczyzna, starając się ją uspokoić. Poczł siłę i wykorzystał ją do walki ze wspomnieniami. Całe życie uciekał. Milczał. Teraz otworzył się i chciał wyrzucić z siebie wszystko. Dbał jednak o Wiktorię.

- Nie. Powiedz mi. Powiedz mi wszystko - poprosiła, ocierając łzy.

Janek otarł czoło z potu i kontynuował. Powiedział jej o tym, że taka kara czekała go za każdym razem. Niezliczone próby, a każda kończyła

się przemocą. Ojciec ryczał wściekle, lejąc bez opamiętania. Janek znienawidził jego i malarstwo. Przyzwyczał się do bólu. Przestał próbować. Ojciec w końcu odpuścił, słabnąc. Nie przestawał pić i teraz zajął się jedynie tym. Pieniądze przestały przychodzić. Janek zaczął pracować, by utrzymać dom. Ojciec stracił kontakt z rzeczywistością. Już nic nie pamiętał. Janek za to pamiętał wszystko. Mimo tego opiekował się ojcem, lecz już nigdy nie przestał go nienawidzić. W końcu ojciec umarł. Na pogrzebie Janek nie czuł nic, nie było nikogo oprócz niego. Gdy tylko zakopali trumnę, chłopak odszedł i nigdy tam nie wrócił. Zaczął żyć samodzielnie. Został wyrzucony z mieszkania, więc sprzedał, co się dało, i rozpoczął nowe życie. Uwolniony od ciężaru. Zdany tylko na siebie.

Cisza wypełniła uszy Janka i Wiktorii. Kobieta spojrzała na jego nieobecny twarz.

- Nigdy już nie malowałeś?

- Nigdy.

Położyli się, obejmując mocno. W ciszy słyszeli tylko swoje coraz spokojniejsze oddechy. Zasnęli, wycieńczeni emocjami. Parę godzin później obudzili się, a więź między nimi stała się silniejsza i żarliwsza.

- Nie uciekaj już - poprosiła Wiktorii, gładząc jego włosy.

- Przepraszam. Jak mały?

- Już zapomniał. Jeśli z nim pogadasz, będzie w porządku.

- Wstyd mi.

- To nie twoja wina. On jest dojrzały, niż sądzisz. Sam wiele przeszedł.

- Wiem, dlatego czuję się głupio. Nie chciałem przysparzać mu przykrości. Ani tobie.

- Zostaw już to. Zaczynamy od nowa.

- W porządku.

- Jestem Wiktorii - powiedziała, uśmiechając się.

- Janek - odpowiedział, odwzajemniając uśmiech. - Jestem Janek i kocham cię - dodał załamującym się głosem.

- Jestem Wiktorii i kocham cię.

- Nigdy nikomu nie powiedziałem tych dwóch rzeczy.

- Jakich?

- O mojej przeszłości i tego, co czuję.

Wzruszyła się i objęła go mocno.

- Muszę wracać do domu. Niania czeka.

- Odprowadzę cię.

Wyszli w ciepło wieczoru i czekali na przystanku na autobus, przytuleni.

- Będziesz jutro w pracy?

- Jasne.

- Świetnie. Do jutra - powiedziała Wiktorii i pocałowała go. Ciężko było im się pożegnać krótko po tym, jak wyznali sobie miłość. Autobus jednak nie czekał.

Janek patrzył na Wiktorię, jak siada w środku i macha do niego. Odmachał jej, a kiedy stracił ją z zasięgu wzroku, niespiesznie wrócił do domu. Rozmyślał o tym, jak niesamowite miał szczęście, że trafił na taką kobietę. Nie okazała złości. Martwiła się i przyszła sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku po tym, co zrobił. Pragnęła go zrozumieć. Mało kto już zadaje sobie trud zrozumienia drugiego człowieka. Wszyscy biegną przed siebie, nie spoglądając na innych. Nie chcą tracić czasu. Odrzucają wszystko, co im przeszkadza. Janek cieszył się, że uczy się żyć inaczej. Wiktoria pokazała mu, jakim można być człowiekiem. Ich więź przetrwała, a nawet wzmocniła się. Dzięki niej mógł wyrzucić z siebie truciznę, którą skrywał w sobie. Gdy myślał, że wszystko stracił.

- Cholera! Stasiek! - krzyknął, wyrwany jak ze snu. Przypomniał sobie rozmowę z przyjacielem. Musiał jak najprędzej to naprawić. Pobiegł w stronę Czarnego Konia. Znów odzyskiwał kontrolę nad swoim życiem. Teraz zamierzał ponieść je dalej i nie upadać. Czuł, że waży teraz mniej. Wbiegł do baru, usiadł przy ladzie i czekał.

- Co podać? - zapytał Stasiek sucho, wychodząc z zaplecza.

- Stasiu, przepraszam - powiedział. Barman zmierzył go wzrokiem. - Wybacz, przyjacielu.

- Tylko nie przyjacielu! Przyjaciele nie robią sobie takich numerów.

- Wiem. Musisz mnie zrozumieć. To już ostatni raz.

- Ile razy to słyszałem... - rzekł, wzdychając. - Poczekaj. Obsłużę klientów - dodał i odszedł.

Janek chciałby przekazać to wszystko, co się stało, Staśkowi. Nie był w stanie jednak opowiedzieć tego jeszcze raz. Nie tutaj. Nie teraz. Po chwili barman wrócił.

- Nie rób mi tak nigdy więcej. Dostanę przez ciebie zawału.

- Obiecuję.

- Powiesz mi, co się stało?

- Wystraszyłem się, że znów wszystko zaprzepąściłem.

- I poszedłeś chlać?

- Bałem się. Teraz już nie będę uciekać. Wiktoria mi przebaczyła. Wszystko jest w porządku.

- Proszę cię, Janek. Ta kobieta to złoto. Nie idź w moje ślady - powiedział szczerze barman.

- To już mnie opuściło. Ona wyciągnęła to ze mnie. Czuję się lekki.

- Cieszę się. Napijesz się? - zapytał żartobliwie barman. Obaj zaśmiali się głośno. - Idź już do domu.

- Dziękuję. Między nami wszystko w porządku?

- Tak. Wiesz, że nie mogę się na ciebie gniewać. Jesteś dla mnie jak syn - rzekł Stasiek, nie kontrolując swoich słów. Naprawdę przejmował się losem Janka.

- Jesteś prawdziwym przyjacielem - odpowiedział mężczyzna, uśmiechając się.

- Idź już, bo klientów mi odstraszasz.

- Jak to?

- Patrzyłeś może dzisiaj w lustro?

- Na razie - odparł Janek, śmiejąc się.

Znów noc. Ostatnio przychodzi tak szybko. Dni skróciły się, a noce w pojedynkę dłużą się niemiłosiernie. Janek położył się spokojny. Wreszcie z pomocą Wiktorii zaszył swój rozdarty świat. Mimowolnie napływały myśli o ojcu, które ciągle tkwiły w jego sercu, choć dotąd silnie obwarowane. Krwawiły dziecięce marzenia, które nigdy go nie opuściły. Mimo wszystko ojciec zaszczepił w nim chęć malowania, którą później bez sumienia zabijał. Dusił, gniótł, aż schowała się. Za każdym razem, gdy wracała, przynosiła jedynie cierpienie i strach.

*

Wstał dużo wcześniej niż zwykle. Wypoczęty spojrział przez okno. Słońce wznosiło się powoli, oblewając światłem wilgotne ulice. Budzik leżał w kilkunastu częściach na podłodze. Janek prędko go poskładał na tyle, na ile się dało. Skręcił wszystko, nastawił zegar i czas budzenia, odłożył na miejsce i zadowolony wskoczył pod prysznic. Lekkość jego umysłu wzmagala apetyt na ten dzień. Ogarnął się i wyszedł na autobus. O wiele za wcześnie. Cóż z tego, że on już jest gotowy, skoro autobus nie przyjedzie wcześniej. Chodził wokół przystanku, niecierpliwiąc się.

Teraz dopiero się cieszył, że naprawił budzik. Będzie spał spokojnie do oporu. Wreszcie nadjeżdżał oczekiwany autobus. Gdy się spóźnia, ludzie martwią się i złością. Dedukują wściekle, co mogło się stać. Ale gdy pojawia się na horyzoncie, stary i rozklekotany, każdy czuje ścisk serca. Autobus to bóstwo, idol, celebryta. Żółty, klekoczący zbawiciel.

- Janek! - krzyknął Marek.

- Hej!

- Jesteś - powiedział Andrzej, witając się.

- Bez ciebie wszystko się sypało i waliło - rzekł Marek żartobliwie.

Zaczęli pracę w miłej atmosferze. Janek czuł się dobrze w ich towarzystwie, ale nie mógł się doczekać momentu, w którym zawita do nich Wiktoria. Pragnął ją zobaczyć. Jej twarz. Jej oczy. Nie pojawiała się jednak. Pracowali aż do przerwy i dopiero wtedy ją ujrzał.

- Dzień dobry pani - przywitali ją.

- Jak dzisiaj praca? - spytała.

- Z Jankiem idzie gładko! - wykrzyknął radośnie Marek.

- Z takimi dwoma to można robić - dodał Andrzej, kręcąc wąsa.

- Świetnie. Janek, zajrzyj do mojego gabinetu, zanim skończy się przerwa - poprosiła, patrząc mu w oczy. Starą zachować wszelkie pozory, ale jej oczy, uśmiech i ton głosu zdradzały jej uczucia. - Miłej pracy - rzuciła, odchodząc.

- Janek, wstąp do mojego gabinetu - przedrzeźniał brygadzystkę Marek, udając niewieści głos. Śmiali się wszyscy trzej.

- Dobra, idę. Jeszcze mnie zwolni, jak nie przyjdę.

- A wrócisz? - spytał Andrzej i zarechotał.

Janek nie odpowiedział, tylko szybkim krokiem ruszył do gabinetu. Zapukał i czekał.

- Proszę wejść. - Usłyszał zza drzwi. Wszedł. - Zamknij je za sobą - poleciła mu Wiktoria. - Na klucz - dodała.

Poczuł fantastyczne uczucie narastającego oczekiwania tuż przed osiągnięciem upragnionego. Przekręcił klucz w zamku i podszedł do Wiktorii. Zrobili to na biurku, zrzucając papiery i przybory biurowe. Ich namiętność wypełniła gabinet, aż zabrzmiał głośno dzwonek kończący przerwę.

- Chwilę możesz się spóźnić - powiedziała, dysząc.

- Tak. Chłopaki sobie poradzą - odpowiedział, nie przestając popychać biurka biodrami.

Nie dbali o nic poza sobą, ale uważali i starali się, aby nic nie wyszło na jaw. Zaczęli próbować w innych miejscach. Nie zawsze była możliwość spotkać się w gabinecie. Uruchomili swoją kreatywność. Zakład był duży, sporo ustronnych miejsc. Próbowali w hali magazynu, schowani za paletami. W sali konferencyjnej za ekspresem do kawy. W pustym, opuszczonym kontenerze, w którym składowano kiedyś folię. W ubikacji. W kuchni. W opuszczonym budynku. Na pace tira. Wszędzie, gdzie tylko nadarzyła się okazja. Ich namiętność rozkwitała.

Płynęły dni, tygodnie. Janek uregulował wszystkie długi i odkładał pieniądze na adapter. W końcu zaznał szczęścia i spokoju w życiu. Wyciskał z niego, co się dało. Praca nieraz była ciężka i wymagająca, ale w sprawnym zespole radzili sobie z każdym wyzwaniem. Maciek szybko wybaczył i zapomniał Jankowi. Bawili się wspólnie. Zbliźali do siebie, śmiali się beztrosko. Na fali radości Janek zaczął jednak odczuwać coś dziwnego. Nie potrafił tak po prostu cieszyć się z tego, co miał. Uwielbiał spędzać czas z Wiktoria. Praca dawała mu pieniądze i satysfakcję. Lecz czasem chciało mu się pić. Miał ochotę wyskoczyć na chwilę, a potem wrócić bez konsekwencji. Przerazał go spokój.

- Nie wiem, co się dzieje - wyznał Stasiowi. - Wciąż czuję brak i niepokój w tym całym szczęściu.

- Czemu się do niej nie przeprowadzisz? Moglibyście wziąć ślub.

- Nie. Jest jeszcze chłopiec.

- Nie wiem, czego się boisz. Przecież dogadujecie się.

- Tak, ale to co innego.

- Na co będziesz czekał? Aż wydorosleje i wyprowadzi się? Czego ty chcesz, Janek?

- Nie wiem.

- Jeśli chcesz z nią być, to musisz się z nim liczyć. On zawsze będzie jej synem.

- No wiem. Ale to inna sprawa.

- Jaka? - zapytał Stasiek.

Janek milczał. Nie potrafił wyrazić tego, co w nim siedzi. Jego obawy były związane z jego przeżyciami z czasów dzieciństwa.

- Posłuchaj, Janek, zbliż się do niego. Spróbuj.

- Jak?

- Rób z nim to, co lubisz robić albo to, co on lubi robić.

- No nie wiem...

- Co on lubi?

- Lubi malować.

- To malujcie razem! - wykrzyknął radośnie, uderzając Janka w ramię.

- Zobaczysz. Wszystko będzie dobrze, tylko musisz spróbować.

- Dziękuję - odpowiedział Janek. - Uciekam. Jadę na weekend do Wiktorii.

- Masz świetną okazję. Obiecuj, że spróbujesz.

- Dobrze. Obiecuję - odpowiedział, nie czując żadnego przekonania do tego. Jak miał przeciwstawić się temu? Jak miał pokonać lęki? - Dziękuję jeszcze raz. Do zobaczenia.

- Nie ma za co, robaczku. Pozdrów Wiktorię.

Janek, jadąc autobusem, rozmyślał o słowach Staśka. Miał rację. Chłopiec jest dla niej ważny. Ona jest ważna dla niego. Ta więź nie przestanie istnieć. Maciek był w porządku. Grzeczny, spokojny, uczynny. Polubił Janka. Im więcej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że musi porozmawiać z Wiktorią. Gdy dojechał na miejsce, Maciek już spał. Przywitali się z Wiktorią i gdy siedzieli, słuchając muzyki i pijąc herbatę, odważył się.

- Chcę cię o coś zapytać.

- Pytaj - odpowiedziała, uśmiechając się jak zwykle czule. Była gotowa wysłuchać każdego jego słowa.

- Chciałbym malować z Maćkiem - powiedział.

Wiktorii zmieszkała się, ale szybko opanowała grymas.

- Świetny pomysł. Jak mogę ci pomóc?

- Boję się.

- To zrozumiałe. Myślałeś o psychologu?

- Nie. Nie chcę już nikomu tego opowiadać.

- Coś wymyślimy, kochanie - powiedziała ciepło i przytuliła się do

niego.

Niedługo później położyli się i Janek czuł jej spokojny oddech na swojej piersi. Sam, nie mogąc zasnąć, próbował znaleźć rozwiązanie. Czy ma w sobie tyle siły, aby przewyciężyć demony przeszłości? To była jedyna droga. W ten sposób mogli się zbliżyć z chłopcem. Robić wspólnie coś, co obaj lubili. Czując Wiktorię na sobie, starał się oddzielić złe wspomnienia od dobrych. Przesiać je. Ale te przykre i straszne chwile nierozzerwalnie połączone były z krótkimi momentami radości, swobody i dziecięcej niewinności. Janek zdał sobie sprawę, że to najtrudniejsze, co go czeka. Walka z samym sobą. Już raz wygrał. Przestał pić. I ma siłę, by walczyć dalej.

- Mam tę siłę! - wykrzyknął do księżycy.

- Coś się stało? - spytała zbudzona Wiktorcia.

- Śpij, kochanie. Wszystko w porządku - uspokoił ją Janek, gładząc jej włosy.

Próbował teraz przypomnieć sobie matkę. Te rzadkie chwile z nią. Była bardzo młoda i spragniona życia, za szybko wdała się w związek z jego ojcem. Mimo tego urodziła Janka i przeprowadziła przez pierwsze lata. Szukała wielkości i znalazła ją w swoim mężu, ale gdy ten upadł, nie była w stanie podciągnąć go do góry. Uciekła, póki miała siłę, omamiona własnymi aspiracjami. Janek nie był w stanie jej wybaczyć, ale potrafił zrozumieć. Później myślał o ojcu. Zniszczył go alkohol, któremu dał się wyprowadzić na manowce. Zagłuszany krzykiem uwielbienia, zatracił się we własnej sławie. Przerosło go własne ego, więc uciekł w wódkę. Janek starał się znaleźć coś dobrego we wspomnieniach o ojcu. Zapach farb, dotyk płótna wyłaniały się z przeszłości. Momenty, gdy ojciec gilgotał go pędzlami. Palce obsmarowane różnymi kolorami i twarz z roztartą farbą od drapania się nimi. Pierwsze chwile samodzielnego tworzenia. Czysta radość. Magiczna pracownia w pokoju, wypełniona stosami malowanych perspektyw, uchwyconych dłonią ojca i zamkniętych w drewnianych ramach. Nikt nie potrafił patrzeć na świat jak ojciec. Czyż nie w każdym z nas jest odrobina piękna i dobroci? Janek zasnął z tą myślą. Przyśniło mu się niesplamione płaczem dzieciństwo. Czyż nie mógłby podarować

takiego Maćkowi?

*

Wiktoria obudziła się jak zwykle przed Jankiem i poszła obudzić syna, następnie nastawiła wodę i zaczęła przygotowywać śniadanie. Nakryła do stołu, posmarowała chleb, odsłoniła okna, wpuszczając sobotnie słońce do domu. Maciek usiadł przy stole, umyty i gotowy do posiłku. Wiktoria poszła obudzić Janka. Spał tak spokojnie. Podeszła ostrożnie i dotknęła jego włosów. Gładząc go czule, szeptała. Wybudził się, zobaczył ją i uśmiechnął. Pocałował ją, ubrał się naprędce i wbiegł do kuchni za Wiktoria.

- Cześć, młody - przywitał Maćka zajadającego się kanapkami.

Janek też chwycił kanapkę w dłoń, wziął łyk herbaty i skierował się do wyjścia.

- Gdzie idziesz? - spytała wystraszona kobieta.

- Niedługo będę. Muszę coś załatwić - odpowiedział z chlebem w ustach.

Wybiegł z domu i wskoczył do autobusu. Miał plan. Gdy dojechał do miasta, pobiegł do mieszkania. Wyciągnął pieniądze odłożone na winyle. Spieszył się, jakby zaraz miał nastąpić koniec świata. Sprintem przebiegł kilka ulic i wpadł do sklepu plastycznego. Kupił małą sztalugę, trochę płótna, farby i wszystkie potrzebne rzeczy poza pędzlami. Wydał wszystkie pieniądze co do grosza. Mimo tego rozpieszczała go radość i ciekawość reakcji Wiktorii i Maćka. Nie mógł czekać dłużej niż to konieczne, dlatego załatwił wszystko od razu. Jadąc z powrotem, nie mógł usiedzieć. Czuł, że wszystko pójdzie gładko. Chciał znów poczuć zapach farby i jej konsystencję na swoich palcach.

Wiktoria usłyszała przed drzwiami zdyszanego Janka, zanim zdążył zapukać. Głodna wyjaśnienie prędko mu otworzyła. Janek stał na ganku, łapiąc oddech. W rękach miał siatki wypełnione najróżniejszymi przedmiotami. Wiktoria skonsternowana wpuściła go do środka.

- Gdzie Maciek? - zapytał.

- U siebie. Nie będziesz jadł?

- Nie teraz - odpowiedział i odszedł do pokoju chłopca.

Wiktoria zauważyła tuby z farbami w siatce i wiedziała już, co się szykuje. Uśmiechnęła się szeroko. Teraz nie miała wątpliwości, że jej ukochany często bywa dużym dzieckiem. Kochała go za to dziecinne podejście do życia. Chciał coś zrobić i bez słowa ruszył, by tego dokonać. Dbał o bieżącą chwilę i to było w nim pociągające. Wiktoria poszła za nim do pokoju Maćka.

- Zobacz, co mam! - krzyknął pełen euforii Janek.

- Co to? - zapytał zaintrygowany chłopiec.

- Chcesz malować? - spytał Janek.

- Chcę.

- Tu jest wszystko, co potrzebne. Chodź, pokażę ci, od czego zaczniemy.

Rozpakował pakunki. Rozłożył sztalugę, obok farby i inne przyrządy. Chwycił płótno i grunt i pokazał chłopcu, jak je przygotować do malowania. - Teraz musimy poczekać.

- A ja chciałem już malować - odpowiedział zawiedziony chłopiec.

- Tak myślałem. Ja też chcę, dlatego mam jedno gotowe. Zobacz - uspokoił go Janek i wyciągnął gotowe płótno. Nałożył je na sztalugę i obaj chłonęli tę chwilę. Otworzone farby zapachniały. Janek poczuł spokój i radość. Był gotowy na zmierzenie się z własnymi słabościami. Chłopiec był wyraźnie przejęty i szczęśliwy.

Wiktoria spoglądała na nich ze wzruszeniem i radością. To było zbyt piękne. Nie spodziewała się, że sprawy tak się potoczą. Jej ciężkie życie przeobrażało się w życie warte wysiłku. Ciepłe łzy spłynęły po jej policzkach.

- Zobacz. Można malować pędzlem. Ale ja tak nie lubię - powiedział Janek do chłopca i roztarł farby na palcach.

Maciek powtarzał wszystkie ruchy, patrząc na mężczyznę z zachwytem. Wspaniale się bawili, mieszając kolory, babrając się w farbách i tworząc surrealistyczne kształty.

- Ładnie? - pytał chłopiec.

- Bardzo! - odpowiadał zachwycony Janek. W jego sercu nie było już śladu zwątpienia. Wziął to, co zaszczepił mu ojciec, odrywając od

straszliwej traumy. Dzięki temu mógł znów czerpać radość z tego, co tak bardzo kochał, a dodatkowo dać radość tym, których kochał. Pokonał swoje skłonności i słabości. To było brakujące ogniwo. Uwolnił swoją duszę od strachu i niepewności. Wyzwolił się z drastycznych ram narzuconych przez ojca. Nie musiał się bać już nigdy. Jego ręce swobodnie pracowały. Wycierały, zacierały, przecierały. Używał całej dłoni, wszystkich palców. Wiktoria zauważyła u niego niesamowite rozluźnienie. Wciąż śmiał się z jej synem.

- Twórz tak, jak czujesz - powiedział.

Transformacja dobiegła końca. Janek poczuł się jak nowo narodzony. Malowali wspólnie jeszcze długi czas, aż Wiktoria przegoniła ich na obiad. Potem malowali znów do wieczora. Kiedy chłopiec zasnął zadowolony, Janek zaprosił Wiktorię do sypialni. Położył na lampie pomarańczową koszulkę, a pokój zalało miękkie i ciepłe światło. Mężczyzna wziął ukochaną za rękę i powiedział:

- Rozbierz się. Zaraz wracam.

- Szykuje się zabawa - zaśmiała się, podniecona.

- Chcę coś dla ciebie zrobić. Połóż się, gdy już się rozbierzesz - poprosił i wyszedł.

Wiktoria podekscytowana położyła się nago, czekając. Janek po chwili wrócił z całym sprzętem do malowania. Bez słowa ustawił wszystko. Spojrzał na kobietę z powagą i skupieniem na twarzy. Podszedł do niej, a ona myślała, że weźmie ją właśnie teraz. On jednak subtelnymi ruchami poprawił jej pozycję, eksponując sylwetkę. Nogi i stopy ułożył w jednej linii, tak że sunęły prosto do bioder. Położył Wiktorię bokiem na jednej ręce, a drugą ułożył wzdłuż ciała. Przechylił jej głowę ku sobie i odszedł w milczeniu. Widziała go, gdy zaglądał zza sztalugi. Pocierał w rękach farbę, a potem nakładał ją na płótno. Był w tym dla niej tak obcy i intrygujący. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Z każdym pociągnięciem dłoni pragnęła, by tą dłonią dotykał jej. Zagryzała wargi, a gdy tylko Janek mocniej potarł płótno, jej palce zaciskały się na udzie. Wzbierała w niej chęć bliskości. Jej ciało było teraz całe dla niego, rozpalone, a on malował i malował. Jak w transie. Nie wiedziała, co się kryje po drugiej stronie. Ta ciekawość wstrząsała

nią. Wydawało się jej, że postradała zmysły. A on malował i malował, jakby to robił setki razy. Wreszcie skończył. Rozebrał się i umorusanymi rękami z farby chwycił kochankę, a ona poddała mu się całkowicie. Zginęli gdzieś w pościeli, złaknieni siebie, a ślady farby na jej ciele zdradzały każdy ruch jego rąk. Pochłonięci sobą, zasnęli po wszystkim, zapominając o obrazie.

Nad ranem Wiktoria obudziła się jak zawsze przed nim. Widząc sztalugę, przypomniała sobie o obrazie. Wstała prędko, by spojrzeć na dzieło. Oniemiała. Więc tak ją widzi. Popłakała się wzruszona, a on obudził się.

- Co się stało? Nie podoba ci się? - zapytał zmartwiony.

- Kocham cię - powiedziała i ucałowała go.

- Ale obraz... Podoba ci się?

- Jest przepiękny. Nie wiedziałam, że masz to w sobie. Dlaczego tak długo to skrywałeś?

- Byłem słaby. Dzięki tobie odzyskałem siły - powiedział i pocałował ją.

- Brak mi słów. Jest jakby niedokładny, ale kolory są niesamowite. Nie wiedziałam, że jestem taka piękna - powiedziała i zaśmiała się, a po chwili oboje parsknęli śmiechem.

Szczęście. Tak wiele szczęścia. Od tego czasu Janek malował coraz częściej. Jego mieszkanie zawałone zostało przez obrazy, płótna, farby. Odkrył to, czego mu brakowało. Teraz miał wszystko. Kupił winyle i spokojnie malował do dźwięków gramofonu. W domu ściany, meble i wszystkie klamki ubrudzone były farbą. Janek stał i malował dłońmi kolejne obrazy prosto ze swojej wyobraźni, przelewając lata malarskiego celibatu na płótno. Wyzwolenie trwało w najlepsze.

- Uciekłeś tak dzisiaj z pracy. Coś się stało? - zapytała któregoś dnia Wiktoria, gdy przyjechała do niego i zastała Janka jak zwykle przy sztalugach, choć o tej porze powinien dopiero kończyć pracę.

- Wybacz. Chciałem coś namalować.

- Udało się?

- Zobacz sama - powiedział, ukazując jej obraz. Kolory przenikały się wzajemnie, ukazując najróżniejsze barwy. Oczy artysty lśniły.

- Piękne. Wpadniesz jutro do mnie?

- Dobrze.

- To do zobaczenia.

- Do jutra - odpowiedział jej, odprowadzając ją, dając buziaka i wracając do malowania. Pochłonęło go to całkowicie. Jak gdyby chciał nadrobić cały stracony czas.

Wiktoria czuła się odsunięta. Choć rozumiała jego zachowanie, kibicowała rozwojowi jego pasji i wyrażania siebie, było jej smutno. Nie okazywał jej takiego zainteresowania jak wcześniej. Nie odważyłaby się mu tego powiedzieć, przecież sama zachęcała go do pokonania demonów przeszłości. Cieszyła się, że jutro spędzą trochę czasu razem. Tęskniła za nim, mając go codziennie w pracy. Widząc, jak pracuje na magazynie, jak pracuje, malując, miała go przy sobie - ale już nie dla siebie.

Następny dzień nadszedł. Sobota. Wiktoria czekała na przyjazd Janka. Było już południe, a on się nie zjawiał. Martwiła się i postanowiła zadzwonić. Dzwoniła trzy razy i dopiero za trzecim odebrał.

- Halo.

- Hej. Tu Wiktoria. Przyjedziesz dzisiaj?

- Ach. Zapomniałem. Już kończę i wsiadam w autobus.

- Co kończysz?

- Obraz. Niedługo będę. Pa. - Rozłączył się.

Wiktoria czekała parę godzin na przyjazd Janka. Nie poznawała go. Wcześniej byłby u niej lada moment. Przybiegłby zdyszany, zatrzymując się dopiero na drzwiach. Cenił każdą chwilę z nią. Nadal czuła jego miłość, ale nie w takim stopniu jak wcześniej. Nie potrafiła zrozumieć tej nieprzejdanej niemożności pozostawienia malowania na parę chwil, na potem, na inny czas, kiedy już pobędzie z nią. Chciałaby, żeby był z nią nieustannie. Kochała go. Wszystko może się zmienić, kiedy przedstawi mu najnowszą wiadomość.

W końcu zapukał do drzwi. Otworzyła i przytuliła go mocno, zarzucając mu dłonie na szyję.

- Hej. Coś się stało? - zapytał.

Spojrzała na niego. Ręce miał brudne od farby.

- Stęskniłam się, a kazałeś mi długo czekać.
 - Przepraszam. Musiałem to skończyć. Wciągnęło mnie. Teraz już jestem cały twój - zapewnił, całując ją w czoło.
 - Janek, muszę ci o czymś powiedzieć.
 - Słucham - powiedział z niepokojem w głosie, patrząc na jej zwieszoną głowę.
 - Ja... Dostałam... Powiedzieli mi... - próbowała to z siebie wyrzucić, nie mogąc znaleźć właściwych słów.
 - Spokojnie. Usiądźmy - zaproponował czule, chwytając ją za rękę. Usiedli na kanapie. - Teraz powiedz.
 - Okazało się, że zakład ma bardzo wysokie zadłużenie. Zamykają magazyn. To znaczy, że pracujemy ostatni tydzień.
 - Ty też? - zapytał zaskoczony.
 - Wszyscy. Andrzej i Marek też. Wszystkie działy - powiedziała zmartwiona i skuliła się jeszcze bardziej.
- Janek przytulił ją mocno. Nie mógł w to uwierzyć. Tyle dobrych ludzi straci pracę.
- Nie martw się. Poradzimy sobie. - Przytulił ją mocniej. Wiedział, że sobie poradzą. Nie pierwszy raz spotyka go taka sytuacja. Był zatroskany losem wszystkich ludzi. Tak bardzo ich żałował.
- Ten weekend spędził z Wiktoria i Maćkiem. Dobrze się bawili, mieli jednak przed oczami licznik odmierający czas. Czas, który pozostał na znalezienie rozwiązania. Tym razem Janek pragnął nie tylko zadbać o siebie, ale i o kobietę, którą kochał, i jej dziecko. Czuł na barkach odpowiedzialność za nich. Był gotowy na to i ta świadomość dodawała mu sił. Wiktoria czuła teraz mocniej jego zainteresowanie. Częściej pytał, przytulał, skupiał się na niej. Cieszyło ją to. Jego siła dodawała jej siły i przywracała nadzieję, dzięki której Wiktoria nie bała się niczego. Jej ukochany znów stał się cieplejszy i bardziej zaangażowany.
- Ostatnie dni pracy były ciężkie. Wielu przestało pracować, starać się, a niektórzy przychodzili tylko wszczynać kłótnie. Wszystko na nic. Część pracowała za ostatnie grosze. Należeli do nich między innymi Andrzej, Marek i Janek.
- Ostatni dzień, panowie - przywitał się z kolegami Andrzej, kręcąc

nerwowo wąs.

- Co robicie dalej? - zapytał Marek.

- Ja muszę coś znaleźć. I to szybko - odpowiedział Janek. - A ty, Andrzej?

- Zostało mi parę lat do emerytury. Nie wiem, kto mnie teraz przyjmie. W tym zakładzie robiłem szmat czasu. Myślałem, że to już do końca - odpowiedział smutnym głosem, pozbawionym energii, która go zazwyczaj rozpierała.

- Kicha! - odpowiedział mu Marek i splunął na ziemię.

- No nic. Zaróbmy na tę ostatnią wypłatę - zachęcił Andrzej. W jego głosie nie dało się słyszeć przekonania.

Po cichu, bez żartów, wzięli się do pracy. Wiktoria przemknęła gdzieś obok, skrywając swój smutek za teczką dokumentów. Mieszane nastroje: od gniewu i złości, po żal i brak entuzjazmu, wisiały w powietrzu. W końcu wszyscy rozeszli się. Każdy ze swoimi myślami, obawami wypełniającymi głowy. Twarze bez wyrazu oddalały się grupkami lub pojedynczo, zmierzając ku wymuszonym zmianom z niesmakiem. Rzeczywistość zaskakuje każdego z nas, niszcząc wszelkie wyobrażenia i plany, budowane w naszych głowach przez lata. To wszystko warte tyle co zamek z piasku. Łatwo się go buduje, a on jeszcze łatwiej ulega zniszczeniu, gdy fala zmywa go z powierzchni, pozbawiając nas całej nadziei.

Janek już wiedział, co należy zrobić. Doświadczony przez życie i swoją głupotę trzymał się jednego celu. Zapewnić sobie i bliskim godne życie. Liczyło się teraz znalezienie pracy. Choć wielu szło utopić smutki do baru, on nie dał się skusić. Tę drogę znał zbyt dobrze. Poszedł w drugą stronę, odwracając się od ścieżki tak bardzo kuszącej w tej chwili. Czyż nie jest dobrze przez jedną chwilę nie myśleć o niczym i skupić się na pełnym kieliszku? Janek jeszcze tego samego dnia szukał pracy, chodząc od miejsca do miejsca w mieście. Chłód już wyszedł na ulicę, atakując odkryte nogi kobiet w spódnicach, a księżyc wspinał się coraz wyżej na niebie, gdy Janek wrócił do swojego mieszkania i wykręcił numer do Wiktorii.

- Halo.

- Nic nie znalazłem - powiedział zziębniętym, łamiącym się głosem.
- To dopiero pierwszy dzień. Będiesz jutro?
- Tak - odparł, kładąc słuchawkę między głowę a ramię, by móc potrzebować dłonie o siebie. - Rano pozanoszę papiery w różne miejsca i przyjadę.
- W porządku. Zrobię obiad.
- Cudownie. Do jutra.
- Pa. Powodzenia, kochanie - pożegnała się.

Janek odłożył słuchawkę. Nastawił czajnik z wodą na gaz, a płytę na gramofon. Delikatnie zaczął sunąć Czajkowski. Nowy nabytek. Do wspaniałych dźwięków orkiestry dołączył solista, czajnik gwizdzący parą. Janek zalał herbatę i usiadł na kanapie. Powoli siorbał, by się nie poparzyć. Napar ogrzewał od środka. Mężczyzna rozejrzał się po pokoju. Sporo obrazów leżało opartych o siebie. Przygotowanych, skończonych, czekających. Dobrze mu się malowało, ale nie wiedział, co dalej z tym zrobić. Kto by chciał je kupić? Nie chciał ich wyrzucać. Była to część jego samego. Coś, co pod jego okiem i ręką dojrzewało. Tworzyło się. Urastało do miana sztuki. Wiktoria zachwalała jego prace. Wiedział, jakie wrażenie na niej robiły niektóre obrazy. Jak działały na jej emocje. Nigdy nie powiedziała o żadnym nic złego, a on wiedział, że niektóre są zwyczajnie słabe. Nie podobały mu się. Kochał Wiktorię, ale nie potrafiła być obiektywna, przez co nie był w stanie wycisnąć z niej porządnej opinii. Takiej, która niosłaby ze sobą rady dla twórcy.

Nie wiedział jeszcze, co ma zamiar zrobić, ale czuł, że coś należy. Pozbierał tej nocy obrazy i pogrupował je. Najpierw na złe i dobre. Dwadzieścia znajdowało się po dobrej stronie, trzydzieści po złej i kilka między nimi. Przejrzał je jeszcze raz. Więcej trafiło do złych. Nie mógł sam tego segregować. Zbyt mocno połączone były z jego jaźnią. Czuł, że wszystkie są najlepsze, a po chwili do każdego miał wątpliwości. Posegregował je ostatni raz tylko według rozmiaru i położył się spać. Miasto buczało zza zamkniętych okien. Chłód nie był na tyle silny, by przerwać naturalny rytm nocnego życia.

Piątek, rano. Janek zebrał się, pochwycił dokumenty i ruszył na podbój placówek zarobkowych. Miasto gromadziło w sobie mnóstwo

pracy. Na początek trafił do restauracji.

- A więc szuka pan pracy? - przywitał go gładko ogolony człowiek ubrany w garnitur. Krawat miał tak silnie związany pod gardłem, że gdy mówił, Jankowi zdawało się, że się dusi. Naturalnym odruchem chciał wyciągnąć rękę, rozpiąć mu kołnierzyk i rozwiązać ten krawat. Mimo ścisku w gardle mężczyzna był opanowany i mówił bardzo spokojnie. Janek walczył ze sobą w środku, starając się nie zwracać uwagi na jego rozpychającą kołnierzyk grdykę.

- Tak - odpowiedział. - Widziałem ogłoszenie przed drzwiami.

- No tak. A więc ma pan doświadczenie w pracy na kuchni?

- Stałem raz za barem.

- Ach tak - odpowiedział beznamiętnie. Zmrużył oczy i przyjrzał się Jankowi. Dżinsy, koszula w spodniach, wypastowane buty, ogolony, uczesany, wyprostowany. Wyglądał niezwykle korzystnie. - Za barem. To zabawne - zaśmiał się delikatnie. - A więc jest pan gotów zostać kelnerem?

- Tak - odparł pewnie.

Mężczyzna czekał na rozwinięcie, a gdy ono nie nastąpiło, chrząknął.

- Ach. - Zatrzymał się na chwilę, spoglądając na dokumenty Janka z poprzednich miejsc pracy. - Tak. Odezwiemy się do pana - odrzekł, podał mu rękę i odszedł.

- Dokumenty!

Mężczyzna wrócił, podał Jankowi dokumenty i pospiesznie odszedł. Janek stał chwilę w restauracji, która o tej porze świeciła pustkami. I tak nie chciałby tu pracować. Wyszedł, nie żegnając się z nikim.

Słońce strzeliło jasnym promykiem w jego oczy. Ruszył dalej, przemierzając ulice wypełnione piątkowym spokojem. Zachodził do każdego miejsca z napisem na drzwiach: „Szukam pracownika”, „Przyjmę do pracy”, „PRACA”. Uśmiechał się. Pokazywał dokumenty. Odpowiadał na pytania. Bez skutku. Trafił w końcu do biura. Czekał cierpliwie. Żadnej żywej duszy. Kilka krzeseł, stoliczek z ulotkami i drzwi. Białe, drewniane drzwi, za którymi siedział ktoś, od kogo zależało, czy Janek dostanie pracę. Mijały kolejne minuty. Zegar głośno tykał, przerywając co chwilę ciszę panującą w pomieszczeniu. Janek

wstał zniecierpliwiony i zaczął przechadzać się w krótkim korytarzu. Cztery kroki, obrót, cztery kroki, obrót i tak w kółko. Znudził się. Chwytał ulotkę. „Biur-Pol. Jesteśmy nowoczesną firmą, zajmującą się papierami wartościowymi. Dbamy o dobro naszych klientów, a nasz wyspecjalizowany personel...” Bla, bla, bla. Odłożył zniesmaczony. Kto to pisał? Czy ktoś bierze za pewnik wszystkie superlatywy, gdy firma pisze o sobie? Czy tak trzeba? To jak podawanie swoich zalet podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Pracowity, punktualny, chętny do współpracy, przyjazny, niebojący się wyzwań. Gówno prawda. Po prostu konieczność. Janek już zrozumiał. Drzwi otworzyły się.

- Zapraszam - powiedziała jakaś kobieta. - Proszę usiąść - dodała, wskazując Jankowi miejsce w kącie przy kolejnych drzwiach. - Pan prezes zaraz pana przyjmie - rzekła jeszcze, znikając za wielką ladą.

Z pozycji siedzącej Janek nie mógł jej zobaczyć. Zabunkrowała się. Słysząc było jedynie stukot jej obcasów i gryzienie długopisu. Nie zdążył się jej przyjrzeć, ale zauważył parę drobiazgów. Długie nogi wyrastały spod czarnej spódniczki. I miała jasne włosy. Chyba. Nie był pewien. Znow zaczęło się czekanie. Krzesło wrzynało mu się w tyłek. Miał dość. Wstał i zaczął oglądać pomieszczenie. Również ciasne, ale o wiele jaśniejsze. Spojrzał na sekretarkę. Gryzła uparcie długopis, ze wzrokiem utkwionym w książce. Jasne włosy upięte wysoko odsłaniały jej okrągłą twarz i czerwone, wydatne usta, a białe siekacze podgryzały plastik długopisu. Jego wzrok ocucił ją. Spojrzała zdziwiona. Wstała, poprawiła czarną kamizelkę, naciągając ją, i powiedziała:

- Proszę usiąść. Pan prezes zaraz pana przyjmie.

- Długo będę jeszcze czekał? - zapytał. Zburzył cały porządek rozmowy w głowie sekretarki. Szukała utartej formułki na taką ewentualność. Znieruchomiała, nabierając wody w usta.

- Pan prezes jest bardzo zajęty. Przyjmie pana, gdy tylko znajdzie chwilę - odpowiedziała mechanicznie.

Janek posłusznie usiadł. Założył nogę na nogę i czekał. Po chwili usłyszał znowu ściskany przez zęby długopis. Nie mógł wytrzymać. Denerwowała go bezczynność. Wstał.

- Tak? - zapytała.

- Czy wszyscy tak długo czekają?
 - Nie wiem. Nikogo przed panem nie było.
 - Naprawdę szukacie kogoś do pracy?
 - Nie wiem. A pan w tej sprawie?
 - Tak. Jest ogłoszenie przed drzwiami, że szukacie pracownika biurowego. Cokolwiek to znaczy.
 - Skoro tak, to prezes na pewno wszystko z panem omówi. Niedługo pana przyjmie.
 - Już to słyszałem - odpowiedział, machając ręką. Sekretarka zmieszała się. - Może pani zapytać prezesa, kiedy będzie w stanie mnie przyjąć?
 - Nie wolno przeszkadzać panu prezesowi.
 - Ja cię sunę! - Złapał się za głowę. - Może mi pani powiedzieć, jaki jest sens, żebym stał tutaj i czekał? Możemy się umówić na konkretny termin, kiedy pan prezes będzie wolny.
 - Ciężko się umówić. Pan prezes jest często zajęty.
 - Więc mam łaskawie czekać? - zapytał podenerwowany.
 - Pan prezes zapewne niebawem pana przyjmie - tłumaczyła sekretarka, próbując uspokoić Janka.
 - Dobra. Nie trudź się, kobieto - powiedział Janek i zapukał do drzwi gabinetu.
 - Proszę nie przeszkadzać panu prezesowi! - wykrzyknęła zaniepokojona i ruszyła w stronę Janka, najszybciej jak pozwalała jej wąska, ołówkowa spódniczka.
- Janek otworzył drzwi. W środku wielkiego gabinetu olbrzymie biurko, stosy papierów, książki zawaływały półki, ale nie było żadnego człowieka.
- Czy to jakiś żart? - zapytał zirytowany Janek.
 - Och... - zdziwiła się sekretarka, zakrywając otwarte usta dłonią.
- Janek wyszedł bez słowa. Stracił już zbyt wiele czasu. Postanowił pojechać prosto do Wiktorii. W autobusie starał się zrozumieć sytuację z biura. Teraz, gdy ochłonął, wszystko wydało mu się zabawne. Czy sekretarka, zajęta gryzieniem długopisu, nie zauważyła wychodzącego prezesa? Czy prezes w ogóle istniał?
- Zapach obiadu unosił się aż w ogródku. Jankowi zaburczało

w brzuchu. Przywitał się z Wiktoria i gdy jadł, rozmawiali o porannych poszukiwaniach. Opowiedział jej historię z biura, a ona nie mogła przestać się śmiać. Później usiedli na kanapie, przytuleni. Z dworu dobiegały dźwięki bawiącego się chłopca i szum wiatru uderzającego o ściany domu.

- Robi się coraz chłodniej ostatnio - powiedziała.

- Tak - odparł Janek, zamyślony.

- Jaki plan teraz?

- W poniedziałek pójdę szukać znowu, a jeśli nic nie znajdę, spróbuję w urzędzie. A ty?

- Może dostanę pracę.

- Jak to? Nic nie mówiłaś.

- Teraz mówię - odpowiedziała z przekąsem, uśmiechając się.

- Gdzie ta praca? - zapytał ciekawy.

- W barze - rzekła.

Janek zaniepokoił się.

- W którym?

- Nie pamiętam nazwy. Gdzieś w centrum. Znajoma mi nagrała tę robotę.

- Pewnie dostałem tam po mordzie - powiedział, rozładowując swoje lęki dotyczące pracy Wiktorii w barze.

- Wysoce prawdopodobne - odpowiedziała ze śmiechem.

Spędzili miło popołudnie i noc, ale Janek wciąż czuł się niepewnie. Nie chciał, żeby jego kobieta pracowała w barze. Za dobrze znał takie miejsca. Musiał prędko znaleźć pracę i miejsce dla swoich obrazów. Nadal nie wiedział, co zrobić ze swoim malarstwem. Jak je wykorzystać do poprawy swojego bytu. Zasnął, nie znajdując odpowiedzi.

Przy śniadaniu gryzł tosta, wciąż błędząc myślami.

- Nad czym tak rozmyślasz? - zapytała Wiktoria.

- Nie chcę, żebyś pracowała w barze - odpowiedział, wracając na ziemię. - A ponadto mam kilkadziesiąt obrazów i nie wiem, co z nimi zrobić.

- Tak czułam. Nie martw się. Jeśli będzie w tej pracy działało się cokolwiek niepokojącego, powiem ci albo od razu się zwolnię. Po prostu

chciałabym spróbować.

- Zgoda - odparł, uśmiechając się czule. Ufał jej całkowicie.

- A co do obrazów, to widziałam ostatnio faceta, który rysował karykatury i sprzedawał je na ulicy. Mógłbyś po szukaniu pracy przystanąć gdzieś ze swoimi.

- Na ulicy?

- Masz lepszy pomysł?

- Ta bezczynność mnie zabije. - Próbował się wymigać.

- To maluj tam - zaproponowała. - W sumie czemu wcześniej na to nie wpadliśmy? Na pewno ludziom spodoba się twój sposób malowania.

- No nie wiem. Ci wszyscy ludzie...

- Ja bym spróbowała. Zastanów się. Rozłóżysz się, obok postawisz obrazy. Namalujesz coś, a potem przyjedziesz do mnie - powiedziała, zadowolona ze swojego pomysłu. Wierciło się w niej przekonanie, że to zwróci uwagę ludzi.

- Pomyślę. Jakie plany na dzisiaj?

- Obiecałam Maćkowi, że pójdziemy do lasu.

- Świetnie. Pójdziemy razem. Tylko niech ubierze się ciepło - powiedział jak prawowita głowa domu. Wiktoria ucieszyła się niezmiernie. W końcu był taki, jaki pragnęła, żeby był.

Wiatr spokojnie owiewał trójkę spacerujących, słońce ogrzewało, a chłodny i cichy las zapraszał do siebie. Drzewa szeleściły liśćmi. Promienie słońca szukały dziur w koronach drzew. Każdy krok miękko zachęcał do kolejnego, a aura odosobnienia sprzyjała rozmyślaniom. Janek wyobrażał sobie siebie malującego na ulicy. Czy to mogło mieć rację bytu? Czy komuś się spodoba? Czy ktoś coś kupi? Martwił się, że to strata czasu i jedynie wystawi się na pośmiewisko.

W poniedziałkowy rano znów nieustępliwie szukał pracy. Chodził po mieście i sprawdzał wszystkie możliwości po kolei. Ścisnął nerwowo dokumenty w nadziei, że uzyska zatrudnienie. „Potrzebujemy na to stanowisko kogoś z innymi kwalifikacjami. Odezwiemy się do pana. Proszę spróbować za miesiąc. Niestety, szukamy kogoś innego”. Wciąż słyszał odmowy. Nogi męczyły się, dłonie pociły, głowa stawała się ciężka. Zrezygnowany poszedł do urzędu zarejestrować się jako

bezrobotny, czując w ustach smak porażki. Przekroczył próg urzędu, podszedł do pokoju rejestracji, którego ścianami były przezroczone szyby. Pusto. Przez szyby Janek widział puste biurka i krzesła. Nikogo. Usłyszał za sobą kroki.

- Przepraszam pana. W czym mogę pomóc? - zapytała pulchna kobieta, ubrana bardzo elegancko w czerń i biel.

- Dzień dobry - przywitał się. - Chciałbym się zarejestrować.

- Przykro mi. Wyczerpaliśmy na dzisiaj limit rejestracji. Proszę przyjść jutro z rana - odparła uprzejmie, splatając ręce pod okazałymi piersiami.

- Dziękuję. - Ukłonił się grzecznie. - Do widzenia.

- Do widzenia - odpowiedziała.

Jej postawa ułagodziła Janka. Nie miał pojęcia, że istnieje jakiś limit. Szybkim krokiem poszedł do Czarnego Konia. Dawno nie widział się z przyjacielem. Chciał wyrzucić z siebie całą frustrację. Pusty bar przywitał Janka echem skrzypiących drzwi. Stasiek czyścił szkło i odwieszał je na haczyki nad ladą.

- Hej, Janek! Dawno cię nie było - wykrzyknął radośnie barman.

- Hej, Stasiek. Wybacz. Nie było kiedy - odpowiedział, siadając na obrotowym stołku barowym.

- Nie przejmuj się. Jak idzie szukanie roboty?

- Ach, druha - odetchnął głęboko - nie ma dla mnie nic.

- Próbowałaś w urzędzie?

- Tak, ale byłem za późno. Cholera. Jest jakiś pieprzony limit rejestracji.

- Nie denerwuj się. Spróbujesz jutro. Napijesz się herbaty?

- Jasne.

- A jak Wiktoria? - zapytał kumpel, nastawiając czajnik.

- Znalazła pracę w jakimś barze - wyrzucił niezadowolony.

- Gdzie?

- Gdzieś w centrum.

- Co o tym sądzisz?

- Dobrze wiesz, co o tym sędzę.

- Taa... - Stasiek po chwili położył dłoń na ramieniu Janka. - To

roztropna kobieta. Poradzi sobie.

- Wiem, ale wiesz, jak to jest - odparł i zapadła cisza. - A jak u ciebie?
- dodał po chwili.
- Po staremu.
- To dobrze - powiedział. - Nie uwierzysz, co wymyśliła - zaśmiał się.
- Kto?
- Wiktoria.
- No dawaj.
- Wymyśliła, żebym malował na ulicy i sprzedawał tam swoje obrazy.
- Wcale niegłupi pomysł.
- Tak sądzisz?
- Jasne. Powinieneś zacząć od zaraz.
- Nie jestem pewien co do tego. Ci ludzie i w ogóle...
- Od kiedy zajmujesz się ludźmi?
- W sumie racja.
- Spróbuj. Jak nikt nic nie kupi, to zwiniesz się do domu.
- No dobra. Spróbuję - rzekł i zanurzył usta w kubku gorącej herbaty.
- Na co czekasz? Zmiataj stąd! - krzyknął Stasiek, śmiejąc się i puszczając oko.
- Mogę najpierw skończyć herbatę? - zaśmiał się. Po chwili rzeczywiście wstał i zebrał się do wyjścia. - Idę. Dziękuję, przyjacielu.
- Powodzenia!

Janek, wychodząc, spojrzał na niebo. Pogoda utrzymywała się świetna. Czyste niebo dawało słońcu pole do popisu. Delikatny chłód nie przeszkadzał ludziom. Zaraz mieli wyjść na ulicę. To był dobry czas. Janek szukał miejsca. Prostopadle do ulicy z barami ciągnęła się ulica Osobliwa. Na jej szerokim chodniku często grali muzycy, a artyści wystawiali się ze swoją sztuką. Janek postanowił rozłożyć się właśnie tam. Upatrzył sobie miejsce i szybkim krokiem ruszył do domu po sprzęt i obrazy. Wybrał je w pośpiechu: parę mniejszych i dwa duże. Wrócił na ulicę Osobliwą, rozejrzał się wokoło i rozstawił swoje dzieła, oparł je o ścianę kamienicy. Strach przed reakcją ludzi paraliżował mężczyznę. Ręce mu się trzęsły, nogi ugiwały pod nim. Garstka ludzi już pojawiła się w jego polu widzenia, więc Janek usiadł tyłem do ulicy,

żeby nie musieć na nich patrzeć. Spojrzał na czyste płótno. W czyste dłonie wtarł farbę, wziął głęboki oddech i zastanowił się. Opanowała go chęć tworzenia. Przystąpił do pracy i w tej chwili zniknął z ulicy. Z miasta. Ze świata. Malował, wprawiając dłonie w ruch, mieszając nimi farbę i rozsmarowując ją. Dzikie kształty wychodziły z jego głowy przez palce. Kolorowe fraktale przecinały je, nadając im życie. Ludzie przystawali nieopodal, przyglądając się jego ruchom. W zdumieniu oglądali, jak powstaje sztuka. On już nie zwracał na nich uwagi. Dał się ponieść pasji. To przyciągało coraz więcej gapiów. Nie wiedzieli, jak się zachować, więc w ciszy rejestrowali. W końcu zamieszanie sprawiło, że więcej ciekawskich zgromadziło się wokół. Rozległ się szum dyskusji. Parę osób rzuciło drobne na stoliczek stojący obok malarza. Uzbierała się górnica pieniędzy. Kobieta w czarnych okularach przeciwsłonecznych chwyciła pudełko z farbami, wysypała jego zawartość na stoliczek i wypełniła wszystkimi drobnymi, a potem dorzuciła banknot, wyrwijąc Janka ze skupienia. Spojrzał na nią, zatrzymując ręce w powietrzu. Uśmiechnęła się, ukazując lśniące zęby. Odwzajemnił uśmiech. Odeszła, ciągnąc za sobą jego wzrok. Niezwykle kobiecy krok wprawiał jej biodra w wabiący ruch.

- No, maluj! - krzyknął jakiś stary facet.

Janek opamiętał się i wrócił do płótna. Kilkunastoma wprawnymi ruchami rąk ukończył dzieło. Niepokojące kształty i kolory odzwierciedliły na płótnie cały stres i strach Janka. Odwrócił się i spojrzał na publikę. Oniemiał. Nie sądził, że aż tyle osób będzie zainteresowanych. Kilkanaście z nich klaskało przez chwilę. Janek ukłonił się z uśmiechem na twarzy. Część osób odeszła. Reszta podeszła do obrazów.

- Ciekawy sposób malowania - przyznał młodzieniec. - Ile za ten? - Wskazał palcem jeden z obrazów.

- Co? - zapytał zmieszany Janek.

- Ile kosztuje?

- Aaa... - Drapał się po głowie, zastanawiając się nad kwotą. Każda wydawała się za wysoka. - Pięć dych - odparł, rzucając losową cenę.

- Mam trzydzieści. - Młodzieniec na dowód wyciągnął z portfela

wszystkie banknoty.

- Zgoda.
- Dziękuję. - Wręczył pieniądze Jankowi, zabrał obraz i odszedł.
- A tamten kolorowy ile? - zapytał starszy mężczyzna w berecie.
- Też trzydzieści.
- Ale mniejszy jest od tamtego.
- To dwadzieścia.
- Git - zgodził się kupujący i odszedł z obrazem, pozostawiając Jankowi dwudziestozłotowy banknot.

Światło powoli zanikało i ludzie też już wracali do swoich spraw. Malarz zebrał się, zaniósł sprzęt oraz obrazy do mieszkania i szczęśliwy pojechał do ukochanej. Przepęłniała go radość, ale i zdumienie nie opuszczało. Gdy pokazał Wiktorii zebrane pieniądze i opowiedział o wszystkim, zwariowali. Skakali z radości, przytulając się i całując co chwilę.

- Nie wiesz, jak się cieszę! - zawołała.
- Nie sądziłem, że pójdzie tak dobrze.
- Kocham cię.
- Kocham cię - odpowiedział czule. Wskoczyli do łóżka, a ich namiętność przybrała moc sztormu. Ich oddechy w końcu uspokoiły się i leżeli wtuleni w siebie.
- Jak tobie poszło?
- Szkoda gadać. Obskurna buda. Poszukam czegoś innego - odpowiedziała, uspokajając Janka. Życie znów miało lepszy smak i tworzyło wspaniałe perspektywy.
- Cieszę się. Poradzimy sobie.
- Wiem - rzekła, całując go w nos.
- Jutro też spróbuję na ulicy, jak tylko się zarejestruję.
- Świetnie. Wpadnę cię zobaczyć.
- Jeśli pójdzie w połowie tak dobrze jak dzisiaj, to oszaleję - podsumował.

Nie oszalał następnego dnia. Nikt niczego nie kupił. Mało ludzi przystawało oglądać jego sztukę. Gdy Wiktorcia przyszła zobaczyć, jak mu idzie, nie malował już. Siedział schowany za sztalugą ze wzrokiem

wbitym w ziemię.

- Hej. Co się dzieje?

- Nic się nie dzieje. Nie rozumiem.

- Chodźmy. Spróbujesz jutro - powiedziała i pomogła Jankowi wstać.

Wrócili do domu, a on zrezygnowany położył się spać.

Kolejne dni przebiegały podobnie. Oboje nie mogli znaleźć pracy i żaden obraz się nie sprzedał. Janek czuł się coraz słabiej. Ogarniały go smutek i niezrozumienie sytuacji. Pierwszy dzień narobił mu apetytu. Postanowił znów spróbować w piątek. Więcej ludzi będzie na ulicach, z czasem i pieniędzmi wypełniającymi kieszenie. Po południu rozstawił się tam, gdzie zwykle, licząc na powtórkę z poniedziałku. Chłodniejszy dzień nie przegonił tłumów. Grupki kręciły się na chodnikach i placach. Słońce chowało się za chmurami, zakrywającymi niebo. Janek zauważył Wiktorię zmierzającą w jego stronę. Uśmiechała się z daleka serdecznie.

- Hej, kochanie.

- Hej - odpowiedział z uśmiechem.

- I jak dzisiaj?

- Na razie nic.

- Zaczynj malować. To dobry czas. Ja idę na rozmowę o pracę.

Wpadnę później.

- Powodzenia.

- Wzajemnie - powiedziała, odchodząc i przesyłając mu całusy. Zrobiło się zimniej, gdy odeszła.

Janek zebrał w sobie całą niepewność, która trzymała się go uparcie przez ostatnie dni. Zwarł wszystkie porażki i wyrzucił z siebie gromadę emocji. Ciemne barwy pochłonęły płótno. Depresyjne chmury zagościły na obrazie, pokrywając całą powierzchnię. Janek malował zawzięcie i energicznie, rzucając się przechodniom w oczy. Jego ręce błyskały w ruchu, odbijając promienie słońca. Bezbarwne miasto zaskoczył palec, malujący jaskrawy, czerwony promień i przecinający melancholię obrazu. Rozbryzg zdecydowanego ruchu pokrył obraz, Janka i chodnik rubinowymi kroplami. Jak cięciem ostrza sprzeciwił się smutkowi i rezygnacji. Zaskoczył wszystkich nagłym uderzeniem czerwieni

i odszedł, pozostawiając ukończony obraz. Kilka osób stało niezmiernie zdumionych. Ktoś zaczął klaskać i w końcu przyłączyli się inni. Podchodzili z zaciekawieniem, nie rozumiejąc, co się przed chwilą stało. Janek zabrał im oddech. Pochylił głowę z uśmiechem, napełniony pewnością. Znowu uwierzył w swoją sztukę. Kilka osób chciało kupić obraz i wywiązała się licytacja.

- Sto! - krzyknął starszy pan w berecie.

- Sto dwadzieścia! - rzucił młody mężczyzna z bródką.

- Sto pięćdziesiąt - zaoferował dobrze ubrany facet, sprawiający wrażenie człowieka, który zna się na rzeczy.

- Pięćset - rozbrzmiał głos znikąd. Silny, bez krzyku przyćmił pozostałe. Wszyscy zamilkli, szukając źródła tego mistycznego głosu. - Pięćset - powtórzyła kobieta w czarnych okularach przeciwsłonecznych. Podchodziła powoli krokiem, który Janek dobrze zapamiętał. *Performance* się skończył, licytacja również. Ludzie odeszli. - Marnujesz się na tej ulicy - powiedziała. Okrywał ją czarny płaszcz z dużymi guzikami. Misternie ułożone czarne włosy nie poddawały się terrorowi wiatru. Kształtne usta poruszały się powoli, a słowa wychodziły z nich wyraźne. I ta biel zębów, szukająca promieni słońca. - Jak ci na imię? - zapytała.

- Janek - odpowiedział, stojąc jak słup soli.

- Oto twoje pieniądze, Janku. - Wręczyła mu banknoty. - Dziękuję...

- To ja dziękuję. Nigdy nie dostałem tyle za obraz - powiedział, a jego wzrok uciekł z tajemniczej kobiety na Wiktorię, która stanęła nieopodal. Nieznajoma spojrzała za siebie.

- To twoja dziewczyna?

- Tak.

- Wszystko jasne - powiedziała, rozwierając szeroko wargi w uśmiechu. - Do zobaczenia.

- Nie musisz odchodzić - odparł prędko Janek, ale ona już maszerowała z obrazem, wprawiając biodra w hipnotyzujący taniec.

- Cześć, kochanie - odezwała się Wiktorcia.

- Hej.

- Co to za kobieta?

- Kupiła obraz.
- Mam nadzieję, że interesowała się tylko obrazami.
- Jasne.
- Który kupiła?
- Świeżaka.
- Szkoda, że go nie widziałam.
- Szkoda, nie szkoda. Zjemy dzisiaj dobrze.
- Jak to?
- Dała za niego pięć stów. Zaraz ci opowiem.
- Wspaniale! - wykrzyknęła i przytuliła go mocno.

Całowali się, a ludzie mijali ich obojętnie. Wiktoria pomogła Jankowi się spakować i zanieść wszystko do jego mieszkania. Następnie zrobili zakupy, by wieczorem przygotować wspólnie wyjątkową kolację. Gdy Maciek już spał, zasiedli do suto zastawionego stołu. W ciszy we dwoje rozkoszowali się jedzeniem i swoim towarzystwem. To jeden z tych wieczorów, w których miłość nie mieści się w jednym sercu, jednym pomieszczeniu i przelewa się w duszy, wylewa przez szpary w oknach i dziury w ścianach.

- Brakuje wina - stwierdził.

- Niczego nam nie brakuje - odpowiedziała Wiktoria, dotykając palcem jego nosa. Przenieśli się do sypialni, gdzie szczęśliwi mogli nasycić się teraz sobą. Po długim, czułym stosunku zasnęli.

Ranek przybył leniwie i nikt nie spieszył się z witaniem go. Janek i Wiktoria obudzili się i delikatnie głaskali się, trzymając swoje oczy na uwięzi.

- Jedziesz dzisiaj malować?

- Tak. Sobota to najlepszy dzień, żeby coś zarobić.

- Tylko uważaj na dostojne panie.

- Będę zajęty tylko malowaniem - odpowiedział z uśmiechem, całując ją czule w gorące usta.

Po śniadaniu ruszył na miasto. Łaskawe niebo chętnie pozostawiło czystą przestrzeń dla słońca. Ludzie wydawali się bardziej przyjaźni i uśmiechnięci. Janek rozstawił się i spokojnie malował. Jasnymi barwami delikatnie muskał powierzchnię płótna. Upiększał cudowny

dzień. Kilka osób przyglądało się z uwagą. Ktoś przerwał, chcąc kupić obraz. Niektórzy wrzucali drobne do pustego pojemnika na farby. Miły brzęk monet i ciche szepty upewniały Janka o wartości jego zmagania z płótnem. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć, więc po prostu malował. Starszy mężczyzna z siwym, sumiastym wąsem i białymi jak śnieg przeredzonymi włosami stał i przyglądał się uważnie procesowi twórczemu. Wiele emocji widniało na jego twarzy: od pochwały po zaskoczenie nie do ukrycia. Podeszła do niego młoda kobieta w czarnych przeciwsłonecznych okularach.

- I co pan sądzi? - spytała.

- Cieszę się, że poleciała mi pani tutaj zajrzeć. Jest to innowacyjne, chociaż widywaliśmy podobny surrealizm. Byli świetni impresjoniści. Nigdy jednak sam proces malowania nie był tak intrygujący. Nie widzę w ogóle pędzla. Używa jedynie rąk od łokci po pojedyncze palce. Zdumiewający dobór kolorów. Może być problem z przyjęciem jego wizji.

- To proszę zostawić mnie - powiedziała pewnie. - Dziękuję za opinię. Zechce pan z nim porozmawiać, gdy skończy?

- Naturalnie.

Janek wycierał dłońmi płótno. Barwy przenikały się. Obraz wchodził ludziom do głowy, wywołując w nich poczucie nieuchwytności i ulotności. Jak gdyby malunek mógł odlecieć w każdej chwili, pozostawiając puste płótno. Gdy skończył, ludzie zaczęli podchodzić i przyglądać się z bliska. Kilka osób dało wyraz swojego uznania pieniądze bądź słowem. Po chwili wszyscy zniknęli. Przyciągały ich tylko jego dłonie, tańczące nad sztalugą. Janek zadowolony wycierał ręce, rozglądając się wkoło. Zauważył kobietę z wczoraj. Pomachał jej i uśmiechnął się. Powiedziała coś do starszego mężczyzny stojącego obok i podeszła z nim.

- Witaj, Janku. To profesor Pinsel - powiedziała.

- Niezwykle przyjemnie pana poznać. Pańskie obrazy są bardzo świeże i nowoczesne.

- Dziękuję - odpowiedział Janek i podał profesorowi rękę. Uścisnęli sobie dłonie i profesor spostrzegł, że jego skóra ubrudziła się farbą.

- Cholera. Pan wybaczy - rzucił szybko Janek i podał mężczyźnie szmatkę.

- Nic nie szkodzi - odparł z uśmiechem, wycierając dłoń.

- Profesor Pinsel jest fanatykiem sztuki, a szczególnie malarstwa. Pracuje w Instytucie Sztuki i zawsze jest głodny nowych talentów - wyjaśniła kobieta.

- To prawda. Pani Kinga nieustannie znajduje dla mnie łakome kąski - powiedział profesor. - Będę się już zbierał. Proszę się rozwijać, a niedługo z pewnością się zobaczymy. Powodzenia. Droga pani. - Ukłonił się grzecznie i odszedł.

- A więc jesteś Kinga.

- Tak - odpowiedziała, ściągając okulary. Jej zielone oczy jak oczy bazyliuszka wmurowały Janka w ziemię. Los obdarzył ją fantastycznym ciałem, pewnością siebie i tajemniczymi, zielonymi oczami. Badała go teraz ślepiami, jak gdyby sprawdzała, czy nada się na przekąskę. Był gotów dać się jej pożreć. - Mam wobec ciebie plany, Janku - dodała po chwili.

- To ciekawe.

- Zapraszam cię na kolację.

- To jeszcze ciekawsze.

- Zbieraj się i chodź - powiedziała.

Janek nie mógł się oprzeć. Złapała go i teraz ciągnęła ku swojemu celowi. Poddał się. Nie wiedział, czego chce. Prawdopodobnie związane to było z jego malowaniem. Bał się, że zrobi coś niewłaściwego. Postanowił się pilnować, choć jej bliskość paraliżowała go. Zachowywała się swobodnie i naturalnie, jakby znali się latami, a on czuł nieustanny ścisk w żołądku. Wszyscy na nich zerkali. Na nią. Miała niebywałą klasę.

- Tutaj mieszkasz? - spytała, lustrując kamienicę szmaragdowymi oczami.

- Mieszkałem. Teraz to głównie moja pracownia.

Weszli po schodach na górę. Janek otworzył drzwi, zapraszając Kingę do środka. Położył na podłodze obrazy i sprzęt. Ona chodziła po mieszkaniu. Spodziewał się, że będzie się śmiać i wywyższać,

komentować warunki, w jakich mieszkał. Nic z tych rzeczy. W końcu padła na łóżko. Janek przełknął głośno ślinę.

- Nawet wygodne łóżko jak na taką klitkę - stwierdziła.

Nie wiedział, co zrobić. Czy to zaproszenie? Pogubił się. Była dla niego o kilka lig za wysoko. Zaczął się pocić.

- Rozgość się. Wezmę szybki prysznic i możemy iść.

- W porządku.

Słyszał, jak chodzi po pokojach, przegląda obrazy, puszcza muzykę z gramofonu. Janek doprowadził się do porządku i spojrzął w lustro. Wziął głęboki oddech i wyszedł, owinięty w pasie ręcznikiem. Kinga leżała na kanapie z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w dźwięki kompozycji Brahmsa. Janek przyjrzał się jej. Była nie z tego świata. Biło z niej światło. Ściągnęła płaszcz i jej wyłaniające się z czarnej spódniczki nogi leżały na kanapie. Dłonie, splecione na brzuchu, kryły się pod piersiami. Teraz zauważył, jak bardzo kobieca była. Tak delikatna i krucha, wchłaniała dźwięki muzyki. Pierwszy raz widział taką reakcję na muzykę. Wydawało się, że zrobiła to specjalnie, że to jest ustawione, zaplanowane. Nie chciał jej przeszkadzać, więc stał i przyglądał się, aż skończył się utwór i cisza wyrosła w mgnieniu oka. Jej powieki rozwarły się i zielony promień przeszył go, aż poczuł ciarki na plecach.

- Nieźle jesteś zbudowany - przyznała.

- Zaraz będę gotowy - odpowiedział speszony i zniknął w sypialni, szukając ubrań. Założył świeżą koszulę, włożył dżinsy, zapiął pas. Wyszedł. Czekala już na niego. Opuścili budynek bez słowa. Cenił jej milczenie. Swoboda wieczora i świeży powiew powietrza rozluźniły Janka. Kinga założyła okulary i staromodnie włożyła swoją rękę pod jego ramię. Prowadziła go w ciszy, aż zatrzymali się przed gustowną restauracją. Napis głosił: „Crème de la crème”.

- To by się zgadzało - zaśmiał się.

- Co takiego?

- Nazwa lokalu - rzekł, a ona odpowiedziała śmiechem. Janek poczuł się pewniej. Gdy potrafisz rozśmieszyć kobietę, to już połowa sukcesu.

- Witam państwa - powitał ich dostojnie ubrany mężczyzna.

- Poprosimy stolik dla dwojga.

- Zapraszam. Tutaj mogą państwo zostawić płaszcze. - Wskazał im szatnię, a Janek pomógł Kindze zdjąć okrycie.

Kelner poprowadził ich do stołu zaścielonego białym obrusem. Dosunął Kindze krzesło, gdy siadała, podał menu i odszedł. Janek spojrział na kartę. Nie było żadnych cen obok fikuśnych nazw produktów.

- Kinga... - szepnął.

- Słucham?

- Nie ma cen.

- Nie kłopotz się tym. Ja stawiam. Wybierz to, na co masz ochotę.

- Nie jestem w stanie...

- Spokojnie. Jak zarobisz na obrazach, to zaprosisz mnie.

- Nie o to chodzi.

- Co się dzieje?

- Nie wiem, jak wymówić połowę tych nazw - wyjął, na co ona zaśmiała się głośno.

Zauważył, że pierwszy raz w jego obecności straciła kontrolę. Zastanawiał się, czy byłby w stanie przywyknąć do tego, że Kinga potrafi tak świadomie wszystko kontrolować. Z jednej strony przerażało go to, z drugiej imponowało mu. Zamówili makaron, a Kinga poprosiła o butelkę wina. Podano kieliszki i kelner po odkorkowaniu butelki rozlał w nie wino. Janek zaniepokoił się. Czy Kinga już wie? Czy zdradził się? Co powinien zrobić? Jeśli powie prawdę o picciu, to przekreśli go to na całej linii. Postanowił przeczekać. Jedli, a ich oczy spotykały się co jakiś czas. Duża sala pełna była gości, a panował niebywały spokój. W barze im więcej osób, tym większa szansa na awanturę. Gwar i muzyka z każdej strony, ogólny chaos zmusza do podniesienia głosu. Tutaj ludzie rozmawiali cicho przy stolikach.

- Mówiłaś, że masz wobec mnie plany.

- Długo wytrzymałaś.

- Nie rozumiem.

- Pewnie już to wiesz, ale świetnie malujesz. Twoje obrazy przyciągają ludzi. Chcę urządzić ci wernisaż - powiedziała powoli, nie zmieniając

spokojnego, przyciągającego ucho tonu. Jej słowa trafiały bezpośrednio w świadomość Janka, gdy spojrzała swoimi zielonymi oczami. Był zachwycony. - Zajmuję się szeroko pojętą organizacją. Miałam przeczucie co do ciebie i dzisiaj się ono potwierdziło. Co ty na to?

- Zaskoczyłaś mnie. Nie wiem, czy wiesz, ale ja jestem zwykłym robotem.

- Niezwykłym - odpowiedziała bez chwili zawahania. Gdy to słowo opuściło jej język, usta rozchyliły się, a oczy zmrużyły.

Janek, zdumiony, nie pojmował, czy ona gra, czy naprawdę tak sądzi. Nie miał pojęcia. Wiedział jedynie, że przyszedł ktoś, kto wie, co zrobić z jego sztuką, i chce mu w tym pomóc. Szeroki uśmiech wypłynął na jego twarz.

- To niesamowite.

- Pracujesz gdzieś teraz?

- Szukam pracy.

- Przestań. Musisz mieć czas na malowanie. Zarobisz na tym, obiecuję - powiedziała czule i chwyciła go za dłoń. Uśmiechnęli się do siebie.

- Zgoda.

- W takim razie napijmy się za dobry początek współpracy! - Podniosła głos, unosząc lampkę wina.

Janek chwycił swój kieliszek i stuknęło szkło. On piła. On wypił też. Rozmawiali o codziennych sprawach. Opowiedział jej o swoich poprzednich zatrudnieniach. Ona pokrótce wyjaśniła, jaką drogę przebyła, by znaleźć się w tym miejscu. Miło im się rozmawiało. Janek jednak powstrzymywał się przed mówieniem o Wiktorii. Kinga nie pytała. Kochał swoją kobietę, ale nie chciał o niej wspominać. Czuł jednocześnie wyrzuty sumienia i próbował je zdławić. Kilka godzin później, gdy skończyli drugą butelkę, Janek zamknął za Kingą drzwi taksówki. Czuł się dobrze. Wino narobiło mu apetytu, więc postanowił wskoczyć do baru na jedno piwo. Jedno niczego nie zmieni. Poza tym łatwiej będzie mu uciec od sumienia, które przypominało o Wiktorii siedzącej samotnie w domu i prawdopodobnie martwiącej się o niego. Było już późno. Postanowił, że zadzwoni z baru. Uspokoi ją. Nie odbierała. Pomyślał, że śpi. Siadł za ladą i zatarł dłonie, wolny od

wszystkiego.

- Co pan popijasz? - zagadnął mężczyzna, siadając obok Janka.

- Piwo.

- W sobotę piwo?

- A co się pija w sobotę?

- Jak to co? Wódeczkę! - Uśmiechnął się szeroko, ukazując ubytki w uzębieniu. - Laska - przywołał dziewczynę za barem - dwa razy wódka. - Heniek jestem - przedstawił się Jankowi.

- Janek. - Podał rękę Heńkowi, dopił piwo, a barmanka podsunęła im dwie lufy.

- Podać coś jeszcze? - zapytała.

- Heniek, życzysz sobie jeszcze czegoś?

- Gdzie tam. - Mężczyzna machnął ręką.

- Dziękujemy.

- To co? Brudzia?

- Już jesteśmy na ty.

- To z powrotem na pan.

Spletli ręce i napili się. Twarze wykrzywiło, serca rozochociło.

- Panie Janku.

- Panie Heńku. Teraz na ty.

- A jakże! Laska. Jeszcze wódka - zawołał pijaczek. Barmanka połała im niejednokrotnie tej nocy. Pili i rozmawiali.

- A ty wiesz, Janeczku, że ja byłem w wojsku? - zapytał pijackim tonem Heniek.

- Napijmy się... hiiiiik - Janka chwyciła czkawka - za to - dokończył.

Pili i rozmawiali. Rozmawiali i pili. Noc kurczyła się, ale ludzi nie ubywało. Druga na zegarku minęła. Gwar i alkohol szumiały w głowie.

- Idę do kibelka - oznajmił Heniek.

Moment otrzeźwienia nie przychodził. Janek płynął gdzieś, nie mogąc się niczego zaczepić. Nic nie musiał. Nic go nie obchodziło. Czuł, że coś powinno go gryźć, ale to nie przychodziło. Bało się przerywać. Gdy Janek zdał sobie sprawę, że Henia nie ma już sporo czasu, wstał powoli i chwiejnym krokiem ruszył w stronę toalety. Otworzył drzwi i wszedł do środka.

- Heniek! Heniu! - krzyczał i szukał po kabinach.
- Jestem - odpowiedział w końcu zza zamkniętych drzwi.
- Co ci jest?
- Niedobrze mi.
- Jak ci pomóc?
- A nic, Janeczku, nic mi nie trzeba. Posiedzę tu sobie.
- Ale nas porobiło! - wykrzyknął Janek, śmiejąc się niepohamowanie.
- Tak, tak - zaśmiał się Heniek.
- To idę.
- Dobra.
- Na pewno niczego nie potrzebujesz?
- Na pewno.
- To na razie.
- Czołem.

Janek wyszedł. Przy ladzie wypił jeden kieliszek. Drugi stał dla Heńka. Wrócił szybko do toalety.

- Heniu!
- No?
- Będziesz pił tamten kieliszek?
- Nie. Na zdrowie.
- Dzięki. Pa.
- Pa - odpowiedział leniwie Heniek.

Janek wyszedł, łyknął na odchodne wódkę Heńka i wszedł w noc. Nie czuł zimna, wręcz przeciwnie. Podążył do mieszkania i położył się na swoim łóżku. W głowie mu się kręciło, ale ciało, znajdując znajome, wygodne ułożenie, zasnęło od razu. Wiatr rozwiewał firanki, wpadając przez otwarte okno. Księżyc świecił mocno, nie dosięgając zamkniętych oczu Janka, pozwalając mu spokojnie spać. Spał do późna, obudził go dopiero telefon. Drażniący, głośny ton wybudził go i zadał fizyczny ból.

- Halo - odezwał się, podnosząc słuchawkę.
- Co się z tobą dzieje? - Zmartwiony głos Wiktorii brzęczał w słuchawce.
- Przepraszam. Pracowałem do późna. Zapomniałem o czasie - powiedział zachrypniętym głosem.

- Piłeś?

- Dlaczego?

- Odpowiedz mi. Piłeś?

- Nie. Chyba się przeziębilem przez te otwarte okna. Straszny tu zaduch, odkąd tu nie mieszkam.

- Ach, ty niemądry.

- Wiesz, że lubię spać w chłodzie.

- Wiem, wiem. Biedaczku - odpowiedziała czule.

Okłamał ją. Nie chciał tego, ale nie chciał jej zranić. Czas rachunku sumienia miał przyjść później. Niestety jej telefon wszystko przyspieszył i Janek nie miał okazji się zastanowić.

- Będziesz dzisiaj?

- Nie. Przyjadę jutro. Chciałem jeszcze malować. Jest niedziela. Ludzie wyjdą na ulicę.

- W takim stanie chcesz wychodzić?

- Nie jest ze mną tak źle. Pozwól mi jeszcze dziś - powiedział, powstrzymując łzy. Była dla niego taka dobra. Bardzo ją kochał. Zdał sobie sprawę, że najczęściej człowiek okłamuje tych, których najbardziej kocha.

- No dobrze. Jutro przyjeżdżaj szybciotko. Czekamy z Maćkiem.

- Uściskaj go.

- Uważaj na siebie.

- Kocham cię - powiedział, ale już nie słyszała. Odłożyła słuchawkę i charakterystyczne, mechaniczne „bip, bip” tłukło się w głowie Janka.

Gorzko zapłakał. Skulił się w sobie i nie zatrzymywał niczego, co chciało z niego ulecieć. W myślach czynił sobie wyrzuty. Najpierw Kinga i jego niewierność. Nie zrobił niczego złego, ale prześladował go sam fakt, że pozwolił sobie na intymne myśli z nią związane. Napił się. To go uderzyło jeszcze mocniej. Tyle czasu budował z Wiktorią swoją trzeźwość, by stracić ją jednego wieczoru z Kingą. Teraz jeszcze wszystkie te kłamstwa. Gardził sobą. Bił się pięściami. Krzyczał. Ciosy ze strony sumienia padały z każdej strony, a on nie mógł się obronić. Pochłonął go gniew. Wstał, a jego dłonie opanowała agresja. Pragnął się wyładować. Chwycił płótno i położył je na sztaludze. Bez opamiętania

uderzał pięściami umoczonymi w farbie. Tłukł nieustannie. Płótno krwawiło, pokrywało się siniakami i nabierało wyrazu. Sztaluga co chwilę spadała, niezdolna wytrzymać wściekłości Janka. Podnosił ją i rąbał znów. Wszystko z niego uchodziło. Ostatnim ciosem przedziurawił płótno i sztaluga upadła. Cały w farbach i we łzach wszedł pod prysznic. Symboliczne zmywanie grzechów gorącą wodą. Łatwiej się rozmyślało w zaparowanej, ciasnej kabinie. Intensywnie szukał rozwiązania. Kolejny raz musiał zmierzyć się z konsekwencjami. Opanował się i skupił na tym, co może zrobić. Co musi zrobić. Jedynym wyjściem było wyjawienie Wiktorii całej prawdy. Nie mógł żyć z nią w kłamstwie. Gdy ją zobaczy, nie będzie w stanie tego zrobić. Kiepski plan, ale dawał nadzieję, że Wiktorii mu wybaczy. Znów. Kochał ją. Postanowił odizolować się emocjonalnie od Kingi i skupić na sprawach czysto profesjonalnych. Musiał wybić sobie ją z głowy, choć intrygowała go, stojąc obok, oddychając przy nim. Spojrzał w lustro, gdy wyszedł spod prysznic.

- Za kogo ty się masz, śmieciu? - zapytał sam siebie, patrząc na ciemne doły pod przekrwionymi oczami. Nie znajdując odpowiedzi, nastawił wodę na herbatę i położył się na kanapie. Ktoś zapukał do drzwi, zanim woda zaczęła wrzeć. Powoli wstał i otworzył.

- Cześć - powiedziała Kinga, wchodząc do środka.

- Napijesz się herbaty? - rzucił beznamiętnie.

- Chętnie. Widzę, że stoczyłeś tu walkę - zauważyła, przyglądając się pobojuwisku.

Janek przygotował herbatę, podał jej kubek i usiadł ze swoim na kanapie obok niej. Kinga przyglądała się mu uważnie. Nie dbał o to. Jego głowę zaprzętała myśl o Wiktorii. Poza tym straszny kac ograniczał jego chęci do rozmowy. Pragnął mówić jak najmniej, ruszać się jak najmniej. Wszystkiego pragnął najmniej prócz herbaty.

- Gdy tylko załatwię lokum, zaczniemy przygotowania do wystawy. Profesor Pinsel zapewni nam poparcie instytutu. Za dwa tygodnie powinniśmy być gotowi. Zdażymy przed jesienią, chociaż już i tak robi się zimno - powiedziała bardziej podekscytowana niż zwykle. Lubiała, gdy wszystko szło po jej myśli. Janek nie reagował, pijąc herbatę. - Hej,

nie cieszysz się?

- Cieszę. Ładnie to zaplanowałam.

- No dobrze. Lecę. Odezwę się. Maluj jak najwięcej, żeby było co powiesić na ścianach - powiedziała prędko i niemal wybiegła z mieszkania.

Janek nie mógł się cieszyć. Nie chciał malować. Chciał być z Wiktoria. Ubrał się i pojechał do niej. Póki nie załatwi tej sprawy, nie będzie mógł iść w żadną stronę. Nie mógł teraz utknąć. Musiał działać. Autobus włókł się, a w mężczyźnie potęgowało się zdenerwowanie. Miał nadzieję, że Wiktoria wysłucha go jak zawsze, zrozumie i wybaczy. Żałował wczorajszego dnia. Zapukał do drzwi.

- Janek! - wykrzyknęła radośnie Wiktoria na jego widok. - Jednak jesteś.

- Musimy porozmawiać - powiedział i wtulił się w nią. Pragnął tulić ją jak najdłużej, czując, że to może być ostatni raz. Odsunęła się i zobaczyła jego łzy. Wystraszona poprowadziła go do sypialni. Zamknęła drzwi i usiedli na łóżku.

- Okłamałem cię - powiedział. Zatrząsał nią. Zebrał się w sobie i opowiedział jej przebieg wczorajszego dnia. Od kolacji z Kingą, na której wypił, przez wizytę w barze, aż po poranny telefon. Mówił spokojnie, starając się wszystko dokładnie wyjaśnić. Próbował jej dotknąć, ale odepchnęła jego dłoń. Nie płakała. Nie mówiła. Słuchała, aż skończył. - Wybacz mi.

- Nie mogę żyć z kłamcą. Mogę żyć z pijakiem. Mogę żyć ze zdrajcą. Ale nie mogę z kłamcą. Wynos się. - Tłumiła z całych sił szalejące w niej emocje.

- Kochanie, przepraszam.

- Wynos się! - krzyknęła, a jej oczy zaszklily się. Palec wystawiony w stronę drzwi opadł, razem z dłonią zakrył usta Wiktorii. Janek odszedł. Słyszał jej płacz.

Zaniepokojony Maciek podbiegł do Janka.

- Już idziesz?

- Tak.

- Myślałem, że się pobawimy.

- Innym razem, Maciuś. Innym razem - odpowiedział, głaszcząc chłopca po głowie.

- To pa.

- Pa. - Pożegnał się i wyszedł.

Znów wielka pustka. Pozbawił się sensu. Zranił ją. Zniszczył. Nie mógł myśleć o niczym. Kupił butelkę i wrócił do domu. Świadomość go opuściła. Wlał wódkę do szklanki, puścił Mahlera i położył się na kanapie. Żadne myśli nie przychodziły. Pochłonęła go jałowa egzystencja. Pił, bo był przyzwyczajony do picia w takich sytuacjach. Pił, aż zasnął, a płyta wciąż kręciła się, nie grając już muzyki. Igła znajdowała się poza płytą, tak jak chęć Janka do życia - poza jego ciałem. Wiktoria była jego igłą. Bez niej nie ma muzyki. Bez niej nie ma życia. Sen to zbawiciel.

Obudził się w południe. Poszedł do łazienki, oddał mocz i spojrział w lustro. Na jego twarzy nie rysowała się żadna emocja. Twarz zupełnie bez wyrazu. W brzuchu ciążył ścisk. Ani na chwilę nie zeszło z niego wczorajsze napięcie, przez co nie mógł się na niczym skupić. Wiedział, jak sobie z tym poradzić. Poszedł do sklepu. Przed nim dwie dziewczynki kupowały cukierki. Janek zamyślił się, wspominając wczorajszą rozmowę z Maćkiem. Tak bardzo zawiódł jego zaufanie! Prawdopodobnie już nigdy się z nim nie pobawi, niczego go nie nauczy. Niesamowite, jak bardzo zmieniło się podejście Janka do dzieci. Nie jako ogółu być może, ale to jedno dziecko przełamało jego strach i uprzedzenia.

- Co dla pana? - zapytała kasjerka.

- Pół litra czystej - odpowiedział sucho.

- Zapakować?

- Tak.

Kasjerka zapakowała butelkę w szary papier i wręczyła Jankowi zawiniątko. Pochwycił je jedną ręką, drugą zapłacił i wyszedł, tuląc swojego wybawcę. W domu nastawił muzykę, usiadł na kanapie i polał. Spojrzał na pełny kieliszek. Gramofon huczał głośno. Janek zastanawiał się nad czymś, przyglądając się szkłu. Samotność owijała go, chwytając mocno skórę zimnymi pazurami. Przegrana sprawa.

- Przegrana sprawa - powiedział i łyknął. Od razu poszedł drugi kieliszek. Kolejnych nie liczył. Już nic się nie liczyło. Nic.

Od jakiegoś czasu zdawało się Jankowi, że ktoś puka. Nie chciał otwierać. Nie miał ochoty na niczyje towarzystwo poza butelką, w której już widać było dno. Odstawił ją nagle i wstał. Może to Wiktor? Może wróciła. Chce porozmawiać. Wybacz mu! Podbiegł do drzwi i otworzył je z entuzjazmem na twarzy. Jego oczy się zwężyły, usta, otwarte z wrażenia, zamknęły się momentalnie. Zostawił drzwi otwarte i wrócił na kanapę.

- Nie cieszysz się na mój widok? - zapytała Kinga, wchodząc do środka i stukając obcasami o podłogę.

- Myślałem, że to Wiktor - odparł, dopijając wódkę.

- Coś się stało? - Usiadła obok niego i przyjrzała mu się uważnie. - Zerwaliście?

Janek patrzył przed siebie tępym wzrokiem, trzymając obiema rękami pustą butelkę.

- Możesz mi powiedzieć. Z kim teraz pogadasz, jeśli nie ze mną? - powiedziała po chwili.

- Nie chcę z tobą o tym rozmawiać.

- Kochany! - rzekła czule, chwytając delikatnie dwoma palcami jego nieogoloną twarz i zwracając ją ku sobie. Jego smutne, niebieskie oczy spojrzały na nią. Podobał jej się naprawdę, lecz jak wszystko, kontrolowała i to. - Jesteś dla mnie niezwykle ważny. Jestem tutaj dla ciebie i z twojego powodu. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Okłamałem ją i wyrzuciła mnie z domu. - Przytknął palce do oczu, by zatrzymać łzy. Kinga przytuliła go do siebie, kładąc jego głowę na swoich piersiach. Janek schronił się w nich jak na poduszce. Otworzył oczy i zobaczył je jędrne i duże, tylko częściowo schowane w bluzce. Odsunął się, wstał i wyszedł do łazienki. Obmył twarz i wrócił. - Masz dla mnie jakieś wieści?

- Jeszcze nie. Wpadłam zobaczyć, jak ci idzie.

- Już wiesz. Zostaw mnie teraz samego.

- W takim stanie? Zwariowałeś.

- I tak nic nie będę robił, tylko pił.

- W takim razie nie będziesz pił sam - odpowiedziała i wyszła.

Janek usiadł na kanapie. Wciąż przed oczami miał widok jej piersi. Gardził sobą, że w takiej sytuacji takie myśli zaprzątają mu głowę. Jednak trochę pomogło. Skierował uwagę na coś innego niż własna żalność. Wróciła Kinga z butelkami, cygarami i mrożoną pizzą.

- Zaszalejemy! - wykrzyknęła, otwierając pierwszą butelkę.

Janek zmienił płytę. Miało być rozrywkowo, to będzie. Bawili się świetnie, tańcząc, pijąc i śpiewając. Rozłożyli sztalugę i malowali razem. Przy wolniejszej muzyce, gdy alkohol uderzył do głowy, ich usta spotkały się na chwilę. Zaraz się opamiętali, pozostawiając tę sytuację bez komentarza. Zasnął na kanapie, gdy wyczerpały się baterie. Nie było jej, gdy wstał. Leniwie zwlókł się z kanapy i pił wodę, długo, przykładając usta do kranu. Nie chciało mu się jeść, sprzątać ani malować. Postanowił jednak spróbować i spędził kilka godzin na krześle przed pustym płótnem, dopijając resztki z butelek. Gdy alkohol się skończył, poszedł po więcej.

Kinga nie przychodziła od kilku dni. Czekał na nią, czekał na wenę. Zauważył, że jego ręce trzęsą się, gdy polewa, więc zaczął pić z butelki. W końcu pojawiła się. Kinga. Wpadła z siatkami alkoholu. Wyciągnęła butelkę szampana i energicznie machając nią, wystrzeliła korek w sufit.

- To z jakiej okazji? - zapytał.

- Wszystko załatwione. Za tydzień zaczynamy. Dzisiaj podpiszemy papiery.

- Za tydzień? To za wcześnie! - Zbuntował się.

- Przecież namalowałeś masę obrazów.

- Są tylko stare.

- Żadnych świeżych? - Irytacja wystąpiła w jej głosie.

- Żadnych. Nie mogę malować, odkąd...

- Nadal siedzi ci w głowie? - zapytała już czule, gubiąc złość.

- Coraz mniej, ale coraz mniej też chcę malować.

- Słuchaj. Ona jest już przeszłością. Skup się na sobie i na tym, co możesz... - przerwała, kładąc swoją dłoń na jego ramieniu - co możemy osiągnąć.

- To podpiszmy chociaż te papiery.

- Bez pośpiechu. Nastaw jakąś dobrą płytę - poleciła.

Janek włączył gramofon, a ona poląła szampana. Popłynęła muzyka. Uniosły się bąbelki w kieliszkach. Podniosły się ręce do tańca. Tańczyli, pili i znów tańczyli. Zmęczeni upadli na kanapę ze złączonymi dłońmi. Ich twarze znalazły się blisko siebie. Patrzyli w swoje oczy. Ona rozchyliła usta. On poszedł w jej ślady. Zaśmiała się i wstała. On również parsknął śmiechem. Poląła i wypili jeszcze. Jankowi zahuczało w głowie.

- Ile ty możesz wypić, kobieto?

- Tyle, ile potrzeba. Chcę, żeby nam się udało. Czego potrzebujesz, żeby móc malować?

- Nie wiem - rzekł, choć na usta cisnęło mu się słowo „ciebie”. - Nie potrafię nawet zacząć.

- Nie możesz się poddać. Pomogę ci, jak tylko mogę. Dam ci, co zechcesz, tylko namaluj jeszcze trochę.

- To wszystko dzieje się tak szybko. Jeszcze niedawno... Eh! - Machnął ręką.

- Powiedz mi.

- Jeszcze niedawno - wziął głęboki oddech - wszystko było takie proste. Malowałem, kiedy czułem, że mogę. Teraz zostało tak mało czasu. Bez niej... - Zastygł ze zwieszoną głową.

- Przestań się rozczulać. Ona najwyraźniej nie jest w stanie pojąć tego, że twój geniusz może odmienić malarstwo. Nie rozumie, z czym się musisz zmierzyć. Jesteś odkryciem, pionierem. Przecierasz szlaki. Nie chodzi tylko o ciebie. To nie tylko twoja szansa. - Kinga swoimi słowami wlewała w niego otuchę. - Obiecuj mi, że dasz radę.

- Obiecuję - odparł.

Położyła przed nim papiery i długopis.

- Podpisz w zaznaczonych miejscach.

- Nie mogę jutro? Chciałbym to przeczytać na spokojnie.

- Nie ma potrzeby. Poza tym jutro muszę je już zawieźć.

- Dobrze. Daj mi tylko chwilę - odpowiedział i pochylił się nad kartką, starając się spojrzeć na to trzeźwym okiem.

- Strata czasu.

- Jak to?

- Mógłbyś zająć się mną - powiedziała powoli, kusząco przeciągając głoski. Spojrzał na nią. Powolnym ruchem ściągała bluzkę. Odpięła spódniczkę, tak iż zsunęła się leniwie, ujawniając wspaniałe nogi. Jędrne piersi, gładka skóra, pełna, szczupła talia i długie, kształtne nogi. Tak młoda i piękna. Janek oniemiał. Odłożył długopis i wstał.

- Najpierw papiery - powiedziała, grożąc palcem. - Chcę, żebyś miał wolną głowę.

Janka opanowało pragnienie. Serce przyspieszyło. Jej nagie ciało wołało go. Podpisał prędko i doskoczył do niej. Ujęła go za rękę i poprowadziła do sypialni.

- O tak, to łóżko będzie perfekcyjne - powiedziała, pozbawiając Janka ubrań. Zaczęła powoli, pozwalając mu rozkoszować się jej ciałem. Gdy poczuł, że się rozluźniła, a jej uda ścisnęły go zachęcająco, pochwycił ją mocno i pokazał swoją siłę. Nigdy nie był z tak piękną kobietą. Serce ścisnęło go boleśnie. Przeczekał ten ból i znów zaatakował ze zdwojoną siłą. Dawała mu wiele radości. Rozpędzili się gwałtownie, aż ich krzyki i jęki zagłuszyły muzykę. Czuł, że dostał niewyobrażalny dar, przeznaczony dla kogoś lepszego, przypadkiem. Wykorzystał to do końca, dając z siebie wszystko, aż zasnął przy niej.

Następnego dnia obudził się sam, jej zapach i smak jednak pozostał. Dodało mu to energii. Przestał odczuwać presję. Zwyciężył. Wstał nagi, podszedł do pustego płótna na sztaludze i zaczął malować. Tworzył rzeczy, jakich nie spodziewał się nigdy tworzyć. Nareszcie wolny. Choćby to miało trwać zaledwie chwilę. Poczuł, jak przepływa przez niego wena. Zadrzało w nim uczucie, jakiego nie znał do tej pory, i pożądał go więcej. Odcięty od świata i czasu - malował. Z każdym ruchem rąk stawał się coraz pewniejszy i świadomy swojego sukcesu. Wiedział, jak bardzo ucieszy się Kinga, widząc jego postępy. Ostatnio wiele mu nie wyszło, ale tym razem doprowadzi sprawę do końca. Wyzwolił się ze swoich myśli i malował bez przerwy przez trzy dni, aż przyszła Kinga.

- Cześć - powiedziała zwyczajnym tonem.

- Hej - przywitał ją i objął z uśmiechem, ale wyswobodziła się z jego

uścisku. – Coś się stało? – zapytał z niepokojem.

– Nie. Jak idzie malowanie?

– Zobacz sama – odpowiedział z entuzjazmem.

– Świetnie. Zabierzemy wszystkie jutro samochodem i zaczniemy je rozkładać na miejscu.

– Dobrze.

– Bądź jutro gotowy.

– Już idziesz?

– Tak. Mam dużo pracy. Cieszę się, że się odblokowałeś. Pa – powiedziała, wychodząc.

Janek nie rozumiał, dlaczego tak się zachowała. Czy stresowała się pracą? A może to on zrobił coś źle? Pytania zaczęły się sypać, a mnogość możliwych odpowiedzi sprawiła, że usiadł zmartwiony na kanapie. Znowu poczuł mocny ścisk i klucie w sercu. Uderzył się parę razy w pierś. Nie mógł oddychać. Nie wiedział, co się dzieje. Połał sobie kieliszek i łyknął. Wziął głęboki oddech i przemógł ból. Poczucił się lepiej, więc wstał i wyszedł z domu. Słońce pikowało w dół i robiło się chłodniej. Poszedł do Czarnego Konia odwiedzić Staśka. Bar stał na swoim miejscu. Drzwi były otwarte. Janek wszedł do środka.

– Janeczku! – krzyknął Stasiek na widok przyjaciela.

– Hej, Stasiek. Wybacz, że tak długo mnie nie było.

– Nie szkodzi. Opowiadaj, co się działo.

Janek opowiedział mu więc, jak dobrze przyjęły się jego obrazy. Przedstawił reakcję ludzi, tajemniczej kobiety i profesora. Mówił szybko, podekscytowany nadchodzącym wydarzeniem.

– I zapraszam cię na ten wernisaż.

– Bardzo chętnie przyjdę. Wiktoria pewnie też zadowolona – powiedział. Jankowi zrzędała mina. – Coś się stało?

– Nie jesteśmy razem.

– Jak to?

– Nie potrafiła mnie zrozumieć.

– O czym ty mówisz? Tylko ona potrafiła cię zrozumieć.

– Odrzuciła mnie – uniósł się gniewem.

– Nie mogła zrobić tego tak po prostu. Kochała cię.

- Bzdura. Kazała mi się wynosić.
- Co takiego się stało?
- Zostaw to. To już przeszłość.
- Nie mów tak. Jeszcze to odkręcisz. - Barman próbował pocieszyć Janka.

- Daj spokój.
- Powinieneś z nią porozmawiać.
- Przestań, do cholery. Nie kocham już jej. Nie potrzebuję. Nikogo już nie potrzebuję! - krzyknął. Echo rozniosło się po barze, aż Janek usłyszał swoje własne słowa. Spojrzał na Staśka, a ten wyraźnie posmutniał. Przeszywał go na wylot spojrzeniem pełnym żalu. Janek machnął ręką i ruszył do wyjścia.

- Janek! To kobieta twojego życia. Opamiętaj się! - wykrzyknął barman, ale za przyjacielem zatrzasnęły się już drzwi.

Janek wyszedł wściekły. Kłuło go w sercu nieprzerwanie. Wszedł do baru nieopodal, próbując zdusić ból.

- Wódka. Szybko! - powiedział już do innego barmana w innym barze. Tu nikt o nic nie pytał. Nikt nie patrzył, doszukując się błędów. Każdy pilnował własnego nosa. Stasiak zdenerwował Janka. Dlaczego jego przyjaciel tak się zachował? Dlaczego nie wziął pod uwagę tego, ile wycierpiał Janek? Pił, wyrzucając z siebie te myśli. Przytłumiony alkoholem, wrócił do domu i zasnął w ubraniu.

Obudziło go głośne pukanie do drzwi. Otworzył, a do środka weszło dwóch mężczyzn w roboczych ciuchach, a za nimi Kinga ubrana elegancko i podniecająco.

- Panowie. Wszystkie obrazy zafoliować i na pakę. Tylko ostrożnie - poleciła twardo. Janek stał obok, nieświadomy tego, co się dzieje. Zaspany i skacowany, we wczorajszych ubraniach, przyglądał się całej akcji. - A z tobą co? - zapytała go.

- Nic.
- Doprowadź się do porządku. Jedziesz z nami.
- Dokąd?
- Do galerii. Musimy przemyśleć, ile obrazów wywiesić i w jakich miejscach.

- No dobra. - Podeszedł i pocałował ją w czoło. Nie zareagowała, przypatrując się pracy mężczyzny.

Janek wskoczył pod prysznic, założył świeże ciuchy i pomógł znieść obrazy. W końcu, gdy wszystko załadowali, pojechali do galerii - starego i bogato zdobionego budynku w centrum miasta, nad którym nadzór sprawował Instytut Sztuki. A zatem Janek szedł w ślady ojca... Nie zamierzał jednak skończyć jak on! Wierzył, że po wernisażu jego kariera rozkwitnie i razem z Kingą będą czerpać z tego zyski i żyć szczęśliwie.

- Chodź. Zobaczysz wewnątrz. - Kinga zaprosiła go do środka.

Obszerne pomieszczenia z wysokim sufitem robiły niesamowite wrażenie. Porażały obszernością i jasnością, szykownym wystrojem, kryształowymi żyrandolami i lśniąca, drewnianą podłogą. Ściany były puste - tyle wolnej przestrzeni, w której mógł umieścić swoją sztukę! To naprawdę się działo.

- Jesteś niesamowita - powiedział.

- Wiem - odparła Kinga, uśmiechając się. - Tu powiesimy te najlepsze, zaraz obok postawimy sztalugę. - Pokazywała mu dłonią miejsca. Wszystko dokładnie zaplanowała. Usilnie dążyła do zrealizowania projektu, jaki narodził się w jej głowie.

- Jesteś niesamowita - powtórzył. - Dziękuję - powiedział i zbliżył się do niej.

- Podziękujesz mi, jak skasujemy szmal. Postaraj się teraz posegregować obrazy.

Odeszła. Janek posmutniał, ale tylko na chwilę, bo podekscytowanie faktem, że ma galerię do własnej dyspozycji, rozchmurzyło go. Przeglądał uważnie obrazy, grupując je. „Gdyby tylko Wiktoria mogła to zobaczyć”. Odrzucił prędko tę myśl. Serce znów zakłuło, tak iż skulił się.

- Wszystko w porządku? - zapytał ktoś.

- Tak, wszystko dobrze - odpowiedział, prostując się. - Kim pan jest?

- Dozorcą. Pani Kinga kazała przekazać, że jutro po pana podjedzie - powiedział człowiek zbyt dobrze ubrany jak na dozorcę.

Janek posiedział jeszcze chwilę wśród swoich dzieł i wrócił do domu

piechotą. Czuł się dziwnie, zostawiając swoje skarby. W domu położył się na łóżku i rozmyślał o tym, co go spotka jeszcze w tym życiu. Ta wystawa miała odmienić wszystko. Tak wiele dla niej poświęcił. Zasnął spokojnie, śniąc o Kinge. Śnił tak długo, aż zapukała do jego drzwi. Pojechali razem do galerii, choć nie rozmawiali za dużo. Jankowi to odpowiadało. Wystarczyło mu, że jest blisko niego. Przyglądał się kobiecie skupionej na celu. Wieszali obrazy, przygotowywali pomieszczenia. Powoli pustka nabierała charakteru i wypełniała się.

- Ten z dziurą jest świetny. Powiesimy go tutaj. - Kinga wskazała miejsce do ekspozycji. Świetnie się z nią pracowało. Dokładnie wiedziała, czego chce. Każda decyzja była przemyślana, ale szybka i nieodwracalna.

Janek był zachwycony. Podziwiał ją. Pokazywał jej kolejne obrazy, całkowicie ufając i słuchając jej poleceń.

- Spotkamy się dzisiaj? - spytał nagle.

- Po co?

- Tęsknię za tobą.

- Nie możemy się rozpraszać. Pomyśl o tym, co będziesz chciał namalować na wernisażu.

- Wpadnij chociaż na trochę. Stresuję się tym wszystkim.

- Zobaczę, co da się zrobić - odpowiedziała, dając mu nadzieję.

Czekał na nią do późna w swoim mieszkaniu. Nie przyszła. Poszedł spać.

Zostały dwa dni. Przygotowania dobiegały końca. Jedyne kilka miejsc było pustych, czekając jeszcze na obrazy. Miejsce dla gości, artysty, miejsce na licytację. Gotowe. Napięcie rosło nieubłaganie. Janek denerwował się i gdyby nie Kinga, nie wiedziałby, co robić. Nie potrafił wybrać obrazów. Niczego nie był pewien. Pragnął jedynie mieć to za sobą i móc spędzić trochę czasu z Kingą. Wrócił do domu i myślał o niej. Serce wciąż dokuczało, ale uparcie zalewał się alkoholem, rzucając w słodką niepamięć nietrzeźwości wszystkie bóle.

Ostatni dzień przed wystawą. Myśl, że to już następnego dnia, paraliżowała go. Nie wyobrażał sobie, że ci ludzie przyjdą tam specjalnie dla niego.

- Chcę, żeby było po wszystkim- powiedział.

- Powtarzasz się.

- Naprawdę?

- Spokojnie. Pójdzie jak z płatka. Przyjdą, zachwycą się i zostawią wszystkie pieniądze.

- A my w końcu będziemy mieli czas dla siebie - rzekł, ale ona nic nie odpowiedziała. Jakby nie słyszała jego słów. - Będiesz dzisiaj?

- Muszę tu dopiąć wszystko na ostatni guzik. Odpocznij. Jutro ubierz się ładnie i czekaj na samochód.

- Dobrze. Pocałujesz mnie chociaż? - zapytał.

Spojrzała na niego badawczo. Miał smutną twarz, a jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią z niepokojem. Pocałowała go krótko, ale mocno. Uśmiechnął się i odszedł, nabierając skrzydeł.

- Straszny z niego chłopiec - skomentowała w przestrzeń.

Janek nie mógł zasnąć tej nocy. To może być najważniejszy dzień w jego życiu. Sprzedał wszystko, by móc się znaleźć w tym punkcie. Cały trud doprowadził go w końcu tutaj. Nie zamierzał tego zaprzepaścić. Łyknął sobie na sen i zasnął. Śniły mu się straszne rzeczy, ale gdy się obudził, nie pamiętał nic. Same emocje, wybuchające tak silnie, że ogarniał go strach. Zagryzł zęby i zaczął się szykować. Założył jasną, gładką koszulę i ciemne spodnie w kant. Zapiął pasek, zawiązał buty. Zaczesał włosy. Prysnał się perfumami i wyszedł. Chciał napić się jeszcze herbaty, bo żołądek kurczył mu się ze stresu, ale nie było już czasu. W połowie schodów jednak zawrócił. Nastawił wodę i spojrzał przez okno. Auto jeszcze nie podjechało. Zalał herbatę wrzątkiem i po chwili ostrożnie siorbał. Spoglądał przez okno z kubkiem w rękę. Gorący płyn uspokajał, ale Janek nie dopił, gdyż właśnie podjechał samochód. Pora na prawdziwy test jego twórczości. Chciał, żeby Wiktoria i Stasiek byli dzisiaj z nim. Na myśl o nich serce kłuło. Bił się w pierś, wysiadając z samochodu. Gdy wszedł do galerii, zobaczył, że wszystko gotowe. Kinga stała i czekała. Czarna, długa suknia z dekoltem i wcięciem, odsłaniającym walory jej ciała, wyglądała na niej wspaniale.

- Dobrze, że jesteś. Wiesz już, co namalujesz? - przywitała go.

- Tak - skłamał.

- Świetnie. Powiem ci, jak ten wieczór będzie wyglądać. Najpierw będą wchodzić i oglądać. Podyskutują. Napiją się wina. Potem nastąpi *performance*. Skupią się na tobie. Namalujesz coś niezwykłego. Oszaleją. Okażą zachwycenie i rozpocznie się aukcja, gdy ucichnie aplauz.

- Wszystko zaplanowane.

- Tak jest - odparła pewna siebie.

Czas mijał bardzo wolno. Janek kręcił się na zewnątrz, oddychając świeżym powietrzem. To już. To teraz. Przeszedł swoją drogę. Pokonał swoje słabości. Przełamał traumę. Odniósł sukces na ulicy. Odszukano go. Wyczyszczono. Przygotowano. Teraz miał się ukazać jako odkrycie. W tym całym zamieszaniu zapomniał, ile radości dawało mu malowanie na początku. Tak miło wspomina tę chwilę, gdy Wiktoria leżała przed nim, a on pochłonięty miłością swobodnie tworzył. Wszystko zaprzepaszczone. Teraz chodziło o coś więcej niż satysfakcję. Złapał się na tym, że oddycha płytko. Zaczął kontrolować oddech i uspokajać się.

- Hej, Janek! Zaczynają się schodzić. Chodź do środka - zawołała Kinga.

Ostatni głęboki wdech i wrócił. Przyglądał się ludziom. Oglądali jego obrazy. Badał ich reakcje. Starał się podsłuchać rozmowy. Rozluźnił się. Spojrzał na Kingę. Jej udo połyskiwało w wycięciu sukni. Poruszała się tak pięknie. Czarne włosy, wysoko upięte, odsłaniały jej szyję. Nagle jakiś facet znalazł się obok niej i objął ją. Janek zaniepokoił się. Podeszedł do niej, by dowiedzieć się, o co chodzi.

- Janku, poznaj mojego narzeczonego. Jarek, Janek. Janek, Jarek.

- Masz faceta? - zapytał, nie ukrywając zaskoczenia.

- Jasne.

- Miło cię poznać - powiedział Jarek.

- Możemy porozmawiać, Kinga?

- Teraz? - odparła.

- Tak.

- No dobrze. O co chodzi?

- Na osobności - rzekł zmieszany. A gdy odeszli, kryjąc się przed

ludźmi, zapytał: – Co to za facet?

– Mój.

– Co to za gierki? Co z nami? – zapytał gniewnie. W odpowiedzi usłyszał szyderczy, niekontrolowany śmiech Kingi.

– Kochany, nigdy nas nie było i nie będzie.

– Ale tamta noc... Było nam tak dobrze.

– Przestań. Byliśmy pijani. To była zabawa. Chyba nie poczułeś nic z powodu jednego nic nieznaczącego wygłupu? – powiedziała.

Janekowi zawalił się cały świat. Naprawdę sądził, że coś ich łączy.

– A więc chodzi tylko o pieniądze?

– Nie dramatyzuj. Sam na tym skorzystasz. Weź się w garść. Niedługo *performance* – rzekła krótko i odeszła. Tak po prostu.

Janek nie wiedział, co zrobić. Miała go za nic. Odebrano mu wszystko, kolejny raz. Zobaczył Jarka wchodzącego do toalety. Pognał za nim.

– Co tam, Janeczku? – zapytał.

– Ja ci dam Janeczka – odparł. Wymierzył prawy sierpowy. Jarek odbił się od ściany i zamachnął na Janka. Ten szybko zablokował cios i drugą ręką przysadził mu nisko w brzuch, a gdy Jarek się skulił, zamachnął się podbródkowym, posyłając go na kafelki. Janek poczuł ulgę.

– Ty pieprzony jaskiniowcu – powiedział Jarek, a krew płynęła z jego ust. – Wiem o tobie i o Kindze. Wiem o wszystkim. Naprawdę myślałeś, że pokocha takiego śmiecia jak ty? Widziałeś się w lustrze? – wyrzucił z siebie gniewnie. – Twoje obrazy są warte jeszcze mniej. To chwilowy kaprys. Ci ludzie w zeszłym tygodniu oglądali sedesy jako obiekty sztuki współczesnej. Teraz zobaczą zwierzątko brudzące się farbą, a potem zapomną o twoim istnieniu. Kinga zrobiła to tylko po to, by na tobie zarobić.

– Nie wierzę.

– Czytałeś umowę?

– O czym ty mówisz?

– Dostaniesz marne grosze.

– Co?

– Ale z ciebie idiota. Sam wszystko podpisałeś – śmiał się ochryple Jarek.

Janek znieruchomiał. Miał mętlik w głowie. Serce zaczęło okropnie kłuć. Szalał w nim gniew, smutek i roztargnienie. Wszystko to kłamstwo. Czy to żart? Czy los z niego drwi? Sprzedał kopniaka Jarkowi i wyszedł z toalety.

- Janek, jesteś. Chodź. Zaraz zaczynasz - powiedziała Kinga.

- Ty dziwko...

Janek wyszedł na środek. Rozrzucił farby, złamał sztalugę, wytarł płótno o podłogę, przygniatając je butem. Rozrzucił wszystko wściekle i splunął. Ludzie zaczęli klaskać. Patrzyli z podziwem. A więc Jarek miał rację. Ci ludzie są nic niewarci. Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Nic nie słyszał. Jego umysł pozbawiony był wszelkich myśli. Oszukano go. Okradziono. Zostawił dla tej chwili ukochaną i przyjaciela, a wszystko okazało się farsą. Serce mu pękło. Fizyczny ból kumulował się, wywołany silnymi emocjami. Ostatnie przeżycia zniszczyły go. Nic nie miało sensu. Szedł przed siebie, serce rozrywał mu ból. Zaprzepaszczona szansa. Nieudana próba. Kompromitacja. Zaczął padać deszcz. Krople lśniły na krótką chwilę w świetle nocnych lamp. Księżyc chował się za chmurami. Janek skrył się w barze. Mimowolnie podszedł do lady. Usiadł, chwytając się mocno za pierś.

- Coś panu dolega? - spytała dziewczyna.

- Wódka - odparł Janek nieswoim głosem.

- Słucham?

- Wódka.

- Nie rozumiem...

- Polej wódkę! - krzyknął. Wystraszona dziewczyna połała. Janek wypił od razu. - Jeszcze - zażądał. Znów połała. Wypił. Chciał rozpłakać się, ale nie mógł. Coś w nim pękło. Nie mógł złapać oddechu. Zaczął wychodzić z baru, by nabrać powietrza.

- Hej! Nie zapłacił pan! - zawołała dziewczyna.

Dusił się. Serce kłuło go przeraźliwie. Wyszedł przez drzwi. Deszcz padał coraz mocniej. Szykowała się burza. Janek spojrzał na krople, lśniące przez chwilę w blasku nocnej latarni. Uśmiechnął się. Czuł, że on jest tą kroplą. Upadł jak one w kałużę tych, którzy mieli już swoją szansę. Serce mu stanęło. Wypuścił z siebie dech długi i smutny, a ciało

jego rozluźniło się, dając w końcu ukojenie. Mókł, łapiąc wszystkie
lśniące krople.

Pędzle w kieliszku

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-667-9

© Patryk Beniamin Grabiec i Wydawnictwo Novae Res 2017

REDAKCJA: Barbara Kaszubowska

KOREKTA: Emilia Kapłan

OKŁADKA: Krystian Źelazo

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



PPNT Gdynia